

Stopień poparcia dla rządu = 29 %

Tygodnik KPN
Cena 1200 zł

Nr 1
11 marca 1990 r.

Opinie

Nr indeksu 360032

PZPR odeszła, agentura została

Znaleźliśmy się w innym świecie. Rzeczywistość polityczna, w jakiej żyła Polska od czterdziestu pięciu lat — rozsypała się w gruzy. Tworzy się zupełnie coś nowego. Wszyscy widzą, co się dzieje ale szukają odpowiedzi na pytanie, co się naprawdę stało, jak i dlaczego.

Tymczasem wyjaśnienie tego, co się w Polsce zdarzyło, jest bardzo proste. Przez dzieło stulecia zmieniał się układ sił między zniewolonym społeczeństwem, a narzuconą mu władzą. Do połowy lat 50-tych przekształcał się na korzyść komunistycznej dyktatury, ale później relacje się odwróciły. Próby siłowego okiełznania Polaków przeplatały się ze zróżnicowaną taktyką ustępstw. Czołowym przykładem takiego oszukańczego manewru był październik 1956 r., innym — wezwanie „pomożecie?” Edwarda Gięrkę, czy apel Jaruzelskiego o „90 spokojnych dni”.

W roku 1980 władza nie była już w stanie wyhamować naporu stosowanymi uprzednio środkami. Rozpaczliwą próbą ratunku komunistycznej dyktatury był stan wojenny, który miał załamać psychicznie naród i zniszczyć jego siły. W nowej sytuacji międzynarodowej (w innych krajach obozu radzieckiego przebiegały podobne procesy), przegrana stanu wojennego była tym bardziej widoczna. Wówczas narodziła się nowa strategia opóźniania zmian w Polsce: aby przetrwać najgorsze czasy i doczekać się renesansu radzieckiej potęgi.

W roku 1988 Polska stanęła u progu wybuchu społecznego. Manewr polityczny, przeprowadzony przez Jaruzelskiego i Kiszczaka, uratował jednak układ satelicki w Polsce. Przynajmniej na pewien czas.

Przypomnijmy przebieg wydarzeń. W kwietniu dochodzi do pierwszych strajków (Nowa Huta). W lipcu fala strajkowa obejmuje już kopalnie węgla; w sierpniu Polska staje na progu wielkiej eksplozji społecznej, zapewne większej i gwałtowniejszej od Sierpnia 1980.

Wykorzystując słabość „Solidarności” Kiszczak proponuje porozumienia i bez trudu osiąga to, że Wałęsa osobiście gasi główne strajki. Zachowanie „S” jest zrozumiałe w świetle ogłoszonej niespełna rok wcześniej broszury Jacka Kuronia pt. „Krajobraz po bitwie”. Zdaniem czołowego przywódcy „Solidarności”, ruch znajduje się w impasie, a przyszłość zapowiada się pesymistycznie. Latem 1988 w kierownictwie Związku dominowało przekonanie, że rząd jest mocny i poradzi sobie z sytuacją. Strajki muszą wygasnąć z braku sił; lepiej więc wygasić je samemu.

Od września 1988 działają dwa przeciwstawne czynniki. Trwa nieprzerwany, choć zmienny w natężeniu napór społeczny oraz występuje coraz silniejsza manipulacja.

(Ciąg dalszy na str. 3)



- W numerze:**
- ◆ Do opozycji jeden krok
 - ◆ Wcielenie Czesława Kiszczaka
 - ◆ Ostatni święty... komunistyczny
 - ◆ Bawidamek, komediant, bohater

W najbliższych numerach:

- Prominenckie bieszczady
- „Oficer urody życia”
- Po zjednoczeniu Niemiec (?)
- Szkoła oprawców
- Seks perwersyjny
- Rock nie wyrok

POPRZYJ KPN! WPLĄĆ NA FUNDUSZ WYBORCZY

Konto złotówkowe:
Konfederacja
Polski Niepodległej
Bank PKO SA II/O W-wa
5.01031-21003048-139-79-1110

Konto dewizowe:
Konfederacja
Polski Niepodległej
Bank PKO SA II/O W-wa
5.01031-21003048-157-81-7870

Pierwsze wpłaty:
Komitet Pomocy Krajowi KPA
(G. Cioromska i J. Jabłoński
— 1000 USD, Anna Miklaszewska z Łomży — 35 tys. zł, rzemieślnik z Zoliborza — 600 tys. zł, Jerzy Miklaszewski, Chicago — 300 USD, Olszewski Bogusław Podbule 07-303 Lubotyń — 30 tys. zł, Marian Rączka Osiedle Tysiąclecia 15/25 34-220 Maków Podhalański — 2 tys. zł.

Tygodnik Konfederacji Polski Niepodległej „OPINIA”. Redaguje zespół. Redaktor Naczelny: Krzysztof Król. Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumeratorka. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany. (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egzemplarz wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA.

POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł za cm kw. (ostatnia strona — 10 tys. zł za cm kw.), ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.).

WYDAWCA: PREZYDIUM RADY POLITYCZNEJ KPN

DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5 N-21

Czy odzyskaliśmy już niepodległość?

Niepodległość państwa bywa definiowana w sposób bardzo różny, czasami czyni się to po przez badanie stopnia niezależności danego kraju, kiedy, indziej poprzez uznanie samego faktu zaistnienia nowego państwa i powstania nowych władz państwowych.

Dla Konfederacji Polski Niepodległej — Niepodległość jest stanem w którym ośrodek po dejmujący decyzje znajduje się wewnątrz państwa, a ponieważ musi to być państwo demokratyczne — decyzje za leżą od woli większości obywateli. W kategoriach prawnych oznacza to, że suwerenem jest naród. Tak pojmowana niepodległość nie jest celem samym w sobie. Tworzy jedynie podstawę, na której obywatele mogą wznosić wszystko, co postanowią. Niepodległość powoduje, że wszystkie decyzje dotyczące Polski będą decyzjami jej obywateli i powoływanych przez nią władz. Takie stanowisko określające warunki niepodległości nie wy czerpuje jednak całości problemu. Niepodległość jest przecież czymś znacznie większym, jest wartością moralną.

Skoro można przyjmować różne definicje niepodległości, można też różnie określać stan w którym się dziś znajdujemy. O ile wszyscy zgadzają się, że przez ponad 40 lat Polska nie była niepodległa — to od roku problem ten dla wielu znacznie się skomplikował. Wy starczy choćby prześledzić czę ste zmiany słów w hymnie „Boże coś Polskę”. Jedni śpie

wają „Ojczyznę wolną poblogosław...”, inni „racz nam wrócić Panie”. Nawet w parlamencie, w którym z różnych okazji śpiewa się ten hymn. zdania są podzielone i trudno usłyszeć kto jaką wersję śpie wa.

KPN nie uważa, aby już dziś można być uznać Polskę za kraj Niepodległy. Obecna forma państwa porównujemy raczej do Królestwa Polskiego utworzonego po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku, albo Królestwa Polskiego powstałego na mocy manifestu dwóch cesarzy niemieckiego i austro-węgierskiego w listopadzie 1916 roku. W następstwie ówczesnego manifestu stworzone zostało państwo polskie, które wprawdzie miało swoją władzę najwyższą — Radę Regencyjną, miało własne wojsko, rząd z prof. Kucharzewskim, bardzo mądrym i uczciwym czołwkiem. Tylko, że nie był to rząd niepodległego państwa, lecz uzależnionego od Niemiec i Austro-Węgier. To państwo było już prawie państwem polskim, miało polski rząd, polskich sędziów, uniwersytet, wojsko.

W tym samym czasie Piłsudski siedział w więzieniu, liczni piłsudczycy albo w więzieniach, albo obozach internowania, in ni w podziemiu lub jawnie działali przeciwko temu państwu. Dopiero 11 listopada 1918 roku Rada Regencyjna

przekazała władzę Piłsudskiemu, a ten natychmiast podjął przygotowania do wolnych wyborów. Jak bardzo były te wybory dla Polaków ważne, świad czy fakt, iż po czterech latach wojny, w wyniszczonym kraju, zagrożonym ze wszystkich stron — rozpisano je niezwykle szybko, już w trzecim miesiącu od momentu odzyskania swobody działań.

Otóż dzisiaj mamy takie samo państwo, jak tamte królestwa. Mamy taką samą sytuację jak wtedy, kiedy premier Kucharzewski stał na czele polskiego rządu, tylko sprawy militarne zależały od Niemców. Dzisiaj podobnie, uczciwy człowiek, Tadeusz Mazowiecki, stoi na czele polskiego rządu, tylko wojsko i policja nie zależą od niego. A i prezydent nie pochodzi z woli narodu. Zapomina się także o potrzebie przeprowadzenia, w jak najszybszym czasie, wolnych wyborów.

KRYSZTOF KRÓL

Jak bardzo były te wybory dla Polaków ważne, świadczy fakt, że rozpisano je niezwykle szybko — już w trzecim miesiącu od momentu odzyskania swobody działań; po czterech latach wojny w kraju wyniszczonym i zagrożonym ze wszystkich stron.

Pieniądze wygrały wybory

Od dawna wiadomo, że nie mały wpływ na wybory ma ją pieniądze. W Stanach Zjednoczonych oraz w krajach Europy Zachodniej istnieją nawet specjalne przepisy regulujące kwestie finansowania kampanii wyborczych. W Polsce niestety nie dopracowaliśmy się jeszcze takich rozwiązań. W czerwcu ub. r. w wyborach parlamentarnych partie prokomunistyczne były finansowane przez skarb państwa, „Solidarność” przez pomoc z zachodu i datki od obywateli, KPN — niemalże tylko przez datki od społeczeństwa.

Wydawało się, iż zdarzyć się tak mogło tylko raz, w sytuacji nadzwyczajnej. W przyszłości wyniki wyborów nie będą zależeć od nakładów finansowych, a tylko od poparcia wyborców, że nie powtórzy się sytuacja, iż „Solidar-

ność” będzie mogła przeznaczyć na kampanię jednego kandydata od 5 do 10 tys. dolarów, a KPN (w przeliczeniu) 100 dolarów.

Niestety, coraz więcej wskazuje na to, że wybory samorządowe będą wyglądały podobnie. Powołana została Fundacja Na Rzecz Lokalnej Demokracji. W jej skład wchodzi czołowi przedstawiciele lewicowej, socjaldemokratycznej opcji w „Solidarności”: m.in. p.p. Regulski, Bratkowski, Bujak, Edelman, Geremek, Stelmachowski, Wajda; Wielowiejski, Wujec. Wszystko wskazuje na to, iż fundacja ta nie będzie pomagała nikomu poza Komitetem Obywatelskim. Np. Maciejowi Poselskiemu odmówiono sfinansowanie jego broszury szkoleniowej mimo deklarowanego bezmian szerokiego

pluralizmu np. światopoglądowego. A suma jest niebagatelna. Preliminarz budżetowy opiewa na sumę prawie dwóch milionów dolarów.

Szczęśliwie są także głosy napawające otuchą. Znany i wybitny działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej, p. Roman Puciński, prezes KPA na stan Illinois wydał rezolucję, iż aprobatą dla Fundacji Na Rzecz Demokracji Lokalnej zostanie udzielona, o ile pomoc z jej środków zostanie tak że obdzielona Konfederacji Polski Niepodległej, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna, Solidarność Walcząca, Solidarność 80.

A.F.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Ekipa stanu wojennego zaczęła oddawać więcej niż wcześniej planowała. Chciała zapłacić dopuszczeniem części opozycji do stołu rokowań, a zapłaciła restytucją „Solidarności”; chciała się ograniczyć do uznania Związku, a dopuściła „S” do Parlamentu; godziła się na silną opozycję w Sejmie — a powstał solidarnościowy rząd.

Kolejne ustępstwa rozładowały napięcia. Frustracja zaczęła ustępować miejsca powszechnej nadziei. W połowie 1989 r. groźba eksplozji społecznej zanikła.

O ile w pierwszym półroczu 1989 siła naporu była czynnikiem decydującym o przebiegu wydarzeń to w drugim silniejszą stała się manipulacja.

Punktem zwrotnym była czarna środa 19 lipca kiedy 18 posłów i senatorów „Solidarności” wybrało większością jednego głosu Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL. Od tego momentu ustępstwo było wyraźnie mniejsze. Prezydentem mógł zostać przedstawiciel „Solidarności” lub co najmniej osoba neutralna, a wybrany został twórcą stanu wojennego. Mógł powstać rzeczywiste solidarnośćowy rząd, ale najważniejsze mandaty oddano PZPR. Można było zaprowadzić realny pluralizm polityczny, a utrzymana została nierównowaga polityczna: zamiast zacząć reformować gospodarkę w interesie społeczeństwa pozwolono aby zwyciężyła stara metoda.

Sytuacja jednak rysowała odmienne. Główną siłą manipulującą w drugim półroczu 1989 nie była już PZPR lecz stała się nią „Solidarność”, a raczej działające pod jej firmą Komitety Obywatelskie.

Oczywiście, „Solidarność” uczestniczyła w hamowaniu wydarzeń już wcześniej. Zupełnie świadome było przecież gaszenie strajków, uczestnictwo w Okrągłym Stole i kontrakt wyborczy. Politykę Komitetu Obywatelskiego w tym czasie można poddać poważnej krytyce; kompromisy szły za daleko, a wielu możliwości nie wykorzystano.

Rozpad politycznych struktur systemu komunistycznego dał „Solidarności” niepowtarzalną szansę wprowadzenia w życie własnego programu „samorządnej Rzeczypospolitej”. Niestety, lewicowe przywództwo Związku i jego polityczne emanacje — Komitet Obywatelski i Obywatelski Klub Parlamentarny wstrzymywały się od tego. Wstrzymując się od realizacji głoszonych wcześniej programu, „Solidarność” przystąpiła do hamowania tempa przemian. Przejmując biurokratyczne struktury i mechanizmy władzy, szybko się do nich zaadaptowała, a sam Związek zaczął być wykorzystywany do wygaszania naporu społecznego i osłabiania rewindykacji socjalnych.

Trudno dać wyczerpującą odpowiedź na pytanie, jakie są przyczyny takiej polityki.

Po pierwsze tempo przemian było znacznie większe, niż przypuszczali chyba wszyscy członkowie przywódcy „Solidarności”. Przebieg wydarzeń wyraźnie ich zaskoczył. Przypominam sobie, jak w listopadzie 1988 jeden z najwybitniejszych przedstawicieli lewicy zapewniał mnie, że „Czerwoncy nigdy nie dopuści Lecha do telewizora”. Tydzień czy dwa później doszło do debaty telewizyjnej Wałęsy z Miodowiczem... Każde z wydarzeń oznaczało spełnianie się niemożliwego — a więc rodziło obawę, że została przekroczona dopuszczalna granica — i jeśli się nie zatrzymamy, wydarzy się coś strasznego.

Po drugie hamowanie mogło wynikać z przekonania, że dochodzimy już do granicy potrzebnych przemian i że nie należy jej przekroczyć. Zakładając, że celem trwających reform politycznych i gospodarczych była naprawa istniejącego ustroju — przy zachowaniu jego istoty — potrzeba okiełznania naporu społecznego stała się oczywista. Jeśli przemiany w Polsce potraktujemy jako fragment szerzej zakrojonej pieriestrojki całego obozu, to powstrzymanie się od wybiegania w przyszłość było wymogiem ideologicznym.

Po trzecie, dążenie okiełznania naporu społecznego spowodowane było niewątpliwymi potrzebami samej władzy. Jeśli rządzeni w sposób zdyscyplinowany pozwalają sobie kierować, prowadzenie państwa staje się o wiele

łatwiejsze. Poprzednie rządy nagminnie narzekały na rzekome anarchiczne skłonności Polaków. Źródłem hamowania przemian w tym przypadku są zwykle względy funkcjonalne.

Zapewne żadne z tych trzech wyjaśnień nie oddaje całej istoty rzeczy. Można przypuszczać, że występują wszystkie trzy na raz, a także jakieś inne może mniej ważne.

Istotne są jednak nie przyczyny, a skutek. Chociaż opór starego systemu załamał się, proces jego całkowitej likwidacji został powstrzymany przez rządzące ugrupowanie polityczne.

Mimo zwycięstwa wyborczego lewicowe przywództwo „Solidarności” zgodziło się na uznanie systemu swoistej dwuwładzy. Rząd kierowany przez Tadeusza Mazowieckiego obejmuje przede wszystkim resorty gospodarcze oraz ogólnospołeczne. Równocześnie występuje inny rząd, którego kompetencje obejmują kluczową tematykę państwowo-polityczną. Na jego czele stoi Prezydent, wyposażony w ogrom

PZPR odeszła agentura została



ne uprawnienia, a w jego składzie są resorty spraw wewnętrznych, obrony narodowej, wspólnej pracy gospodarczej z zagranicą (tajemnica stosunków ekonomicznych z ZSRR i rozdysponowanie kredytów zachodnich), Najwyższa Izba Kontroli i kasa państwa (NBP). Ten drugi rząd reprezentuje zbankrutowaną partię, ale jego istnienie umotywowane zostało oficjalnie względami geopolitycznymi, czyli obowiązkiem politycznym wobec ZSRR. Można więc powiedzieć, że mamy dwa rządy, z których jeden cieszy się zaufaniem społeczeństwa polskiego, a drugi zaufaniem Moskwy.

Oba te rządy współpracują ze sobą, przy czym rząd premierowski rozwija ożywioną działalność, a rząd prezydencki tonie w pozornej bierności.

Zmiany nieobjęły niższych szczebli aparatów państwowego, administracyjnego i gospodarczego. Realizuje on decyzje rządowe w sobie właściwym stylu, najczęściej interpretując je tak, jak to uważa za słuszne. Tylko w przypadku telewizji dokonano raczej kosmetycznych zabiegów.

Utrzymany został stan rażącej nierównowagi politycznej. Prawie cała infrastruktura polityczna, formalnie należąca do byłej PZPR

i jej dawnych satelitów — pozostała w tych samych rękach. Wśród kilkudziesięciu dzienników, ukazujących się w Polsce, niemal wszystkie kierowane są przez grupy, zweryfikowane jako odpowiednie w stanie wojennym. Niezależne partie polityczne pozbawione są prawie całkowicie dostępu do wysokonakładowej prasy.

Pierwszym i jak na razie jedynym niebiuletynowym wydawnictwem periodycznym niezależnej partii politycznej jest „Opinia”. Znacznie lepiej jest z prasą solidarnościową, która dorobiła się dużego dziennika i wielu periodyków.

Podobnie przedstawia się sytuacja z lokalnymi czy pieniędźmi. Posiadają je stare partie i ich spadkobiercy pod zmienionymi nazwami, posiada także „Solidarność” OPZZ.

Wprawdzie rząd publicznie deklaruje, że zdaje sobie sprawę z istnienia nierównowagi politycznej, ale jej nie likwiduje. Co więcej, kilkakrotnie wystąpił czynnie w obronie stanu

posiadania PZPR i nie dopuścił, aby Sejm uchwalił o nacjonalizacji majątku tej partii.

Bez zrównania rzeczywistych możliwości działania politycznego wszystkich ugrupowań politycznych i społecznych — w tym związków zawodowych — nie można przekształcić obecnego, pozorowanego pluralizmu politycznego, w pluralizm realny.

Wszystkie wyżej opisane zahamowania można względnie łatwo usunąć. Doprowadzenie do nowych wyborów prezydenckich, przy usunięciu wszystkich ministrów z ramienia zbankrutowanej PZPR nie powinno nastrożać większych trudności.

Nie ma też istotnych przeszkód w wymianie starego aparatu biurokratycznego, zwłaszcza, że jego liczebność powinna ulec znacznej redukcji. Najłatwiej można dokonać likwidacji nierównowagi politycznej; wystarczy całą infrastrukturę polityczną oddać w ręce wszystkich ugrupowań politycznych, istniejących obecnie.

Nie ma też merytorycznych przeszkód, aby względnie szybko dokonać wyborów parlamentarnych, tak aby skład Sejmu przestał zależeć od bezprawnego układu 65:35, a wszystkie 100 proc. mandatów zostało swobodnie obsadzone przez rzeczywistych przedstawicieli społeczeństwa.

Ale może i bez tego, powie ktoś, dokonane zmiany są tak wielkie, że można na nich na razie poprzestać. Wydaje się, iż przedstawiony na wstępie plan obrońców starego systemu, aby kosztem ustępstw przetrwać — spał na panewce, skoro rozpadła się PZPR.

To prawda, że ustępstwa okazały się ogromne, a ostatnim z nich było samo rozwiązanie się PZPR. Rzecz w tym, że PZPR nigdy nie była siłą autentyczną, a jedynie narzędziem. 45 lat temu Stalin zainstalował w Polsce własną agenturę, powierzając jej całkowitą władzę. Przez lata rozwijała się i przeobrażała, ale nigdy nie straciła swego charakteru.

Dziś wiele się zmieniło, jej członkowie, obecni już na ogół bezpartyjni, często doskonale zakamuflowani, trzymają w swym ręku lub kontrolują węzłowe placówki państwa.

W starciu z naporem społecznym ustąpili, ale przetrwali i starannie szykują się do kontrataku. Jeśli przemiany w Polsce zatrzymają się w pół drogi, agentura uzyska nową szansę.

Napór społeczny znów zaczyna rosnąć. Jeśli potrafimy to należycie wykorzystać, zmiany w Polsce staną się nieodwracalne. Agentura nie zasypia gruszek w popiele. Liczy, że może wkrótce znaleźć się w dogodniejszym położeniu, że „Solidarność” skompromituje się i wejdzie w konflikt ze społeczeństwem. Wówczas ci, którzy Polskę zniewolili, wystąpią do jej obrońcy.

Jeśli my na to pozwolimy.

LESZEK MOCZULSKI

Konfederacja Polski Niepodległej powstała w 1979 roku jako partia polityczna wobec systemu komunistycznego opozycyjna ze względów politycznych i moralnych. Stan ten nie zmienił się do dzisiaj. Od początku istnienia KPN, próbowaliśmy poddawać społeczeństwu pod uwagę swoją wizję programową. Zawsze staraliśmy się jednak – mimo wielu różnic – szukać wspólnych ideałów z pozostałymi odłamami opozycji. Zasadę tę utrzymujemy po dziś dzień. Nie przypuszczałam jednakże nigdy, że będziemy opozycją wśród opozycji, opozycją wobec rządu który wyszedł z opozycji. Wydarzenia ostatnich miesięcy zmieniły nie tylko moje przypuszczenia.

Na początku bieżącego roku weszły w życie kluczowe decyzje ekonomiczne, zaproponowane przez Rząd a przyjęte przez Sejm i Senat. Celem nowej polityki gospodarczej ma być za hamowanie a następnie likwidacja inflacji. Rząd arbitralnie zdecydował się na podniesienie niektórych cen i na wprowadzenie tzw. wolnych cen na prawie wszystkie towary, oraz na równoczesne hamowanie wzrostu zarobków; co przyniesie poważny spadek realnych dochodów i wyraźne pogorszenie się warunków bytowania ludzi. Znaczny wzrost obciążeń podatkowych, wyższy dla przedsiębiorstw krajowych niż zagranicznych, utrudni aktywność gospodarczą. Przewidywane są duże redukcje pracowników, co z jednej strony zmniejszy produktywność gospodarki, a z drugiej do prowadzi do powstania trwałego bezrobocia.

ZAGROŻENIA

Zdaniem KPN, pierwszym efektem polityki gospodarczej Rządu będzie spadek produkcji, a co za tym idzie, spadek dochodu narodowego. Aby powstrzymać inflację, wprowadza się klasyczny mechanizm kryzysu gospodarczego. Zmniejszenie siły nabywczej społeczeństwa i wzrost obciążeń podatkowych spowodują zmniejszenie produkcji, co przyniesie konieczność dalszych redukcji pracowników, kurczenie się rynku wewnętrznego i zwiększenie podatków, na pokrycie rosnącego w takich warunkach deficytu budżetowego. Raz uruchomiony, tego rodzaju samoczynny mechanizm będzie bardzo trudny do zatrzymania, a przecież prowadzi on gospodarke do ruiny, a społeczeństwo do nędzy.

Grozi katastrofa rolnictwa. Gwałtownemu wzrostowi cen towarów przemysłowych, nie może towarzyszyć równy wzrost cen skupu artykułów rolnych, gdyż konsumentom brak pieniędzy. Spowoduje to poważny spadek opłaćności produkcji rolniczej i jej praktycznie natychmiastowe zmniejszenie. Dotknie to zwłaszcza najsłabsze ekonomicznie, ale najliczniejsze gospodarstwa, które będą musiały przejść na gospodarke naturalną, tj. produkować wyłącznie na własne potrzeby. W przypadku licznej grupy chłoporobotników, którzy będą redukowani jako pierwsi, a nie są w stanie utrzymać się z własnego gospodarstwa, sytuacja może zacząć rozwijać się dramatycznie. Ograniczenie produkcji rolnej wymuszać będzie znaczny wzrost cen żywności, co ograniczy dostęp do niej większej części społeczeństwa.

Rozwój słabej, a praktycznie dopiero tworzącej się gospodarki prywatnej zostanie brutalnie zahamowany. Kurczą się rynek wewnętrzny w połączeniu z wysokimi podatkami utrudniał będzie wzrost produkcji, a w wielu przypadkach prowadził do jej ograniczenia, a nawet zaniechania. Nieco lepsze warunki dla przedsiębiorstw zagranicznych nie będą, na tyle dobre, aby szerzej zachęcić obcy kapitał do inwestowania w Polsce, ale wystarczą aby dyskryminować krajową przedsiębiorczość. Trzeba liczyć się, że napływający obcy kapitał będzie służył raczej do wspierania deficytów tych przedsiębiorstw państwowych, a tym samym opóźniał przeobrażenia gospodarki.

Powiększająca się dysproporcja pomiędzy za robkami a cenami, spadek zatrudnienia i ograniczone możliwości podjęcia własnej inicjatywy gospodarczej spowodują systematyczne pogorszenie się poziomu życia najszerzszych rzesz obywateli. Zmniejszy się znacznie produktywność społeczna i wzrosną napięcia społeczne. Brak środków, powodowany zubażaniem

gospodarki i kurczeniem rynku wewnętrznego (w tym siły nabywczej społeczeństwa) doprowadzić może do katastrofy kulturę, a także oświatę i naukę; zagrożone zostanie utrzymanie na obecnym poziomie ochrony zdrowia i środowiska.

KOMUNISCI PRZED SZANSĄ

Nie można zgodzić się także z twierdzeniami rządu, iż niepowodzenie obecnego programu reform ekonomicznych doprowadzi do powrotu komunistów. W chwili obecnej siły wcześniej rządzące nie są w stanie powrócić do władzy. Każde bowiem takie usiłowanie zakończy się natychmiastową ich klęską. Wie

Do opozycji jeden krok...

dziać oni o tym doskonale i nie zamierzają podejmować ryzyka; pragną spokojnie przeczekać trudne dla nich czasy. W takiej sytuacji zagrożenie powrotem tzw. betonu jest nieuzasadnione a nawet nieuczciwe. W przypadku ewentualnego niepowodzenia Rządu Tadeusza Mazowieckiego władza pozostanie w rękach tej samej orientacji politycznej. Używając określeń spulcharyzowanych przez Tygodnik „Solidarność” — ster rządu przejdzie ze „Świtów” do „Familiów” albo „Dworu”, lecz pozostanie w tym samym kręgu, reprezentowanym przez Obywatelski Klub Parlamentarny. Nawet gdyby — co jest dzisiaj jeszcze mało prawdopodobne — lewicowa część „Solidarności” została odsunięta od władzy, przejmą ją nie komuniści, lecz nowoformujące się niezależne partie polityczne, zwłaszcza antykomunistycznej prąwu.

Rzeczywistym natomiast nieszczęściem było by załamanie się nadziei, jakie Polacy wiążą z procesem przemian. Jeśli naród po raz kolejny poczuje się oszukany, tym razem nie przez totalitarną władzę, ale przez ugrupowania demokratyczne, do niedawna opozycyjne, które uzyskały tak olśniewające poparcie w czerwcowych wyborach — to grozi nam kompletne załamanie się wiary i aktywności społeczeństwa. Dlatego też ostrzegałam „Dziennik Telewizyjny” przed określaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego „rządem ostatniej nadziei”.

Nie odpowiada także prawdzie twierdzenie, że rządowy program gospodarczy nie ma alternatywy. Ma — i to niejedną; socjaldemokratyczną, endecką, wreszcie konfederacką. Nie są one jednak szerzej znane społeczeństwu, gdyż środki masowego przekazu, zarówno kontrolowane przez rząd (zwłaszcza telewizja) jak PZPR (podstawowa część prasy) nie informują o nich, a często blokują informacje. Działające monopole mają narzucić własny obraz rzeczywistości w którym nie ma miejsca na alternatywne programy.

KONFEDERACKA ALTERNATYWA

KPN swój program gospodarczy przyjęła na III Kongresie w lutym i marcu 1980 roku. Warto przypomnieć jego podstawowe założenia:

a. reformę gospodarczą należy połączyć z odczuwalną poprawą warunków bytowania społeczeństwa. Jest to niezbędne, gdyż reforma powinna mieć na celu dobro obywateli, a nie osiągnięcie doktrynalnych założeń ekonomicznych. Ponadto, aby uzyskać masowe, czynne poparcie ludzi we wdrażaniu nowego systemu, konieczne jest aby odczuwali oni od samego początku poprawę swojej doli.

b. koszty reformy należy pokryć przez redukcję wydatków państwowych o połowę oraz przez sprzedaż części tzw. gospodarki uspołecznionej.

Redukcja wydatków musi odbyć się kosztem istniejących nadal struktur starego systemu, które przez dziesięciolecia służyły zniewalaniu Polaków. Należy znieść biurokratyczne organizacje, krępujące gospodarke i całe życie społeczne, oraz zlikwidować powiązane z nimi mechanizmy — w tym system dotacji dla tzw. przedsiębiorstw uspołecznionych. Olbrzymiemu zmniejszeniu muszą ulec wydatki na wojsko i MSW.

Należy przymusowo reprivatyzować cały tzw. uspołeczniony handel, usługi oraz małe przedsiębiorstwa produkcyjne. Powinny one zostać sprzedane w drodze przetargów, przy czym jeśli nabywcami będą dotychczasowi pracownicy — zapłatę należy rozłożyć na dogodnie raty. Otrzymane w ten sposób środki powinny być przekazane na fundusz intensyfikacji produkcji.

c. Część środków uzyskanych z redukcji wydatków państwowych powinna zostać użyta na podniesienie zarobków realnych, a pozostała część powinna pozostać nie wydawkowana. W miarę postępów reformy gospodarczej trzeba dążyć do takiego podnoszenia wynagrodzeń za pracę, aby osiągnęły one 20 proc. kosztów produkcyjnych, a więc ponad dwa razy więcej niż obecnie.

d. Wzrost zarobków realnych będzie zrekomensowany spadkiem wydatków państwowych; część środków pieniężnych znajdujących się w rękach ludzi zostanie zużyta na zakup płacówek reprivatyzowanego handlu i usług oraz drobnych przedsiębiorstw produkcyjnych. Inflacja powinna być zwalczana przez ograniczanie nieprodukcyjnych wydatków państwowych, a nie przez zmniejszanie produktywnych wydatków obywateli.

e. Należy stworzyć warunki ułatwiające i pobudzające wzrost działalności produkcyjnej przedsiębiorstw prywatnych. W tym celu należy znieść hamujące ograniczenia i przepisy (poza przepisami dotyczącymi ochrony pracownika, konsumenta i środowiska), zmniejszyć radykalnie podatki i cła oraz stosować politykę taniego kredytu. Wszystkie przedsiębiorstwa bez względu na charakter własności (prywatne, państwowe, krajowe, zagraniczne) muszą mieć identyczne uprawnienia i możliwości formalne.

f. Polityka gospodarcza rządu powinna dążyć do stymulowania wzrostu produkcji kierowanej na rynek krajowy przy równoczesnym poszerzaniu tego rynku dzięki systematycznemu wzrostowi realnych zarobków.

Rada Polityczna KPN w swoim oświadczeniu (na którym oparłam wiele tez niniejszego artykułu) twierdzi, iż „wdrażana obecnie polityka gospodarcza jest groźna ekonomicznie, bowiem może doprowadzić do katastrofalnego spadku produkcji, oraz nieodpowiedzialna politycznie, bo może spowodować masowe niepokoje społeczne oraz podważyć sens i celowość całego programu przeobrażeń politycznych”. Z tych względów Konfederacja Polski Niepodległej nie może udzielić jej poparcia i oświadcza, iż jest w opozycji wobec programu ekonomicznego rządu.

ANNA FIRLEJ

Przed nami rozciąga się płaski, afrykański krajobraz przecięty na pół autostradą. Droga ważną strategicznie, pozostającą pod stałą kontrolą popieranego przez Rosjan reżimu.

21 ciężarówek załadowanych bronią, żywnością i żołnierzami pokonuje drogę pod eskortą radzieckich transporterów opancerzonych.

Wokół drogi, w ukryciu, czeka 550 partyzantów UNIT-y uzbrojonych w broń dostarczoną przez USA i RPA.

Zachodzące słońce pokrywa pomarańczową poświatą afrykański step.

Rozlega się krótka seria z broni maszynowej. Kilka rak przy-ciska mnie do ziemi. Poprzez okrzyki dowódców i staccato ka rabinów maszynowych dobiega mnie przenikliwy głos mojej towarzyski — amerykańskiej fotoreportki. Unosi się na chwilę, macha, niczym procą, swym aparatem i opada na ziemię przy-cięnięta przez osłaniających ją partyzantów.

Trawa zaczyna płonąć, przeska kujemy przez ogniowe ściany na wypalony już grunt. Mam wrażenie, że rozpalona ziemia roz-tapia moje buty. Wolno posuwa my się naprzód. Trafiony samo-chód z amunicją przemienia się w pomarańczową kulę. Walka roz-poczęła się na dobre, słychać cięż kie karabiny maszynowe, wśród pyłu i kurzu widać przemykające sylwetki żołnierzy.

Kilka ciał odzianych w ochron ne, oliwkowo-brązowe mundury leży wzdłuż drogi. Okropny za-pach ekstrementów miesza się z zapachem spalonej ropy i gumy. Partyzanci UNIT-y podbiegają w kierunku trupów i zabierają broń. Ktoś krzyczy: „MIG-i nadlatu-ją!”

Kule padają coraz częściej wo kół naszych głów. Jeśli przeciwnicy zdobędą wzniesienie w oko licy drogi staniemy się dla nich łatwym celem na odsłoniętej ki-lometrowej przestrzeni dzielącej nas od buszu.

Jednak udało się. Straciliśmy jednego człowieka, pięciu jest rannych. Dwóch z nich chyba nie przeżyje.

Wkrótce siedzimy przy ognisku, radując się ocaleniem. Opo-wieść jak przeskakiwałem przez jednego z moich opiekunów wśród płonącej trawy, wywołuje salwy śmiechu, jakby była najlepszą w świecie anegdotą.

Rozmowy trwają do późnej no cy. Wokół rozchodzi się zapach przypraw i pieczonej kielbasy.

UŚCISK DŁONI

22 czerwca po raz pierwszy w czternastoletniej historii wojny domowej w Angoli spotkali się przywódcy walczących stron.

Jonas Savimbi (Prezydent UNIT-y) i Eduardo dos Santos (MPLA) uścisnęli sobie dłonie

Angola - cztery spojrzenia



Jonas Savimbi stworzył system gospodarczy jakiegoś do niedawna nie powstydziłaby się NRD.
Reprod.: P. RUDZINSKI

rozpoczynając negocjacje. Rezultatem spotkania było zawieszenie broni o północy 24 czerwca.

Do tej pory członkowie MPLA, choć okupowali większość miast po kraju mogli podróżować jedynie pod silną eskortą. Siły UNIT-y były jednak na tyle duże, iż nie można było traktować ich jako marginesu.

(Choć jeszcze kilkanaście lat temu — w roku 1975 i 1976 — Kubańczyki wyposażeni w radzieckie śmigłowce i rakiety prawie doszczętnie rozbili siły UNIT-y).

Savimbi odtwarzał swą organizację dysponując zaledwie kilkoma tuzinami żołnierzy.

A jednak dziś UNITAland (południowy obszar kraju pod kontrolą UNIT-y) wywiera chyba najkorzystniejsze wrażenie ze wszystkich terytoriów afrykańskich pod rządami partyzantów. Tam gdzie jeszcze 10 lat temu w dzwiewczym buszu spacerowały gazy i słone istnieją obszar zelektryfikowany, z drogami, szkołami i sklepami.

UNITA JEST MOJA

Savimbi spogląda z fotografii na każdej ścianie. Jego hasła ozdabiają wszystkie cha-

ty. Angola ma tylko jednego poetę i liryka — Jonas'a Savimbi. Savimbi pozdrawia i ścisną dłoń. Poprzez siłę swego charakteru stworzył organizację, której członkowie są wiernymi kopiami wodza. Co kwadrans z radia UNIT-y rozlegają się triumfalne okrzyki: „Niech żyje lider UNIT-y, wzorowy patriota, pogromca Kubańczyków i Rosjan, wszyscy kochamy prezydenta — Towarzysza Doktora Jonas'a Savimbi!”

Nawet tytuł doktora jest tu jednak grubą przesadą.

Savimbi upodobał sobie niezwykłą siłę demokracji. Czapeczki a la Mao, w których paradują oddziały UNIT-y nie są jedynym

powodem z czasów pobytu w Akademii Wojskowej w Nantirze. Struktury UNIT-y kopiuje stare, leninowskie wzorce. Oparte są na tym samym centralizmie demokratycznym z Kongresem, Komitetem Centralnym i Politbiurem. Wszystkie te instytucje są jedynie dodatkiem do osoby Prezydenta.

Ostatni kongres UNIT-y w 1986 r. z całą ostrożnością potwierdził stan rzeczy. Była to farsa z udziałem 15 tys. posłusznym, jednomyślnym ludzi. Savimbi steruje Komitetem Centralnym jak żaden radziecki przywódca od czasów Stalina. Opiera się także na poparciu i sile członków własnej rodziny, wprawionych w orbitę władzy czy to przez pokrewieństwo, czy przez związki małżeńskie. Generałowie Ben Ben, Bock i sekretarz planowania Colonel Pena — są jego siostrzeńcami.

Savimbi może zatem powiedzieć: „UNITA c'est moi!” i dysponuje argumentami, o których Ludwik XIV nie mógł nawet marzyć.

UNITA obiecuje, że to dopiero początek. Pragnie uczynić z Angoli „państwo demokratyczne, z wolnorynkową gospodarką”. Kraj dysponuje przecież bogatymi zasobami naturalnymi i łagodnym klimatem.

JAK W KOŁCHOZIE

Na pomoc dla Angoli USA przeznaczają rocznie ponad 15 mln dolarów.

Prezydent Savimbi witany był w Waszyngtonie jako bojownik o wolność. Zdjęcia ze spotkań z Reaganem, Bushem i Schultzem zdobią każdą chatę w UNITAland.

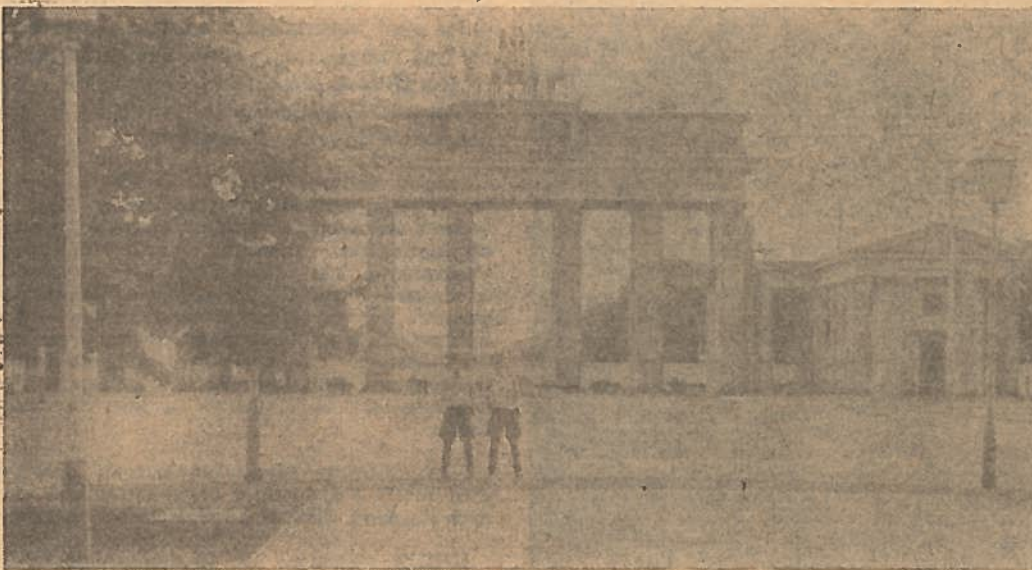
Jednak podróżowanie po Angoli z UNIT-ą przypomina zwiedzanie radzieckiego kołchozu. Wszystko jest doskonale. Ale jeśli ktoś chciałby zobaczyć więcej zostanie zatrzymany „dla bezpieczeństwa” nawet gdy wroga nie ma w promieniu 500 kilometrów.

Istnieje zasadniczy rozdźwięk między szlachetnymi ideami UNIT-y a rzeczywistością. UNITA nie jest ani tak pro-zachodnia, ani tak demokratyczna jak sugeruje Savimbi. W swych artykułach na łamach Wall Street Journal i Salisbury Review przedstawia UNITAland jako oazę wolnej przedsiębiorczości, dodając: „Nie poświęcajcie Angoli na ołtarzu socjalizmu”. W istocie gospodarka UNITAlandu scentralizowana w stopniu, który imponowałby nawet Ligaczowowi czy Honeckerowi.

RADEK SIKORSKI

W związku z dyskusją dotyczącą zjednoczenia Niemiec, drukujemy tekst opracowany na podstawie raportu Kima Holmesa „What American can do about the German Question, which again haunts Europe” omawiający tę kwestię z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych.

Czy zjednoczenie Niemiec leży w interesie USA



Fot. MIROSLAW MIKULSKI

Amerykańskie interesy w Europie są ściśle powiązane z przyszłością Niemiec. Europa „od Atlantyku po Ural”, zamieszkała przez ponad 800 milionów ludzi i przynosząca połowę światowej produkcji przemysłowej, jest jedynym rejonem na kuli ziemskiej zdolnym zagrozić ekonomicznym i militarnym interesom Stanów Zjednoczonych.

W europejskim systemie bezpieczeństwa Niemcy Zachodnie odgrywają kluczową rolę. Problem reunifikacji Niemiec powoduje natomiast powstanie poważnych wątpliwości co do skuteczności funkcjonowania takiego systemu oraz stabilizacji w Europie. W tej nowej sytuacji Stany Zjednoczone, nie chcąc swoich wpływów w krajach zachodnich, muszą sprzyjać obu państwom niemieckim, jednak przy uwzględnieniu kilku podstawowych zasad. Politykę wobec Niemiec, Stany Zjednoczone powinny konsultować ze swymi europejskimi sojusznikami, nie wykluczając samych Niemców. Jednocześnie powinny wyjść z propozycją utworzenia, po wolnych wyborach w NRD, zdecentralizowanej Konfederacji Niemieckiej, wzorowanej na Parlamencie Europejskim.

Aby zapewnić międzynarodową kontrolę nad tym procesem, jak również nad rozwojem demokratyzacji w Niemczech Wschodnich, Ameryka powinna zainicjować powstanie tymczasowej Komisji Spraw Międzyniemieckich, składającej się z przedstawicieli Niemiec Zachodnich, wybranych w wolnych wyborach rządu NRD, Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii oraz Związku Radzieckiego. Działalność tej instytucji zostałaby zakończona wraz z ukonstytuowaniem się Zgromadzenia Narodowego Konfederacji Niemiec. Jeszcze przed rozpoczęciem prac komisji, powo-

łany z inicjatywy amerykańskiej Niemiecki Pakt Pokojowy mógłby zająć się rozwiązaniem problemów dotyczących granic niemieckich, bezpieczeństwa w Europie, zobowiązań wobec sojuszników, i to bez względu na wynik rokowań w sprawie redukcji wojsk konwencjonalnych w Europie. Moskwa utrzymałaby swoją przewagę militarną podczas gdy Europa Środkowa bez Niemiec w NATO stałaby się nieosiągalna dla okrojonego Paktu Atlantyckiego.

W takiej sytuacji Stany Zjednoczone musiałyby wycofać swoje wojska z terytorium

Niemiec Zachodnich, z mało realną perspektywą użycia ich w Niemczech w razie wojny. W rezultacie tych zmian w centrum Europy powstałaby militarna „próżnia”, którą mogłaby zapęlić tylko olbrzymia armia niemiecka. W dalszej perspektywie doprowadziłoby to do sytuacji, w której Niemcy, pozbawione amerykańskiej kontroli i zagrożone militarną potęgą Związku Radzieckiego zdecydowałyby się włączyć do swego arsenału wojennego broń strategiczną. To zaś znaczyłoby wyrażne naruszenie istniejącej w Europie równowagi.

W pełni zjednoczone Niemcy nie leżą w interesie Stanów Zjednoczonych. Amerykę interesuje tylko częściowe zjednoczenie, z bardzo ograniczonymi wpływami radzieckimi w Niemczech Wschodnich, np. w formie Konfederacji Niemiec, w której Niemcy Zachodnie pozostają w NATO, a Niemcy Wschodnie stają się neutralne lub przynajmniej wolne od wojsk radzieckich. Taka konfederacja spełniłaby bowiem jeden z najważniejszych celów amerykańskiej polityki zagranicznej: redukcję, lub nawet wyeliminowanie radzieckich wpływów w Niemczech Wschodnich.

Zmiany zachodzące obecnie w NRD a przede wszystkim upadek komunistycznego rządu, powodują, że kwestia niemiecka staje się coraz bardziej nagłą. Rola Stanów Zjednoczonych w rozwiązywaniu tego problemu jest olbrzymia. Żadne inne państwo członkowskie NATO nie może reprezentować interesów całego Zachodu, ani Wielka Brytania, ani Francja. Tylko Stany Zjednoczone z ich wpływami i siłą mogą pomyśleć rozwiązać problem zjednoczenia Niemiec.

Oprac.

BARTEK WĘGLARCZYK

Każdy kto w wytornym europejskim salonie wspomina cokolwiek o zagrożeniach wynikających ze zjednoczenia Niemiec, zachowuje się niestosownie. Mniej więcej tak jakby przy stole zaczął siorbać żupę z łyżeczki. Co gorsza jako ubodzy krewni, sami uznaliśmy, iż lepiej nie poruszać drażliwego tematu, aby w oczach naszych zamożnych przyjaciół nie wypaść nazbyt prowincjonalnie. A my, Polacy, co jak co, w eleganckim towarzystwie umiemy zachować się właściwie, nawet jeśli w kieszeniach przyciasnego fraka przeświecają olbrzymiaste dziury.

Niektórzy politycy i dyplomaci w naszym kraju doszli najwidoczniej do przekonania, iż lepiej uchodzić za dobrze wychowanego, niż wyrzywać się w grze, w której i tak nie ma się nic do powiedzenia, gdyż karty atutowe partnerzy dawno już rozdzielili pomiędzy siebie. Stąd może przekonanie, że nie należy denerwować opinii publicznej niemieckim zagrożeniem. I tak bowiem nikogo nie przestraszymy, a sami możemy wyrzucić sobie krzywdę. Kanclerz Kohl prędzej czy później uzna nie naruszalność naszych granic, natomiast ciągle podnoszenie tej kwestii na forum międzynarodowym może — zdaniem niektórych — wywołać wrażenie, że Polska sama nie jest pewna swoich racji.

My zaś jesteśmy pewni swego i dlatego możemy spać spokojnie. Podobną opinię podzielają sami Niemcy. Podczas spotkania w Bonn z przedstawicielami komitetów Obywatelskich posel frakcji zielonych do Bundestagu był bardzo poriyutowany ciągłymi pytaniami polskich gości o powody, dla których Kanclerz RFN do tej pory nie chce ostatecznie uznać zachodniej granicy Polski. Na indagacje te odpowiedział, że teraz jest wiele istotniejszych problemów, którymi Polacy powinni się zająć. Jego zdaniem w niemieckim parlamencie nie ma nikogo, prócz paru rozpalonych siwych głów, kto chciałby kwestionować suwerenność naszego kraju, poczynając od zielonych i socjaldemokratów, poprzez liberałów Genschera, a skończywszy na przeważającej większości członków CDU i CSU. Jeżeli do tej pory nie znalazło to wyrazu w jasnym stanowisku Bundestagu i Kanclerza, to nie jest to wynikiem skrywanego wrogiego zamiarów wobec Polski, a tylko konsekwencją pewnej gry politycznej, która toczy się w RFN przed grudniowymi wyborami do parlamentu. Chodzi o pozyskanie tych głosów, które w przypadku oficjalnego uznania granicy Polski, wyborcy, głównie członkowie Związku Wypędzonych, oddaliby na Republikanów. Dla koalicji mogłoby to oznaczać utratę parlamentarnej większości, a Republikanom dać szansę przekroczenia granic 5%-ej klauzuli i wejścia do Bundestagu. Dlatego, konkludował poseł, nie jest dobrze, że Polacy cały swój polityczny impet tracą na roztrząsywanie problemu, który dawno dla Europy przestał już być kwestią polityczną.

Wynikałoby z tego, iż powinniśmy porzucić zbędną irytację, uzbroić się w cierpliwość i poczekać aż do jesieni, kiedy to odbędzie się w Wiedniu nadzwyczajne spotkanie przedstawicieli 35 państw w sprawie nowego porządku w Europie. A tam już oczekiwać nas będzie zasłużona nagroda, w postaci wszelkich gwarancji i przyjaznych deklaracji.

Zanim jednak to szczęście już nastąpi, należałoby może odpowiedzieć sobie przynajmniej na jedno pytanie: czy rzeczywiście Polska niczego nie traci na zjednoczeniu Niemiec jak to ostatnio stwierdził minister Krzysztof Skubuszewski. A dokładniej, czy zrujnowana gospodarczo Polska może nie obawiać się obu państw niemieckich, które po zjednoczeniu stworzą w najbliższych latach gospodarczą potęgę świata? Wszyscy jesteśmy świadkami przepaści cywilizacyjnej, jak dzieli nagrody Polski i Niemiec. Polacy mimo ogłupiającej propagandy ostatnich dziecięcioloci rozumieją bowiem, że obawiać się należy nie niemieckich samolotów czy czołgów. Zagrożenie może nadejść z całkiem innej strony. Nowoczesną bronią służącą podporządkowaniu sobie słabych sąsiadów stała się ekonomia.

Istnieją pierwsze symptomy, wskazujące na ekonomiczną penetrację Polski ze strony Nie-

mcow, która czasami bywa określana jako nowoczesna forma dawnej doktryny Drang nach Osten. Ideologia i nacjonalizm ustąpiła miejsca sentymentom dla utraconych stron rodzinnych a przede wszystkim chęci zrobienia dobrych interesów.

Przedstawiciel Dresner Banku, w rozmowie jaka miała miejsce w Warszawie, wielokrotnie powracał do tematu zamrożonego w Polsce kapitału, który zapobiegliwi Polacy przez lata zgromadzili na swoich dewizowych

Powrót czarnego luda

kontaktach, bądź w prywatnych skarpetach. Niemiecki finansista nie potrafi zrozumieć, jak można było doprowadzić do unieruchomienia tak okazałej sumy pieniędzy. Jego troska, jak rozumiem, nie wynikała jednak ze współczucia, żywionego dla naszego narodu. Po prostu wyczuł on możliwość zrobienia dobrego interesu. I nie omylił się. Istnieje bowiem obawa, że zanim sytuacja gospodarcza zmieni się na tyle, aby obywatelom opłacało się inwestować swoje pieniądze, banki niemieckie, (takie jak Diesuez Bank i Deutsche Bank, które już mają w Polsce swoje biura, a w niedalekiej przyszłości założą swoje filie) po prostu ten zamrożony kapitał zgarzną do własnej kieszeni. Poprzez korzystniejszą oprocentowanie wkładów, są one w stanie wydręnować polskie oszczędności, potem zaś przelać je do banków zachodnich na warunkach ogólnie przyjętych w EWG.

Innym rodzajem interesu, który dla Niemców jest równie atrakcyjny co dla strony polskiej szkodliwy są wszelkiego rodzaju inwestycje i przedsięwzięcia dotyczące dawnych niemieckich terenów na zachodzie Polski. Prawdą jest, że rząd niemiecki wystąpił z propozycją zamiany polskiego długu na złotówki. Jednak uzyskane w ten sposób zasoby, chce wykorzystać w innym celu, niż to początkowo wyobrażały sobie państwa skandynawskie, czy ruchy ekologiczne w Zachodniej Europie. Zamiast na budowę oczyszczalni ścieków i filtrów, rząd RFN chce z tych pieniędzy finansować potrzeby niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce.

Istnieją także inne, niepokojące zjawiska występujące w zachodnich rejonach naszego kraju, jak choćby problem wykupywania ziemi i uzależnianie polskiego rolnictwa od kapitału niemieckiego. Nie jest to problem nowy, lecz wobec tragicznej sytuacji, w jakiej znaleźli się chłopcy, głównie ze względu na nie znaną w innych krajach Europy wysokość stopy oprocentowania kredytów, będzie się z pewnością nasilał. Głównie na Dolnym Śląsku już dziś występują przypadki, że tamtejsi rolnicy, uciekając przed widmem bankructwa, decydują się na podejmowanie kredytów z banków niemieckich, gdzie stopa oprocentowania waha się w granicach pięciu procent.

Prawdą jest, że zarówno pobieranie obcych kredytów, jak i sprzedawanie ziemi obcokrajowcom jest przez prawo polskie zabronione. Cóż z tego jednak kiedy życie samo zmusza ludzi do jego łamania. W przypadku zaś ludności zamieszkującej zachodnie tereny Polski owe prawne bariery są wyjątkowo nieszczerne i nie spełniają swoich funkcji. Dzięki ludziom z podwójnym obywatelstwem, a także dość silnym i częstym związkom rodzinnym z Niemcami, bądź osobami zamieszkałymi w RFN istnieje nieograniczona możliwość omijania prawnych zakazów

Nie mniej wątpliwości musi budzić działalność Ośrodków Postępu Rolniczego, polegająca na tworzeniu przez kapitał niemiecki go spodarstw. Trudno dociec zasad i regulacji prawnych tej instytucji. Ludzie z Zarządu Solidarności Rolników Indywidualnych twierdzą, że już od miesięcy bezskutecznie dopominają się o statut owej fundacji. Natomiast najbardziej interesującym spośród znanych mi przykładów wydaje się być pomysł przysyłania do Polski niemieckich nauczycieli. Na Dolnym Śląsku, a głównie w rejonach Opola i Wrocławia od dziesiątków lat nauka języka niemieckiego w szkołach średnich była praktycznie zabroniona. Teraz kiedy przestały istnieć przeszkody ideologiczne pojawiły się trudności całkiem prozaicznego rodzaju. Nie ma w Polsce germanistów chętnych do podjęcia pracy w szkołach. Stąd zapewne, jak poinformowano mnie w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, nieoficjalnie na razie propozycja strony niemieckiej rozwiązania problemów kadrowych w polskich szkołach, głównie tych na Dolnym Śląsku. Skoro Niemcy Zachodnie mogą finansować wyjazdy niemieckich lekarzy, nauczycieli i misjonarzy do krajów afrykańskich lub azjatyckich, dlaczego nie miałyby wysyłać ich również do Polski, tym bardziej że RFN u siebie od dłuższego czasu nie może poradzić

sobie z wzrastającą liczbą bezrobotnych nauczycieli.

W społeczeństwie polskim istnieje wiele irracjonalnych lęków i obaw przed zagrożeniem niemieckim. Niektóre z nich nie są jednak całkiem pozbawione podstaw, a dotyczą one głównie pewnej beztrojski ze strony władz polskich i braku jasnych przepisów.

Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji, większość polskich długów zaciągniętych zostało właśnie w Niemczech Zachodnich. Społeczeństwu polskiemu nie wystarczą dziś deklaracje rządu o nienaruszalności zachodnich granic Polski Polacy doskonale zdają sobie sprawę, że gra nie toczy się o przesuwanie granic geograficznych tylko o możliwość ekonomicznej ekspansji. Stąd zapewne coraz częstsza krytyka rządu Tadeusza Mazowieckiego za kierowanie ofert współpracy tylko w kierunku zachodnim, zamiast poszukiwanie partnerów ekonomicznych w innych rejonach świata, np. na Dalekim Wschodzie (Japonia, Korea). Wszyscy rozumieją, że Polska musi utrzymywać naturalne sojusze polityczne ze swoimi sąsiadami, byłibyśmy jednak chyba spokojniejsi, gdyby zamiast np. Volkswagena produkowano w Polsce Mazdę.

opr. T. MERTA

Nic co nas dotyczy - bez nas

Raz już nas oszukano

Zbliża się kres podziału Europy. Bezzględny system, oparty o dyktaty teherański, jałtański i poczdamski, a ukształtowany pod osłoną radzieckich bagnatów — rozpada się na naszych oczach. Narody środkowo-wschodniej Europy odzyskują wolność, zaczyna tworzyć się nowy, demokratyczny porządek.

W przeszłość odchodzi również podział Niemiec. Polacy, którzy ponad wiek znajdowali się pod rozbiarami, doskonale znają cierpienia podzielonego narodu. Z zadowoleniem witać można fakt, że Niemcy będą mogli połączyć się w jednym kraju. Jest to zgodne zarówno ze sprawiedliwością jak i moralnością.

Znaczenie zjednoczenia Niemiec i konsekwencje europejskie tego faktu wybiegają jednak znacznie poza niewątpliwe prawo narodu do zjednoczenia. Tworzy się nowa sytuacja, która bezpośrednio dotyczy wszystkich sąsiadów Niemiec, a także pozostałych państw naszego kontynentu. Zawiera ona elementy pozytywne, ale i negatywne.

Sposób, w jaki zostaną zjednoczone Niemcy, oraz warunki tego zjednoczenia mają kluczowe znaczenie. Niestety, dotychczasowe decyzje w tej mierze wywołują poważny niepokój. Tryb i warunki zjednoczenia Niemiec mają zostać ustalone wspólnie przez cztery mocarstwa: USA, ZSRR, Wielką Brytanię i Francję oraz oba państwa niemieckie. W ten sposób Europa, a zwłaszcza sąsiedzi Niemiec mają zostać postawieni przed faktem dokonanym.

Niechłubny system „Wielkiej Trójki” i „Wielkiej Czwórki”, decydujących o losach całej Europy, narzucony został przez Stalina. Wyrazem tego systemu stały się haniebne konferencje w Teheranie, Jakcie

i Poczdamie, rozstrzygające o losach państw i społeczeństw, usuwające miliony ludzi z ich ojczyzn i pozbawiające prawa do samostanowienia liczne narody. Tak doszło do podziału Europy, wydania jej wschodniej części na łup zbrodniczego systemu komunistycznego, oraz do wielu dziesięcioleci straszliwych cierpień zniewolonych narodów, gwałcenia praw człowieka, całkowitej destrukcji gospodarki.

Dziś chcemy zakończyć ten ponury okres. Nie można tego jednak uczynić tą samą metodą, którą podział Europy był wprowadzany. Jałta, której niesławna 45 rocznica właśnie minęła, nie może być powtórzona w innym wydaniu.

Sprawy zjednoczenia Niemiec i rozwiązania wszystkich problemów pozostałych w następstwie drugiej wojny światowej powinny zostać zdecydowane wspólnie przez wszystkie państwa europejskie. Każde inne rozstrzygnięcie będzie niedobre i bez szans trwałości. Europie ojczyzn mogą zbudować tylko Europejczycy. Wszystkie kraje europejskie.

Uczestnictwo Polski we wspólnych decyzjach, dotyczących przeszłości Niemiec i całego naszego kontynentu jest konieczne. Zwłaszcza, że to nasz kraj, nie bacząc na meandry polityki mocarstw, dziesięć lat temu rozpoczął proces samowyzwalania się uciemiężonej Europy środkowo-wschodniej.

KPN apeluje do wszystkich sił politycznych w Polsce, aby wspólnie podjęły wysiłki, mające na celu doprowadzenie do ogólnoeuropejskiej konferencji, likwidującej podział Niemiec i Europy. Wyrażamy gotowość do natychmiastowego nawiązania dwustronnej i wielostronnej współpracy z państwami, którzy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji.

■ Jak wobec przemian ogarniających wszystkie dziedziny naszego życia przedstawia się dziś kwestia sprawiedliwości społecznej rozumianej jako metafora służąca do wyrażania ogólnoetycznej zasady ładu społeczno-prawnego?

— W moim przekonaniu odpowiedź jest dosyć prosta. Pracując nad modelem wymiaru sprawiedliwości zmierzamy do tego, by społeczeństwo odzyskało zaufanie do naszych sądów i prokuratur, żeby nabrało przekonania, że sądy są całkowicie niezależne, niezawisłe i kierują się tylko i wyłącznie prawem i sumieniem. Tylko te dwa czynniki mają wpływać na orzeczenie ferowane przez sędziego.

Pojęcie sprawiedliwości jest pojęciem bardzo szerokim. Mówiąc trywialnie, z sali sądowej wychodzą dwie strony, z których jedna zazwyczaj jest przekonana o sprawiedliwości wyroku, a drugiej wydaje się, że sąd jest niesprawiedliwy, wyrok niesłuszny a sędzia z pewnością przekupny. Gdy wszyscy nabierzemy przekonania, że nie ma żadnych innych sił, które by wpływały na kształtowanie się orzecznictwa, to wróci zaufanie do sądu, wróci wiara w sprawiedliwość społeczną.

■ Nasz powojenny system prawny był deformowany przez wprowadzenie prymatu polityki nad prawem. Prawo było naginane do potrzeb polityki, co prowadziło do „prawnego bezprawia”. Środowiska prawnicze i całe społeczeństwo oczekują szybkiej zmiany nieżyjących i niesprawiedliwych przepisów. Jak przebiega reforma naszego systemu prawnego zapoczątkowana już w 1981 roku?

— Natychmiast, gdy objąłem stanowisko ministra sprawiedliwości zainteresowałem się, na jakim etapie znajdują się prace specjalnej komisji nad kodeksem postępowania karnego, kodeksem karnym, kodeksem wykroczeń.

■ Chociaż studenci wydziału prawa do tej pory uczą się z Kodeksu z komentarzem Andriejewa... I wymaga się tego na egzaminach.

— Jeśli nie znają naszej najnowszej historii, to niech się uczą. Był on wprawdzie dobrym karnistą, ale jako człowiek... Po ograniczeniu składu komisji zaczęła ona sprawniej pracować. Poprosiłem więc, aby do końca lutego tego roku bezwzględnie zakończyć prace nad kodeksem karnym. Nie jest to łatwe zadanie, lecz jeśli ktoś ma koncepcję pewnych rozwiązań prawnych, to nie powinien się nad nią całymi latami zastanawiać. Dlatego myślę, że komisja stworzy ten najważniejszy kodeks właśnie do końca lutego i będziemy mogli poddać go szerokim konsultacjom ze środowiskiem prawniczym w całej Polsce. Sądzę, że z końcem marca przedstawimy jego wersję ostateczną.

■ Częste zmiany przepisów prawnych powodują ich swoistą dewaluację. Jakie mamy gwarancje, że po pewnym czasie znów nie trzeba będzie wprowadzać zmian?

— Czasem jest lepiej, gdy prawo nie jest najlepsze, ale trwałe, stabilne, a nie zmieniające się ustawicznie. Mielimy nadzieję, że nasi naukowcy, prawnicy stworzą prawo dobre...



Fot. P. RUDZIŃSKI

O sprawiedliwą Rzeczpospolitą

Z ALEKSANDREM BENTKOWSKIM MINISTREM SPRAWIEDLIWOŚCI, ROZMAWIAJĄ: KATARZYNA PIETRZYK I MIROSLAW HARASIM

■ Bez ustaw epizodycznych, jak ta z 1985 roku...

— A przecież byli prawnicy, którzy zachwalali tę ustawę i uważali, że jest to medium na wszelkie zło. Za utrzymaniem tej ustawy bardzo mocno obstawało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uważając, że istnienie tej ustawy ogranicza przestępczość. Dziś widzimy, że ustawa jej nie ograniczyła, a wręcz przeciwnie, przestępczość nam ostatnio gwałtownie wzrosła.

Nawet bardzo surowe ustawy same jej nie ograniczą. Największym złem tej ustawy było to, że pozbawiono sędziego możliwości ferowania wyroków. Jest to tzw. ustawowe naruszenie niezawisłości sędziowskiej. Takich przypadków mamy wiele w obowiązującym dotychczas kodeksie.

Jest to swoiste bezprawie w otocze prawa. Przykładem niech będzie kwalifikacja prawna dwóch różnych czynów: pobicie i zabranie paczki papierosów i klasyczny rabunek. W obu przypadkach winnemu grozi ta sama kara: nie mniej, niż 3 lata więzienia.

■ W powszechnym odczuciu nie ma sprawiedliwości społecznej bez niezawisłych sądów i niezawisłych sędziów. Jakie są główne założenia Pana polityki kadrowej?

— Na czterdziestu czterech prezesów sądów wojewódzkich aż czterdziestu jest nowych, w tym trzydziestu kilku z nich nie sprawowało dotychczas żadnych funkcji. Zarzuca mi się, że powoduję ludzi, którzy są nieprzygotowani do pełnienia funkcji administracyjnych. Nie mówiąc źle o dotychczasowych prezesach, musimy sobie zdać sprawę z tego, że ci ludzie chcąc czy nie chcąc, byli jednak związani z nomenklaturą.

Uprzedziłem wszystkich sędziów, że nominacje otrzymają ci, którzy cieszą się autentycznym poparciem społeczeństwa w danym rejonie. Kieruję się w zasadzie dwoma przesłankami. Musi to być uczciwy człowiek i do-

bry prawnik. Skończyły się już czasy dożywoć nich funkcji prezesa.

Poza tym prezes sądu ma do pomocy kolegów sędziowskie które zostały niedawno wybrane w sposób absolutnie demokratyczny. Jestem optymistą. Sądzę, że ci nowi prezesi znajdą poparcie w środowisku sędziowskim, zwłaszcza młodszej jego części.

■ Czy braki kadrowe nadal nękają sądównictwo?

— Obecnie status sędziego zdecydowanie wzrósł. Mamy szereg podań od adwokatów i radców prawnych chcących powrócić do zawodu.

Ważnym problemem jest postępująca feminizacja tego zawodu. Obecnie w skali całego kraju już chyba 60 proc. środowisk sędziowskich objęły panie. Obawiam się tego procesu, ponieważ są pewne gatunki spraw, które jakoś kojarzą się społeczeństwu z osobą sędziego-mężczyzny.

Sędziowie są przepracowani. Muszą dokładnie zbadać każdą ze spraw, ale czy mogą to zrobić dobrze, jeżeli mają ich do załatwienia pięćdziesiąt i więcej w ciągu miesiąca? Przychodzi obecnie do Ministerstwa wiele skarg na przewlekłość postępowania. Sytuacja uległaby zmianie, gdyby pan minister Kuroń był uprzejmy dać nam tysiąc etatów i więcej pieniędzy. W skali kraju nie jest to dużo.

W Warszawie miesiącami czeka się na osądze nie błażej sprawy. Nie przez przypadek premier Mazowiecki mówił w swoim ekspozycji sejmowej na pierwszym miejscu właśnie o wymiarze sprawiedliwości. Musimy doprowadzić do tego, aby sędziowie pracowali w lepszych warunkach, a lepsze warunki to mniej spraw, spokojniejsze rostrzygnięcie i „lepsze” orzeczenia.

■ Rozważając kwestię sprawiedliwości społecznej nie można pominąć problemu prestiżu sędziego. Jakie działania, poza zmianą polityki

placowci, podejmuje resort sprawiedliwości, by wzrósł autorytet sędziego?

— Nie można zarządzeniem ministra podnieść prestiżu prezesa sądu np. w Ostrołęce czy innym mieście. Długo się tłumaczyłem z tego, że nie przeprowadziłem weryfikacji wśród sędziów. Tłumaczę się zresztą nadal. Byłem jej przeciwny, ponieważ uważałem, że przez kilkudziesięciu sędziów, którzy okazali się niegodni wykonywania zawodu, nie można postawić votum nieufności również wobec pozostałych, którzy pracują rzetelnie, są fachowcami najwyższej miary i po prostu uczyni ludźmi.

Sądzę też, że autorytet sędziego wzrośnie w oczach społeczeństwa niepomniernie, gdy przekonają się oni, że wybraliśmy właściwych prezesów sądów.

Teraz, kiedy się rozsypała partia, kiedy sekretarz partii przestał istnieć w mieście, zmieniła się też hierarchia ważnych ludzi. Teraz prezydent, proboszcz i prezes sądu będą najbardziej znaczącymi osobami w danej społeczności. Jeżeli na tego prezesa będą wybierać osoby powszechnie szanowane i cenione, to wzrośnie prestiż sądu, a tym samym i sędziego.

■ Skoro wzrośnie prestiż sędziego, to może zaniknie łapownictwo...?

— Ja wielokrotnie byłem po tej drugiej stronie, kiedy klienci pytali wprost, ile należy dać sędziemu. To bardzo bolesne. Uważam, że płaca sędziego powinna być 3-4 krotnie wyższa od przeciętnej wynagrodzenia, a więc znacznie wyższa niż obecnie. W końcu to jest raptem 4,5 tys. ludzi. I nas na to nie stać? To nie może stanowić problemu dla kraju, który chce być krajem sprawiedliwym.

MINISTER BENTKOWSKI O SOBIE

Mam 49 lat. Z zawodu jestem adwokatem. Dołychczas mieszkałem w Rzeszowie. Mam zamężną córkę. Od czterech miesięcy jestem szczęśliwym dziadkiem. Mimo to czuję się młodo.

Nigdy nie byłem związany z nomenklaturą. Przeszedłem solidną szkołę prawniczą. Pochodzę z rodziny urzędniczej. Przez 5 lat dojeżdżałem do pracy w Nisku. Dokładnie poznałem stosunki międzyludzkie panujące na wsi.

Po przeniesieniu do Rzeszowa zająłem się pracą samorządową. Byłem członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej oraz Naczelnej Rady Adwokackiej. W wyborach do Sejmu startowałem z listy ZSL-u, do którego należałem od dawna. Przez długie lata byłem szarym członkiem tej organizacji ciągle mając nadzieję, że będzie to kiedyś prawdziwa partia chłopska. Bronilem bezinteresownie wielu działaczy „Solidarności” w czasie stanu wojennego. W wyborach do Sejmu poparłem mpie „Solidarność”, choć o to nie zabiegalem.

Przychodząc do resortu spoza środowiska warszawskiego nie znałem nikogo. Ułatwiło mi to decyzje personalne. Nie byłem niczym obciążony.

Sięgnijmy do rozwiązań znanych i sprawdzonych. Pamiętajmy, że przed wojną prezes sądu był osobą świetnie sytuowaną materialnie. Daleko nam dzisiaj jeszcze do takiej sytuacji.

■ Minione czasy doprowadziły do zupełnego załamania systemów wartości i upadku za sad etycznych. Czy nie obawia się Pan, że w dużym stopniu dotknęło to również środowiska prawnicze?

— Właśnie 16.02 w Belwederze były wręczane nominacje sędziom, którzy musieli odejść lub zostali wyrzuceni z pracy w czasie stanu wojennego. Właśnie oni są przykładem, że można być uczciwym w każdych warunkach i w każdym zawodzie. To są właśnie ci, którzy pryncypialnie nie zgodzili się na rozwiązanie nieprawne stanu wojennego, na zwykłe bezprawie, które wówczas obowiązywało.

Mam wielką satysfakcję z tego, że ta grupa trzydziestu kilku osób chce wrócić do zawodu uważając, iż nadszedł czas, w którym mogą ten zawód wykonywać uczciwie.

■ Dziękujemy za rozmowę.

Wszystkie wcielenia Kiszczaka

Urodzony 19.X.1925, od czerwca 45 r. w PPR, a następnie w PZPR, uczestnik akcji likwidowania polskiego podziemia w latach 50-tych. W 1953 zostaje pracownikiem kontrwywiadu, a następnie przeniesiony do jednego z departamentów w MON. Bierze udział w wojnie wietnamsko-amerykańskiej jako członek ekipy LWP pod dowództwem gen. Tuczapkiego (lipiec 1967 r.). W latach 1972-79 szef wywiadu wojskowego. Od 1981 r. kieruje resortem spraw wewnętrznych, jest jednym z bezpośrednich twórców planu 13.XII. Odpowiedzialny za poczynania milicji, służby bezpieczeństwa, ZOMO w stanie wojennym. Na zjeździe PZPR powołany w skład KC.

To podstawowe fakty z życiorysu dzisiejszego szefa MSW gen. Czesława Kiszczaka. Przez wysokie osobistości z gremiów solidarnościowych jest uznawany za współautora „porozumienia narodowego”.

Andrzej Kępiński przy współudziale Zbigniewa Kilara przeprowadził w 1986 r. wywiad z gen. Kiszczakiem, w którym ten ostatni przedstawia swoje spożnienie na sytuację międzynarodową, opozycję, Kościół. Wypowiedzi generała kłocą się trochę z pewną logiką faktów. Gen. Kiszczak jest członkiem rządu, który cieszy się poparciem społeczeństwa; w intencji którego odprawiane są Msze św. i nabożeństwa. Członkowie gabinetu T. Mazowieckiego to zdaniem opinii publicznej ludzie prawi i uczciwi. Tak więc i w tym wypadku pomyłki być nie może. Generał musi mówić prawdę. Generał nie kłamie.

W dalszej części mojego wywiadu będą posługiwał się materiałem pochodzącym z raportu Komisji ds. Interwencji i Praworządności powołanej w grudniu 1986 r. przez Lecha Wałęsę i z materiału zawartego w 70-ciu stronnicowym wywiadzie gen. Kiszczaka z tego samego roku.

Witold Biesiekiński, Ewa Tomaszewska — pracownicy Komisji Praworządności notują w swoich rejestrach: „Komisja ma zanotowane i udokumentowane przeróżne praktyki milicyjne: bicia pałką w plecy, bicie w głowę, czasami do utraty przytomności, spychanie ze schodów, kopanie w głowę, w brzuch; w czasie tłumienia manifestacji dochodzi do bicia pięściami po twarzy, bicia w nerki i głowę, aż do utraty przytomności i wstrząsu mózgu, rozbierania przesłuchiwanego do naga...”. Nic innego nie pozostaje, jak tylko określić te czyny słowami generała — „dobłażliwość, w tych przypadkach byłaby sprzeczna ze społecznym poczuciem sprawiedliwości”.

Gen. Kiszczak dodaje: „Wymagamy jedynie respektowania prawa i tego prawa w interesie państwa i ludzi pracy będziemy bronić... Staramy się zasłużyć na aprobatę i szacunek swą codzienną służbą dla całego społeczeństwa”. Spójrzmy w kolejne strony raportu Komisji Interwencji.

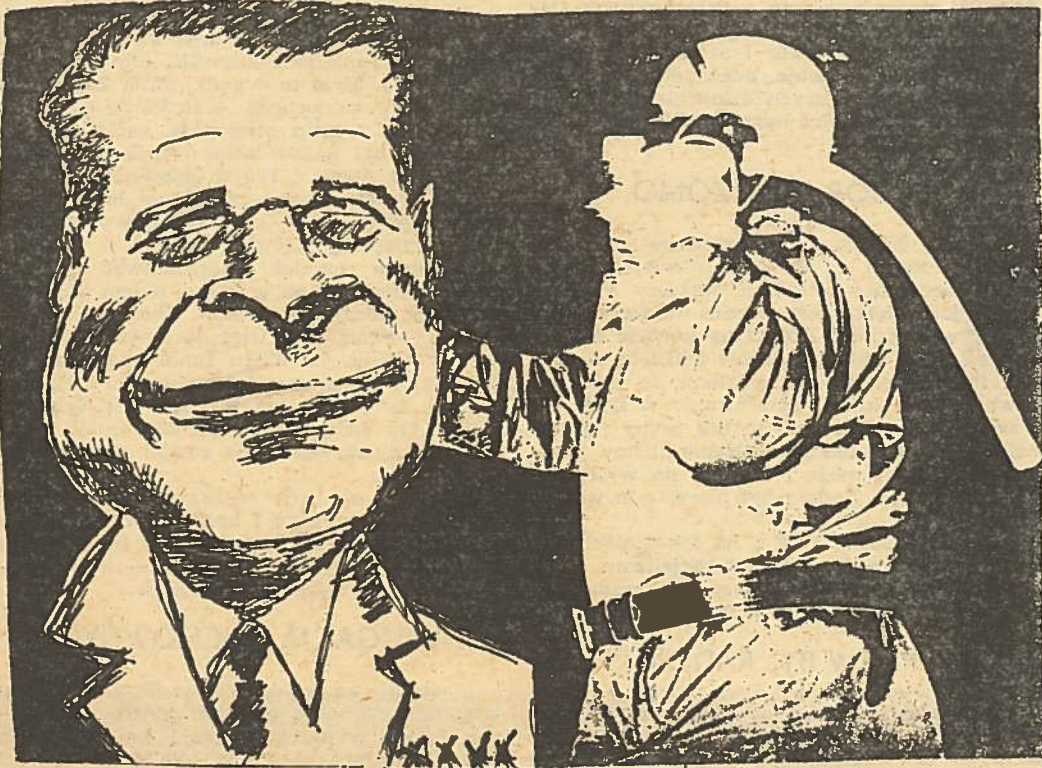
Od 1982 r. odnotowano ok. 140 zabójstw na tle politycznym, o których dokonanie podejrzany jest resort spraw wewnętrznych. W okresie 1981-86 przez PRL-owskie więzienia przewinęło się ok. 5.000 działaczy opozycji demokratycznej, odbyło się w skali kraju ok. 600 procesów politycznych, z czego większość zakończyła się wyrokami więzienia. Przedstawiciele Komisji Interwencji w całym kraju łącznie z Akademickim Biurem Interwencji NZS odnotowują corocznie od 300 do 500 przypadków pastwienia się przez funkcjonariuszy ZOMO i MO nad zatrzymanymi podczas happeninów, wieców, manifestacji. Przykłady można mnożyć.

„Solidarność” zdaniem gen. Kiszczaka sprzed 30 miesięcy to awanturnicy polityczni, którzy deptali i lekceważyli prawo. Kończąc swoją wypowiedź ostrzeżę: „SB dokonała gruntownego rozpoznania podziemia w kraju. Główna rola na tym odcinku przypadła ludziom kontrwywiadu i wywiadu tkwiącym w krajowych strukturach. Są tam głęboko zakonspirowani. UJAWNIEŃ PEWNYCH NAZWISK, BYŁOBY SZOKUJĄCE”.

JERZY WOŹNIAK

(cyt. Cz. Kiszczaka na podst. książki „Kto jest kim w Polsce Inaczej” Wyd. „Czytelnik” W-wa 1986). (fragm. raportu Komisji Interwencji na podst. „Konfrontacji” Nr 9) (Inf. uzyskane z Tyg. „Mazowsze” — grudzień 86; Tyg. „Solidarność” z lipca 1989).

collage: STANISŁAW MARCINIAK



Udręki więzienne i sądowe Kazimierza Sulki wynikały z przyjmowania za dogmat zeznań funkcjonariuszy SB, iż działania podejmowane przeciwko ks. Adolfowi Chojnackiemu były „zgodne z prawem”.

Kolejne instancje sądowe dogmat ten traktowały z nabożną powagą, skazując Sulkę na zaszczucie w więziennej izolacji. Wprawdzie próbował się bronić, podając przejmujące najwyższą grozą szczegóły owych „działań zgodnych z prawem”, jednakże osławione odwołanie się do „tajemnicy służbowej” i tym razem ucięło wszelkie szanse obrony oskarżonego.

Korowody sądowe Sulki trwały niemal cały ubiegły rok. Amnestia również nie przyniosła rozwiązania jego sprawie. Tym bardziej, że sam oskarżony oświadczył, że nie chce ani przedawnienia, ani amnestii, żąda natomiast ponownego, gruntownego zbadania sprawy w oparciu o dowody i dokumenty, stanowiące wstrząsający plan zabójstwa księdza — materiał, porównywalny ze sprawami ujawnionymi w procesie toruńskim po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki.

Odroczona rozprawa odbyła się w początkach września 1989 r. w Sądzie Najwyższym w Warszawie. Tym razem oskarżony w jeszcze bardziej dobitny sposób zażądał gruntownego rozpatrzenia całej sprawy na nowo. I taka też była tym razem decyzja sądu. Sprawa zaczęła w odwrotnym kierunku schodzić w dół po szczeblach drabiny sądowej.

14 listopada 1989 Sąd Rejonowy w Katowicach, skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia w sądzie I instancji. Zalecono ponowne przesłuchanie świadków — funkcjonariuszy SB. Zalecono też zwolnienie świadków z obowiązku zachowania „tajemnicy służbowej” i nakazano otwarcie sejfów z „planami operacyjnymi” wobec ks. Adolfa Chojnackiego przy ponownym rozpatrywaniu całej sprawy od podłóg.

Przewidywane rewelacje tej sprawy uprzędkła obszerna broszura Kazimierza Sulki pt. „Dostałem rozkaz zabicia księdza...”, wydana w Krakowie w lipcu 1989 r. przez Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” i Małopolski Komitet Walki o Praworządność. Jest to tekst bardzo obszernego listu — memoriału skierowanego do najwyższych władz PRL, napisanego w przekonaniu o możliwości dokonania zmian w istniejącej sytuacji, a powielonego ze względu na fakt konsekwentnego odmawiania jego autorowi możliwości złożenia zeznań o przestępczych zjawiskach i formach działania w łonie służb bezpieczeństwa, a także i samej MO. Autor pragnie poprzez swoje doświadczenia przestrzec tych dziesiętnastoletków, którzy w przyszłości mogą przeklinać swą życie.

POBÓR DO... ZOMO

„...Z mojego rocznika poborowego 1971/75 do ZOMO wstąpił ci, co deklarowali na przyszłość chęć pracy w milicji. Wszyscy wiedzieliśmy, jak wielka jest różnica w warunkach służby w wojsku i ZOMO na korzyść tej ostatniej. Ja z częścią kolegów trafiłem do Łodzi. Po przyjeździe stwierdziłem, że jeśli porównać warunki zakwaterowania w ZOMO z warunkami wojskowymi, to tak jakby porównać salony ze stodołami. Nabieraliśmy pewnej dziwacznej może i trudnej do wytłumaczenia dumy...”. Radom był pierwszym wstrząsem.

„...Gdzieś wiosną 1976 r. na szkoleniach zaczęto przebąkiwać o wrogach socjalizmu, a my zaczęliśmy intensywnie ćwiczyć przygotowując się do rozpraszania tłumów ulicznych. (...)

NAJPIERW BYŁ RADOM

„...Dla nas sygnałem do każdej akcji było podniesienie i tak wysokiego standardu żywienia. Najważniejszą akcją podczas mojej

służby w ZOMO były wjazdy w Radomiu. O tym, że coś się dzieje w Polsce czy w Radomiu nie mieliśmy zielonego pojęcia. W Radomiu powiedziano nam, że jacyś groźni kryminaliści i więźniowie napadli na miasto; palą i rabują ludność, która wzywa pomocy. Do miasta wjechaliśmy ciężkimi wozami, które były obrzucane płytami chodnikowymi. Nie znaleźliśmy miasta, wszędzie widać było pożary. Wiedzieliśmy, że musimy walczyć wręcz o nasze życie, a przed sobą mamy po prostu wroga. Dla nas była to więc prawdziwa wojna. Cały czas mówiono nam, że jesteśmy zbrojnym ramieniem partii, że jeśli my sami nie poradzimy, to przyjdzie nam z pomocą wojsko, a jeśli i to nie pomoże, to przyjdą sąsiedzie Wschodu. (...)

„...Po tygodniu miasto Radom zamarło. Nie wiem nic o biciu na komendach, ale my przy wprowadzaniu do aut robiliśmy szpaler. Zatrzymano musiał iść przez szpaler i był bity pałkami. Nie było wypadku, aby po przejściu przez szpaler mógł wejść o własnych siłach do samochodu. Po Radomiu wszyscy dostali

Zabójstwo planowane

brązowe odznaczenia za „Utrzymanie ładu i porządku”, a ci co byli ranni — srebrne. Nadto nagrody i urlopy...”

STAN WOJENNY

„...W 1981 funkcjonariusze MO, w tym i ja, mieli średnio 3—4 razy w tygodniu alarmy, by osiągnąć doskonałość w szybkości mobilizacji. W tym czasie przydzielono wszystkim funkcjonariuszom stalowe hełmy, maski gazowe i długą broń, czego wcześniej w jednostkach nie było. Przygotowano również worki z piaskiem, kratowano okna oraz robiono metalowe osłony na te okna. Posterunkom przydzielono również broń maszynową.

W drugim półroczu obowiązywał nieustanny stan gotowości, polegający między innymi na tym, że dana komenda czy posterunek musiały znać cały czas miejsce pobytu każdego funkcjonariusza. 12 grudnia o godz. 17.00 ogłoszono alarm i zgromadzono nas w RUSW w Rybniku.

O godzinie 22.30 zgromadzono nas w jednym pomieszczeniu z bronią i latarkami. Dokładnie jednak nic nie wiedzieliśmy. O godz. 23.00 przyjechali do nas funkcjonariusze SB. Panowało ogromne zdenerwowanie. Utworzono 3-osobowe grupy: kierowca, mundurowy i funkcjonariusz SB, lub pracownik operacyjny. Było to o godz. 23.30. Zatankowano do pełna samochody — służbowe i prywatne. Każda z grup otrzymała jedną kopertę, w której był nakaz internowania z adresem i szkicem domu. Trójki dopierano tak, by wśród aresztowanych raczej nie mogły spotkać znajomych. W razie odmowy otwarcia drzwi mieliśmy używać siekier i kilofów; wolno było również przestrelkiwać zamki z broni palnej. Grupa w której byłem dokonała tej nocy zatrzymała 3 osób. Chodziło o szybkość. Przywoziliśmy więc do aresztu ludzi na wet w majtkach. Wielu funkcjonariuszy nie wiedziało, co oznacza internowanie; niektórzy mówili, że to oznacza wysłanie na Sybir do ZSRR. Od dnia 13 grudnia 1981 roku wszyscy funkcjonariusze MO zostali skoszarowani...”

Pomiędzy na razie nieliczną ilość świństw, bestialstwa, nadużyć i bezprawia, jaka przeżywa się przez cały ciąg narracji Sulki. Teraz kolej na sprawy Kościoła. I to — niestety — w optyce podwójnej, obosiecznej.

INWILIGACJA DUCHOWNYCH

„...ostatnio na szkoleniach w SB zawsze wpaiano nam, że największym zagrożeniem wewnętrznym w naszym kraju jest Kościół, a później dopiero ekstrema „Solidarności”. (...)

Jako funkcjonariusz milicji nie znałem zupełnie specyfiki pracy w SB, jest ona ściśle utajona i milicjanci niezależnie od stopnia oficerskiego nie mają o niej pojęcia ani dostępu do informacji SB. Kęcki wiedział oczywiście jako mój bezpośredni szef, że ja mam się zajmować sprawami kościoła. Zapoznał mnie z posiadanymi materiałami. Na początku dano mi wielką metalową szafę w której były teczki personalne wszystkich duchownych z terenu podległego Urzędowi.

Każdy ksiądz, a nawet osoba wstępująca do seminarium duchownego, posiada swoją teczkę. Teczka ta nazywa się „Teczka Ewidencji Operacyjnej Księdza”. W takiej teczce zbierane są wszystkie możliwe informacje o danym księdzu. W TEOK zbiera się ewentualne zainteresowania księdza, lub choćby tylko plotki o takich zainteresowaniach. Przede wszystkim chodzi o zainteresowanie kobietami, alkoholem i dobrami materialnymi. W teczce znajduje się wykaz rzeczy, które posiada ksiądz, są tam nawet takie pozycje jak radio czy motocykl. Szczegółowo zbiera się

informacje o konfliktach, w których dany ksiądz bierze udział lub z którymi ma cokolwiek do czynienia. W teczce znajdują się też nogramy kazań księdza. Kiedy, co i na jaki temat powiedział.

Osobno są teczki zawierające informacje z parafii. Zawierają one m.in. wykazy tzw. aktywu kościelnego, a więc osób biorących żywy udział w życiu kościoła. Osoby takie po ustaleniu są szukanowane na bieżąco przez SB. Dokumentacja zawiera też dane dotyczące przebudowy i remontów w tych budynkach kościelnych, a także analizy co do sposobów technik zbierania pieniędzy oraz kto to robi. (...)

„...Wkrótce po rozpoczęciu przez mnie tej nowej pracy z Bielska Białej przyjechał por. Wiesław Wiewióra zatrudniony również w tym wydziale, który zajmuje się klerem. Jego celem było przekazanie mi miejscowej agentury, a więc tych wszystkich osób, które współpracują z SB i są jego głównymi informatami. (...)

Jeżeli funkcjonariuszowi SB uda się zawrzeć bliższy kontakt z jakimś księdzem to ksiądz ten zostaje zarejestrowany jako współpracownik mimo, że sam o tym nie wie. Dla funkcjonariusza czwórki jest to bardzo ważne bo jeżeli rozmawia z danym księdzem, przez trzy godziny to jest w stanie dowiedzieć się wiele rzeczy o których inaczej by nie wiedział...”

Wreszcie sprawa konkretna: plany zamachu na ks. Adolfa Chojnackiego proboszcza w Juszczyńcu koło Suchoj Beskidzkiej.

„...Księdza Chojnackiego dotąd nie znałem i nie widziałem. O jego działalności wiedziałem ze szkoleń, na których takie sprawy były omawiane. Jeszcze przedtem mój szef, Kęcki charakteryzując pracę w SB powiedział, że muszą być przygotowani na to, że w SB jest inny charakter pracy niż w MO, wszystko co tu się robi jest w zasadzie zawsze niezgodne z obowiązującym prawem. Dlatego poszczególne zadania wykonuje się jednoosobowo i należy tak robić by nie dać się złapać. Instruowano mnie np. o roli funkcjonariusza SB w wypadku samochodowym w którym brał udział samochód cudzoziemców. Powinien on w tym przypadku nie przeszkadzać grupie dochodzeniowej, natomiast należało postarać się ukraść cudzoziemski paszport ewentualnie inne dokumenty, tak by nikt się nie zorientował. Gdy zaś w wypadku uczestniczył ksiądz należało starać się ukraść jego dokumenty a przede wszystkim legitymację. Można księdzu na miejscu zdarzenia podrzucić przetrwały aby go w ten sposób skompromitować.

„SZCZYPIANIE KSIĘDZA CHOJNACKIEGO”

Gdy ksiądz Chojnacki przeniesiony został do Juszczyzna, dotychczasowy tutejszy proboszcz... został przeniesiony do Krakowa — Bieżanowa, ...Zaraz przyjechał do nas Naczelnik Wydziału pík. Stanisław Kałat, polecono mi stałą obserwację księdza i wszystkiego tego co jest z nim związane. A także nastawienie siatki na obserwację tego księdza. Pík. Kałat przywiózł z Krakowa dwie ulotki w formie odezwy do ludzi a ich treścią było oburzenie na fakt przeniesienia ks. Chojnackiego z Krakowa. Wysłaliśmy jedną ulotkę do Kurii a drugą powiesił Chachuła na kościele w Juszczyźnie. Do listu skierowanego do Kurii dołączony został list parafian protestujących przeciwko umieszczeniu takiego księdza w Juszczyźnie, ten list rzekomo w imieniu parafian pisał własnoręcznie Kęcki, a treść jego podyktował mu Kałat.

W naszym żargonie uprzykszenie komuś życia nazywano „szczypaniem”. Polecono szczy

tów już jest wykonanych. Znaleźliśmy takie miejsce do dokonania tej akcji na terenie Juszczyńskich Pojan. Wtedy Kałat poddał pomysł, że zamach można by wykonać na terenie Krakowa, gdzie czasem jeździ ksiądz Musiałem Kęckiemu pokazać śruby i kamienie służące do obrzucania samochodu księdza. Załatwił też litr kwasu azotowego, który należało wlać na twarz co napewno by księdza oślepiło i w ten sposób wyeliminowało. Środek z tym kwasem był w łazience RUSW w Suchej Beskidzkiej. Dlatego przed Sądem Rejonowym w Katowicach zeznałem, że nakłaniano mnie do popełnienia zabójstwa księdza. Działania przeciwko księdzu Chojnackiemu szły cały czas. Należał do nich wniosek o ukaranie go Kolegium za zorganizowanie procesji w święto Bożego Ciała. Wniosek ten został sporządzony niesłusznie, ale jeśli milicja lub SB sporządzi wniosek o ukaranie to ofiarą musi być ukarana.

W listopadzie polecono mi sporządzić listę ok. 30 osób, głównie z Juszczyzna i okolic, bo z Bielska będą wysłane listy zawierające

uczyniono tak mimo, że faktu zamachu nie negowali a wręcz potwierdzili — przesłuchiwaani w charakterze świadków moi bezpośredni przełożeni tj. Kęcki i Kałat. Na rozprawie rewizyjnej postępowanie w tej sprawie przeciwko mnie prawomocnie odrzucono ze względu na przedawnienie.

W lutym 1989 roku wyszedłem na wolność i w końcu tego miesiąca powiedziałem wszystko co powyżej. Jako funkcjonariusz milicji przez dwanaście lat uważałem, że wykonuję pracę zgodnie z moim sumieniem, uczciwie wobec obywateli i państwa. Natomiast, gdy zacząłem pracować w SB — dość szybko zorientowałem się, że tutaj nie jest moje miejsce, że ja tu nie mogę dalej pracować, że zamachu na życie księdza na pewno nie wykonam.

Osobno powiem o księdzu Kazimierz Jancarzu z Grzechyni. Posiada on w Grzechyni, skąd pochodzi jego matka, kawałek gruntu. Na tym gruncie postawił kaplicę połową i w 1985 roku zorganizował tam obóz dla młodzieży, gdzie między innymi przebywały dzieci Lecha Wałęsy. Kęcki postanowił, że trzeba to rozwalić. Gdy w 1986 roku wybudowany tam został camping nakazano mi zatrucie wody pitnej w źródle. Kęcki dostarczył saletrę do mięsa, która miała wywołać silne zaburzenia żołądkowe. Na tej podstawie sanepid nakazałby zamknięcie tego campingu.

W przeddzień planowanego zatrucia źródła, spadał silny deszcz i pod wieczór młodzież z campingu wyjechała. Do zatrucia nie doszło, ani też do planowanego wcześniej podpalenia campingu.

Uff... Naprawdę ciężka lektura. Pora na penitencję... Nie stać mnie na to. Zastąpi ją jeszcze jeden cytat z Sulki.

„...Po wyjściu z aresztu w dniu 25 lutego 1989 roku i przyjeździe do swojego miejsca zamieszkania, przyszła do mnie ekipa z SB z RUSW w Suchej Beskidzkiej w osobach: por. Jacek Lorek i szer. Jacek Chachuła, celem udzielenia wszelkiej pomocy po wyjściu na wolność. Ja odmówiłem im i nie wyraziłem zgody na żadną pomoc z ich strony. Chachuła opuszczając mój dom prosił aby nie przeszkadzał mu w pracy. Również i ja prosiłem ich, aby mnie nie przeszkadzali. Jednak nie dotrzymali słowa. Przyjąłem się do pracy na zapórę wodną w Swinnej Porębie k. Wadowic. Ledwo przepracowałem 7 dni, już tam za witała Służba Bezpieczeństwa z RUSW w Suchej Beskidzkiej (...) musiałem się zwolnić.

Po tym przyszedł do mnie do domu Marek Kęcki i prosił mnie, abym nie wracał do starych spraw i że on postara się mi o wyjazd za granicę na kontrakt do ZSRR. Również z tego nie skorzystałem.

Chcę żyć w ojczystym kraju, ale nie w reżimie, jaki do tej pory panuje. (...)”

Oprac.
WOJCIECH SKRODZKI

zgodnie z prawem



Fot.: PAWEŁ RUDZIŃSKI

pać księdza Adolfa Chojnackiego, tak jednak oby autorstwo tego było przypisywane parafianom, w żadnym razie SB. Kałat dał nam również zdjęcie dziewczynki od I komunii i odpowiedni tekst. Z tekstu miało wynikać, że jest to nielegalne dziecko księdza. Sugerowaliśmy też, że Chojnacki bierze mało pieniędzy za usługi kościelne ponieważ jest płacany w dolarach.

Plan taki mieliśmy robić obaj bo zmierzaliśmy do likwidacji księdza i ja sam nie miałem żadnego doświadczenia. Plan zawierał szereg punktów a między innymi: oczernianie księdza, dokuczanie mu wszystkimi możliwymi administracyjnymi środkami; choćby ciągłe dręczenie anonimowymi telefonami, a w końcu odcięcie przewodów telefonicznych, zamalowanie mu szyb na plebanii, otrucie psa. Wszystko to miało być tak robione aby wskazywało na parafian. Planowane też było obrzucenie kamieniami samochodu księdza, aby w tej sytuacji upozorować wypadek drogowy. Następnie w instruktażu Kałaty było powiedziane, że jeśli już spowodujemy wypadek i ksiądz będzie jeszcze żył to należy go po prostu dobić, a rzeczy wartościowe zabrać i dobrze je ukryć, upozorować zabójstwo na tle rabunkowym. Poszedłem do Kęckiego pokazałem mu plan mówiąc, że oni tam w Bielsku chyba powariowali. O co ci chodzi powiedział Kęcki — nie wiesz gdzie pracujesz?

Przesłuchiwałem wszystkie taśmy kazań księdza w kościele w Juszczyźnie i zaczęła stanowczością stwierdzam, że nie było tam żadnej wrogości. Ksiądz mówił prawdę o naszej rzeczywistości, i historii. Latem 1986 r. wezwał mnie Kałat, pytając jak jest realizowany plan. Powiedziałem, że wiele jego punk-

ulotki — przedstawiające rysunek Adolfa Chojnackiego i rysunek Adolfa Hitlera. Kazano mi również nastawić siatkę na zbadanie reakcji ludzi. Tych ulotek było dużo. Te co nie zostały wysłane pocztą, rozrzucił Kałat osobiście, przejeżdżając w tym celu po naszym rejonie fiatem. Przy okazji dowiedziałem się, że SB posiada wiele wzorów rozmaitych paszkwili i pomówień. Wystarczy tylko przepisać, umieszczając odpowiednie nazwisko i adres

ARESZT, ZMIANA FRONTU

Wszystkie te sprawy ujawniłem w czwartym miesiącu mojego aresztowania. Najpierw napisałem o tym z aresztu do Prokuratury Generalnej. W odpowiedzi na to do aresztu przyjechało dwóch funkcjonariuszy MSW. Przeprowadzili ze mną rozmowę ostrzegawczą, trochę przestraszyli, ale sprawom nie nadano żadnego biegu. Wysłałem więc najpierw dość oględny gryps do ks. Adolfa Chojnackiego. Gryps został przejęty przez służbę więzienną i przekazany prokuraturze, a na mnie spadły z tego powodu różne kary dyscyplinarne. W miesiąc potem, w kwietniu 1987 roku, udało mi się wysłać skutecznie gryps do księdza Chojnackiego i przynajmniej częściowo ujawnić całą sprawę. Postawiono mi zarzut ujawnienia tajemnicy służbowej, co było faktycznym powodem przetrzymania mnie w areszcie, mimo braku prawomocnego wyroku.

Później od tego zarzutu odstąpiono, zmieniając zarzut na bezpodstawne pomówienie SB o przygotowanie zamachu na życie księdza. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Planu zamachu na życie księdza, jako koronnego dowodu, dla rozprawy nie ujawniono, ze względu na tajemnicę służbową

■ **PROCES ZJEDNOCZENIA NIEMIEC**, który w ostatnim czasie nabral wielkiego przyspieszenia, wzbudza wśród Polaków wiele emocji. Prowadzi do cementowania świadomości naszego narodu, mimo istniejących w nim politycznych różnic. I postawa Kohla, i Niemców w NRD (restrykcje i szykany wobec Polaków) utwierdziły nas w przekonaniu, że „jak świat światem, Polak nie będzie z Niemcem bratem”. „II Rze czospolita starała się lawirować między obiema sąsiedzkimi potęgami, zachowując jednakową od nich odległość polityczną, przestrzegając delikatnej równowagi. Nie zagrażała ani III Rzeszy, ani Staliniowi, ale nic jej to nie pomogło. Ponad naszymi głowami zawierano poro zumienia w Locarno, Rapallo, wreszcie IV rozbiór Polski podpisano 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie. Dziś oba społeczeństwa odcinają się od niechlubnej przeszłości, ale przecież cały świat wie, że racją stanu Niemiec jest jak najlepsza komitywa, bez względu na wszystko, co staje na drodze”. (Jak świat...?, A. Zięba, Przegląd Tygodniowy nr 5).

O upadku NRD, niespełnionych nadziejach jej demokratycznej opozycji, i co oznacza to dla nas, pisze również A. Krzemiński w Polityce. „Tak czy inaczej będziemy mieli na Zachodzie inne go, choć od stuleci tego samego sąsiada. Przez jakiś czas będzie on zajęty przyłączeniem NRD, zaabsorbowany „po mocą rozwojową” w Meklemburgii, Turynii, itd. Z jednej strony Zachód zbliży się do nas, z drugiej będzie jeszcze większym niż dotychczas wyzwaniem cywilizacyjnym i kulturalnym. Naszym sąsiadem będzie inne państwo niemieckie, ale ci sami ludzie, z którymi, dotychczas niezbyt udawało się nawiązać autentyczną współpracę, ponieważ ani oni, ani my nie bardzo w nią wierzyliśmy. Teraz będzie ona dla nas koniecznością, wyzwaniem, szansą”. („Oni tańczyli jedną wiosną”, A. Krzemiński, Polityka nr 7).

■ „Na pobojuwisku po rozgromieniu wielu struktur totalitarnego państwa pozostał nienaruszony jego konstytucyjny filar” — MSW. Reformowanie resortu uległo zwłoczce, ponieważ jego szef, gen. Kiszczak, obdarzony jest zaufaniem premera i prezydenta. „Jeszcze w sierpniu ubiegłego roku, kiedy zawiązawszy się rząd Tadeusza Mazowieckiego, strona solidarnościowa zgłosiła swe desinteresowanie wobec resortu, przystając na ewolucyjne zmiany w jego wnętrzu. Gdy jednak Jesień Ludów rozlała się po Europie Wschodniej, stało się oczywiste, że ewolucja musi ulec przyspieszeniu. Markowanie zmian w resorcie zaczęło być nie tylko nieuzasadnione, ale po prostu niebezpieczne”.

Tymczasem MSW jest innego zdania i ostrzega przed nadzbyt gwałtownymi przeobrażeniami — czy wyobraża sobie pani, jakim zagrożeniem dla demokracji byłyby te tysiące zwolnionych funkcjonariuszy z poczuciem krzywdy i frustracji? — pyta retorycznie ppłk. Garstka. (...) Społeczeństwu proponuje się polubić na jakiś czas dzielnicowego vel

przewodnika i ufa, że żaden frustrat po budzony nagłym impulsem nie wytoczy przeciw nam uspiętej siły”. (Resort, W. Wilk, Solidarność nr 7)

■ **W OSTATNIM NUMERZE** „Gazety Młodych” redaktor, ukryty zapewne za pseudonimem Wiesław Gumiany, przywrócił debaty Senatowi RP do „...roz mów toczonych w domach starców po kolacji a przed snem...”.

Senatorzy oczywiście mogą być ponad to, niemniej pismo wydawane w nakładzie ok. 60 tys. egzemplarzy tygodniowo ma jakiś wpływ na wyobrażenia młodzieży o pracy tej Izby. Co na to najbardziej zainteresowani? W.B.

■ **„POLITYKA”** z 17.02 zamieszcza za „The National Interest” fragmenty słynnego i kontrowersyjnego eseju F. Fukuyamy „Czy koniec historii?”, w którym autor próbuje przewidzieć jutro nowoczesnego liberalnego świata. Fukuyama pisze, że „W ciągu ostatnich stu lat liberalizm znalazł się w obliczu dwóch wielkich wyzwań: faszyzmu i komunizmu”, które pokonał. W ten sposób nastąpił kres historii i świat pogryży się w letargu: „Walka o uznanie, go towość poświęcania życia dla całkiem abstrakcyjnego celu, światowa walka ideologiczna (...) oraz idealizm zostaną zastąpione kalkulacjami gospodarczymi, nie kończącym się rozwiązywaniem problemów technicznych i ekologicznych, oraz zaspokajaniem coraz bardziej wymyślnych marzeń konsumpcyjnych”. Zwycięskiemu liberalizmowi mogą się przeciwstawić praktycznie tylko religia i nacjonalizm. „Powszechnie wiadomo, że w ostatnich latach nastąpił wzrost religijnego fundamentalizmu w chrześcijaństwie, judaizmie, islamie. Można by sądzić, że renesans religii jest w jakiejś mierze przejawem powszechnego niezadowolenia z bezosobowości i duchowej pustki liberalnego społeczeństwa konsumpcyjnego. („Czy koniec historii”, F. Fukuyama, Polityka nr 7).

■ **CELEM REFORMY ADMINISTRACyjNEJ** z 1975 roku było wzmocnienie centralistycznego modelu rządzenia. Przeprowadzono ją bez konsultacji i nic dziwnego, że miała negatywny wpływ na życie gospodarcze i społeczne kraju. „Wiele miast nie było i nie jest przygotowanych do wypełniania funkcji wojewódzkich” — zaznacza autor poając kuriozalny przypadek. Wystarczy wspomnieć, że Siedlecki Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego znajduje się w Sokołowie Podlaskim, Sąd Wojewódzki w Mińsku Mazowieckim, PZU w Węgrowie, a Sztab Obrony Cywilnej — w Łukowie. „O nowej reformie specjaliści mówią już dziesięć lat. Opracowano kilka projektów. Jeden z nich przewiduje powstanie 13 województw oraz 100 okręgów. Dyskusja toczy się również wokół problemu podziału administracyjnego na dwa czy może trójstopniowy. „Reforma jest konieczna, ale — dodaje autor — kryzys każe nam jeszcze na nią zaczekać”. (Dzielnice i rządy, G. Łyś, „Solidarność. Tygodnik Rolników” nr 7).

■ **STAŁY KORESPONDENT** „Trybuna” w USA, Z. Broniarek, donosi o wywiadzie, jaki przeprowadził z prezydentem W. Jaruzelskim dziennik „USA Today”. Zauważono tam, że zaszła poważna zmiana w stosunku do starego wizerunku generała. Człowiek, który wprowadził stan wojenny, pełni teraz funk-

cję stabilizatora rządu demokratycznego, będącego następcą jego własnego reżimu komunistycznego. Dość nieoczekiwane brzmi stwierdzenie prezydenta, że być może zrezygnuje on ze swego stanowiska przed upływem sześciolatniej kadencji. Dodaje również: „Zasługuję na pewien wypoczynek”. Według „USA Today” planuje on czytać książki i... być może pisać pamiętniki. („Słowo o wizjach”, Z. Słomkowski, Trybuna nr 8).

■ **ŻADEN TEATR** nie jest w stanie utrzymać się sam. Tymczasem „...skorzyły się pełne dotowanie iluś tam dzieł siatek teatrów dramatycznych w Polsce. Nową formą dotacji objętych zostanie zaledwie znikoma ich część, zaś wszystkie pozostałe będą musiały radzić sobie — w różny sposób — same”. Ministerstwo Kultury i Sztuki zatroszczy się o sceny najlepsze i te znajdujące się na rubieżach Rzeczypospolitej.

Niektóre teatry znajdują pewnie sponsorów wśród władz miejskich. Pozostałe sceny zaczną się kurczyć i wielu aktorów straci pracę. Powstanie rynek aktorski. „Musi zaistnieć na tym rynku coś na kształt banku informacji skomputeryzowanego, dysponującego rejestrem wolnych aktorów (reżyserów, scenografów), wraz z kartotekami i zdjęciami z ról, danymi personalnymi i dość dokładnym opisem ich możliwości”. Teatry będą musiały bardziej dbać o przyciągnięcie publiczności. Rozwiną reklamę, zmienią repertuar, podobno na ambitniejszy. („Co dalej z teatrem?”, H. Bieniewski, Kultura nr 8).

Miejmy nadzieję, że rzeczywiste kasowym okaże się to, co przedstawia największą wartość artystyczną.

Jak dotąd trudności nie zabiły życia teatralnego. Na deskach Teatru Wybrzeże możemy zobaczyć dramat Grubnickiego.

■ **BUDŻET PAŃSTWA** musi zapewnić uczelniom możliwość przetrwania, gdyż praktycznie pozbawione są one innych dotacji. Tymczasem od dziesięciu lat systematycznie zmniejszają się nakłady finansowe na szkoły wyższe. Jakie są nadzieje na rozwiązanie tego problemu? „Projekt ustawy o szkolnictwie wyższym, nad którym obecnie toczy się dyskusja, w głównym nurcie rozwiązań obejmujących sferę autonomii i samorządności uczelni jest przedstawieniem postanowień ustawy z 1982 roku. I właśnie ta transpozycja uważa się za podstawowy walor proponowanego projektu. Inne jednak były czasy, w jakich przygotowywana była ustawa przed siedmiu laty, inne zaś są dzisiaj warunki działania i problemy uczelni. Wówczas należało dać im wolność słowa i nauki, teraz — po latach postępującej pauperystyki uczelni i nauczycieli akademickich oraz rozpadu substancji materialnej szkół trzeba stworzyć do godziwej egzystencji szkolnictwa wyższego. Autonomia zamiast pieniędzy nie doprowadzi bowiem, tak jak tego oczekują projektodawcy, do sytuacji, w której uczelnia powinna odgrywać wiodącą rolę w nauce, edukacji i kulturze”. Niestety, projekt ustawy niewiele miejsca poświęca kwestii środków niezbędnych do funkcjonowania uczelni, problem pozostaje więc otwarty. („Autonomia zamiast pieniędzy?” M. Gmytrasiewicz, M. Pastwa, Tygodnik Kulturalny nr 6).

Spośród europejskich państw, Wielka Brytania zajmowała tradycyjnie najtwardsze stanowisko wobec sowieckich szpiegów. (Rekord wszechczasów należy do ówczesnego ministra spraw zagranicznych, lorda Home'a, który w 1971 roku wydalil z Angli 105 agentów.

RFN i Francja także usuwały niepożądanych gości ale bez takiej determinacji, podejmując działania tylko wtedy, gdy dowody były nie do podważania. RFN starał się raczej kontrolować szpiegowskie akcje, aresztując obywateli niemieckich, zwerbowanych przez sowiecki wywiad.

Inne państwa, szczególnie Austria, daly się poznać jako tzw. „miękkie kraje” (soft countries). To przez terytoria tych krajów eksportowano nowoczesną technologię do Związku Radzieckiego. Mówi się, że gdyby wszystkie komputery wysłane do Wiednia, pozostały tam, mieszkańcy austriackiej stolicy brodziliby wśród nich po kolana.

Rosjanie uznali, że nadszedł sprzyjający czas, by zmusić także Wielką Brytanię do zmiany swej twardej postawy. Gdy w maju ub. roku wydalono z Anglii za szpiegostwo ośmiu sowieckich dyplomatów i trzech dziennikarzy, pani Thatcher została ostro skrytykowana za pogrążenie Wielkiej Brytanii w zimnowojenną, antyrusyjską politykę. W Izbie Gmin pytano: „Jeśli wiemy, kim są

szpiegowie, to czy nie możemy po prostu pilnować ich zamiast niszczyć nasze stosunki z ZSRR?” Pytanie to najlepiej świadczy, że wielu polityków na zachodzie lekceważy (nie-słusznie!) sowieckie zagrożenie.

Właśnie teraz, wykorzystując dobrą atmosferę w kontaktach z Zachodem, Związek Sowiecki stara się zdobyć nowoczesne technologie, także wojskowe. Wszystkie zachodnie służby specjalne odnotowały w ciągu ostatnich dwóch lat wyraźny wzrost aktywności sowieckiego wywiadu.

Można oczywiście powiedzieć, że teraz, w erze głośności, wszystko się zmieniło. Suworow jednak ostrzega: „Ludzie na Zachodzie nigdy nie rozumieli, że szpiegostwo to coś po ważnego, że sowieccy szpiegowie chcą okraść ich kraje. Psychologicznie Rosjanie wciąż prowadzą II wojnę światową. Dla nich jest to prawdziwa wojna — nie można o tym nigdy zapominać.

W tym samym czasie, gdy Gorbaczow oczarowuje wszystkich, ambasadory sowieckie są pełne szpiegów. Niektórzy z nich udają np.

Ciemna strona pierestrojki

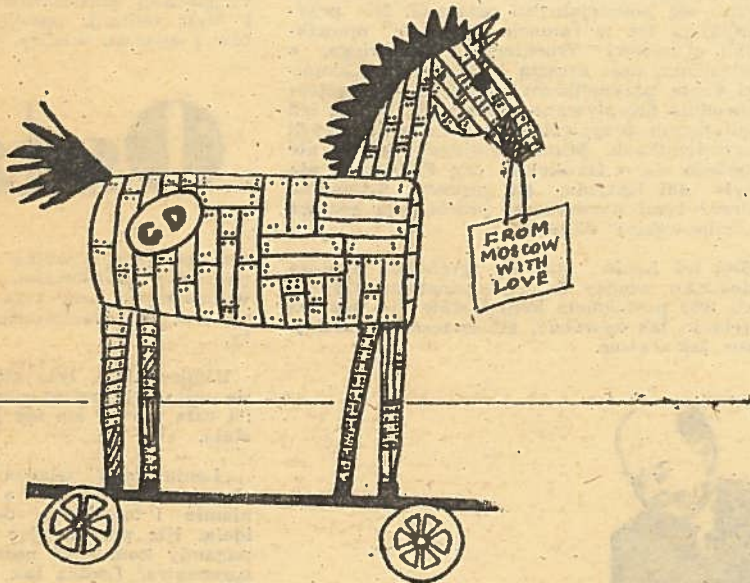
Wiktor Suworow — dawny agent GRU (sowiecki wywiad wojskowy) — wyjaśnia to następująco: „W czasach detente wywiadowca machina wykorzystuje każdą przyjaźń, by werbować agentów i z ich pomocą kupować informacje oraz technologię. Takie okresy detente następują regularnie co pewien czas i są dla szpiegów porą najbardziej intensywnej działalności. Dopóki sytuacja im sprzyja muszą zrobić tak wiele, jak tylko mogą”.

dziennikarzy. Pracownicy Aerołotu i biznesmeni ciężko pracują, werbując agentów za pieniądze, które im pożyczyciście. Poziom penetracji jest bardzo głęboki i niezwykle niebezpieczny. Wasz kontrwywiad może wiedzieć, kto jest szpiegiem, ale agenci są niebezpieczni nawet, gdy są śledzeni i kontrolowani. Jedynym właściwym sposobem przeciwdziałania jest usuwanie każdego zdemaskowanego szpiega poza granice kraju. Należy przy tym robić tak wiele hałasu, jak to tylko możliwe. Jeśli będziecie w ten sposób postępować, wzbudziecie w Rosjanach szacunek. Będą was przepraszać i nie podejmą żadnych działań odwetowych wobec waszych dyplomatów”.

Suworow jest przekonany, że Anglicy popełnili fatalną pomyłkę, starając się załatwić całą sprawę po cichu, nie mówiąc zbyt wiele o szpiegowskiej działalności sowieckich dyplomatów”. Minister spraw zagranicznych Sir Geoffrey Howe miał nadzieję, że pozwoli to Rosjanom zachować twarz. Tymczasem, ku jego zaskoczeniu, Rosjanie odpowiedzieli wydaleniem kilku dyplomatów i dziennikarzy angielskich. Zdaniem Suworowa agresywna postawa Związku Sowieckiego jest konsekwencją angielskiej uległości: „Zobaczyli słabość i strach. Teraz próbują zastraszyć Wielką Brytanię, by w przyszłości obawiała się podejmować działania przeciw szpiegom”.

Pani Thatcher oświadczyła co prawda odważnie, że: „Nie zamierzamy tolerować rzeczy niemożliwych do tolerowania” Ile rzeczywiście jej słowa są warte przekonamy się jednak w przyszłości, kiedy znów stanie się konieczne zajęcie stanowiska wobec działalności sowieckiego wywiadu.

John Reed, Cold War on Ice, 19.08.1989, s. 18—19 opr. T.M.



Rys. M. PIETSZAK

WITAMY W KLUBIE ATOMOWYM

Amerykański satelita sfotografował na terenie północnej Korei obiekt, który niemal na pewno jest reaktorem nuklearnym w budowie. Przypuszcza się, że w ciągu pięciu lat komunistyczna Korea będzie dysponować bombą atomową. Włos się jeży.

JAPONCZYCY W NATARCIU

Japoński biznesmen T. Tsurumaki kupił obraz Picassa z błękitnego okresu jego twórczości „Les Noces de Pierrette” (1905) za 58,3 miliona dolarów. Więcej zapłacił tylko za „Irysy” van Gogha w 1987... inny Japończyk.

Kosztowniejsza od dzieł sztuki jest nowoczesna technika. Ab w kupić sowiecką stację kosmiczną typu MIR japońska firma Hozia musiała wydać 10 miliardów dolarów.

SDIELANO W SOWIETSKOM SOJUZIE

Na terytorium Salwadoru rozbiła się trzysilnikowa Cessna. Wszystko wskazuje na to, że samolot leciał z Nikaragui. Wiozł wyprodukowaną w ZSRR broń. Tak się złożyło, że w podobną broń wyposażeni są z reguły lewicowi partyzanci FMLN. Zdarzyło się to już po sowieckim oświadczeniu o wstrzymaniu dostaw broni do Salwadoru. Moskwa kategorycznie zaprzecza, jakoby miała coś wspólnego z tą sprawą. Sekretarz Stanu James Baker powiedział ambasadorowi ZSRR, Dubininowi: „Albo Nikaraguanecy okłamują was, albo wy okłamujecie

nas. Mam nadzieję, że prawdą jest to pierwsze”. A my jesteśmy pewni, że to drugie!

SKOJARZENIA

Swego czasu James Boyd opracował szereg zasad, które powinni stosować politycy w wypadku ujawnienia jakiegoskandalu z ich życia prywatnego czy też działalności publicznej. Zachowanie wielu person naszej sceny politycznej wyraźnie wskazuje, że przynajmniej intuicyjnie znają zasadę nr 2: „Jeśli już musisz mówić otwarcie o tym co się stało, wyznaj to, co wszyscy wiedzą, zataj to, czego nie wiedzą i płacz”. I zasadę nr 6: „Podkreślaj, że ty tylko pomagasz ludziom”.

W POCZUCIU SPEŁNIONEGO OBOWIĄZKU

„11 września 1973 roku rozpoczęliśmy misję. Dziś mogę powiedzieć: misja jest skończona” — oświadczył generał Pinochet po wyborach prezydenckich, które pozbawiły władzy jego partię.

Jeden z francuskich socjalistów, po powrocie z Chile powiedział: „Myśleliśmy, że tam jest dyktatura, a tam jest dobrobyt!”.

„Kapitalizm, komunizm — to wszystko śmieci” Mścisław Rostropowicz, rosyjski dyrygent przed swoją pierwszą podróżą do kraju po 16 latach na wygnaniu.

Następnego dnia miał miejsce pochód. Stałem na trybunie, przed którą maszerowało tysiące młodych ludzi. Słyszałem niemiłkające okrzyki: „Gorbi, Gorbi, pomóż nam”. Nikt nie wołał: „Erich, Erich”. Muszę przyznać, że zrobiło mi

się żal tego starego polityka, zdecydowanego wroga faszyzmu i militarysty, twórcy wielu osiągnięć NRD (...) Ale tego dnia naród zapomniał o wdzięczności. Mieczysław Rakowski o swoim udziale w obchodach 40-lecia NRD. Die Zeit Nr. 51 15 grudnia 89

CI NIEWDZIĘCZNI NIEMCY

Mieczysław Rakowski opowiada w Die Zeit o obchodach 40-lecia powstania NRD (jeszcze za rządów Honeckera): „Byłem na trybunie, pod którą ciągnął niekończący się potok ludzi. (...) wszyscy skandowali: „Gorbi! Pomóż nam”. Zrobiło mi się żal przywódcy NRD. (...) Naród nie zna uczucia wdzięczności”. Pozostawiamy ten cytat bez komentarza. Inaczej i my możemy okazać się niezbyt wdzięczni.

CZYŻBY IRENE RUNGE CZYTAŁA DZIEŁA ENDEKÓW

Bo jeśli nie, to jak wytłumaczyć lęk tej wschodniemieckiej pisarki i ekonomistki: „Boję się, gdy ludzie powstają i mówią „Powiesić komunistów”, bo zaczyna się od komunistów, ale zawsze kończy się na Żydach”.

DAWNYCH WSPOMNIENI CZAR

„W naszej klasie nie był wybijającym się uczniem pod żadnym względem. I wierzył we wszystko, czego uczono o Stalinie”. Tak wspomina Rudolf Kolczanow swego szkolnego kolegę Michaiła Gorbaczowa.

(Oprac. M.H. i I.M.)

Od oczu średniowiecznych
od uszu średniowiecznych
od węchów średniowiecznych
od mózgów średniowiecznych
od metod średniowiecznych
partia uwolni nurt rewolucji
i będzie partią na obraz Lenina

A. Ważyk, Krytyka „Pocmat dla dorosłych”

W niebezpieczeństwie strzykwa
dzieli się na dwie:
jedną sobie oddaje na pożarcie
świata, drugą sobą ucieka

W. Szyborska „Autonomia”

I

Nie jest prawdą, że leninizm-stalinizm był antydemokratycznym systemem sprawowania władzy. Systemem był zwykły terror wprowadzony przez partię, leninowców, którym udało się dokonać zwycięskiego podboju... własnego społeczeństwa. Leninizm-stalinizm natomiast był ideologią dorobioną do terroru, był utopią — wymyśloną marchewką zasadzoną na ciemnym końcu bynajmniej nie wymyślonego kija. Wydawać by się mogło, że po kompromitacji komunizmu, po ujawnieniu prawdy o zbrodniach, łagrach i terrorze, leninowsko-stalinowska utopia skazana jest na uwiad. Cóż, kiedy wymyślone marchewki nie wędną, a przynajmniej nie wędną w całości. Nie da się obronić cały leninizm-stalinizm? — trudno, trzeba tę marchewkę podzielić. To, co złe zostanie nazwane stalinizmem, wszystko co dobre — związane z imieniem Lenina. Samym kijem rządzić nie sposób.



II.

Kolejne kryzysy ustroju nie przypadkiem łączyły się z kolejnymi falami „leninizmu”. Symbol niezbyt duży i niezbyt owłosionego pra-ojca nowej ludzkości łączył kilka istotnych funkcji:

● Przede wszystkim był znakiem lojalności pierrelowskiej władzy wobec sowieckiego hegenona. „Leniniści” składali daninę nie mniej gorliwie, niż ich poprzednicy — tyle, że w innej cerkwi. Lenin był więc symbolem ciągłości komunistycznego imperium, ciągłości — mimo pozornych odnow i przemian. Bo dużo trzeba było zniszczyć, by wszystko zostało po staremu.

● Był też symbol Lenina znakiem ugody między walczącymi frakcjami. W sprawowaniu władzy komuniści wyznawali moralność Kallego: terror, który oni stosowali był słuszny i sprawiedliwy, niesłuszny byłby dopiero terror stosowany wobec nich. Nie przerażały komunistów morderstwa sądowe dokonywane na AK-owcach, z aprobatą przyjmowali procesy księży, kulaków, przedwojennych oficerów — reportaże Koźniewskiego, komentarze Odolskiej, wiersze pokolenia „pryszczatych” świadczą o tym dobitnie. Oburzyła ich dopiero możliwość stosowania tych metod wobec nich, z przerażeniem poczuli się potencjalnymi ofiarami. Nie przypadkiem też w ramach „odnowy” opowiadali o śmierci Trockiego i Słanskiego, o więzieniu, dość zresztą luksusowym, Gomółki i nie przypadkiem pomijali milczeniem zbrodnie dokonywane przez nich, lub za ich milczącym przyzwoleniem, na politycznych przeciwnikach. Mimo kolejnych odnow nie mówiło się o Okulickim czy Fiedorfie, nie było ani Katynia, ani procesu Szesnaustu. Przed tymi nazwiskami przebiegała granica „leninowskiej” odnowy.

● Miał też Lenin stać się symbolem nowego stosunku władzy do społeczeństwa. Od roku 1956 problemem komunistów nie jest już pytanie jak zgwałcić, ale znaczące trudniejsze: jak uwiesić.

W manipulacji tej wzięta udział prawie cała lewica, która z łaski zaborcy sprawowała władzę w PRL. Ci, którzy mieli najbrudniejsze ręce, mogli prezentować się pt. publiczności jako oszukani, lecz szlachetni utopiści i — co najważniejsze — mogli nie wypuszczać z tych rąk władzy. Najbardziej skompromitowani przesiadli się do drugiego rzędu, mniej skompromitowani albo bardziej bezczelni zostali w pierwszym, tyle że rządzili już nie w imię „leninizmu-stalinizmu”, lecz w imię „leninizmu” czystego, nie skażonego wypaczeniami. By ograniczyć się do kultury PRL: na czele odnowy w filozofii stanę znow odnowiony Schaff, literaturoznawstwo znacznie odnawiać szkoła Żółkiewskiego, poczęć — Ważyk, Woroszyński, Międzyrzeczki, oczywiście w imię „norm leninowskich”. Nawet zetempowskie „Po prostu” zaczęło głośno potępiać swoje wczorajsze poglądy, dzięki czemu stanę się symbolem „leninowskiej” odnowy.

Wspominając jednak „polski październik” (i następne kryzysy komunizmu) warto pamiętać o tym, że historia — jak powiedział Hegel — rozgrywa się dwukrotnie: jako dramat i jako farsa. Fakt, iż skompromitowana formacja nie oddała władzy, stał się powodem zamiany polskiego życia kulturalnego i politycznego w farsę. Nie mogło być autentycznego rozrachunku z przeszłością, bo nie mogli go zrobić ci, którzy tę przeszłość tworzyli; nie mogło być więc autentycznej naprawy błędów, autentycznej demokracji, autentycznej opozycji. Była imitacja demokracji zarezerwowana dla tej samej elity i była imitacja opozycji zbudowana z odrzućców z aparatu władzy. Był to jednak cały czas

Ostatni

ten sam gang, a walka w jego łonie była walką pomiędzy gangsterami. To, że jedni i drudzy wymachiwali przy tym kuklą Lenina... no cóż, nic innego im nie pozostało. To był ostatni święty.

Uśmiechnięta, lysa główka Lenina miała stać się miłosnym narzędziem komunistów. Jednym na całą partię, ale też jedynym jakie im pozostało.

„Leninowska” władza uwodziła więc uśmiechem, opowiastkami o demokratyzmie, humanizmie i tolerancji, także religijnej, swojego idola. Nie przebierając w pierwowzorach propagandy komunistów poszli na łatwiznę i zaczęli sprzedawać Lenina tak, jak goebbelsowska propaganda Hitlera: Lenina jako przeciwnika terroru, Lenina jako wzór łagodności i tolerancji, Lenina tańczącego z dziećmi dookoła choinki i chodzącego na palcach, aby nie budzić śpiących. Schematy te trafiają także do naszej ikonografii, ba, odnajdą się nawet w poczciwej Nowej Fall — ostatniej bodaj fall „leninizmu” w naszej literaturze.

III.

Mimo krzykliwe głoszonej tolerancji, komuniści pozostali wojującymi ateistami i wrogami Kościoła. Musieli być takimi — chodźło przecież o rząd dusz. A komunizm był ersatz-religią, miał swą ersatz-doktrynę, miał swe ersatz-obrzędy i nawet kult ersatz-świętych. Konkurencji nie mógł tolerować.

Konfrontacja z nauką ośmieszyła „naukowy” komunizm, kolejne wstrząsy wywróciły posag większości świętych od Stalina po Dzierżyńskiego, którego imię nadawali gorliwi aparatczycy swoim dzieciom. Pierwszy prezydent komunistycznej Polski, opiewany przez poetów tow. Bierut — okazał się agentem NKWD; pierwszy jej marszałek — aferzystą wyrzuconym z wojska za machlojki, kolejni sekretarze partii — wykańczającymi się nawzajem gangsterami. W tej sytuacji „czerwonym” pozostało jedno tylko wyjście: zgodzić się na desakralizację swych świętych, zważyć na nich wszystkie swe grzechy — by w ten sposób ocalić, a nawet wywyżczyć, ostatniego ze świętych — Lenina. Upadek tej ostatniej już kariatydy groziłby bowiem zwaleniem się całego sklepienia i pogrzebaniem wyznawców. Mówiąc mniej obrazowo: upadek mitu Lenina prowadził by musiał do przyznania, że komunizm nie miał żadnych pozytywnych ideałów, żadnych wzorców moralnych czy politycznych godnych naśladowania. Że był nihilizmem, który poza nienawiścią klasową, niszczył

czaniem i mordowaniem coraz to nowych wrogów nie miał żadnej pozytywnej treści. Ze marchewki były wymyślone, a realny był tylko kij.

Na barki Lenina złożono ciężar — zdawać by się mogło — ponad siły: miał być symbolem rewolucji „czystości” i demokracji, wzorem tolerancji politycznej i religijnej, a na dodatek wszystkiego filozofem. Jeśli Lenin ten ciężar wytrzymywał, to dzięki temu tylko, że nie był żywy, był kamienną atrapą.

A jakim był człowiekiem — trudno dziś odpowiedzieć.

Jego droga życiowa była drogą partyjnego karierowicza, raczej tchórza niż bojowca, raczej oportunisty i krętacza niż człowieka wiernego ideałom. Swą karierę zawdzięczał, co brzmi jak paradoks, raczej wadom niż zaletom. Syn dyrektora szkoły, prymus — ale jednak niedouczonej, do tego podpadnięty politycznie — karierę mógł zrobić jedynie w środowisku marginesu. I tam ją właśnie zrobił. Bo w wyniku rewolucyjnych przemian to właśnie środowisko stwarzało szansę przyspieszonego awansu. Dzięki nienadzwyczajnej odwadze uniknął ostrych represji; umacniał swą pozycję — gdy konkurenci siedzieli po więzieniach. Nie wyżyta ambicja i chęć bycia prymusem były przyczyną tego, że energię poświęcał nie na jawne próby zawracania biegu historii, lecz na konkretne akcje wykańczania politycznych konkurentów. Materialistyczny, cyniczny światopogląd zwalniał go — w jego mniemaniu — od wierności ideałom moralnym czy patriotycznym, pozwalał zawierać sojusze, których ani myślał dotrzymywać i korzystać z pomocy najbardziej wątpliwych sojuszników, którymi zresztą gar-

gała ona tylko na przewiezieniu Lenina ze Szwajcarii do Rosji — choć podrzucenie tego kukulczego jaja Kiereńskiemu było na pewno celem samym w sobie. Pomoc Niemiec musiała mieć okazały wymiar materialny, skoro partycja bolszewicka, która na początku 1917 roku wydaje jedną gazetkę — już w kwietniu tego roku mogła rzucić na rynek 17 dzienników i tygodników w nakładzie: pierwszych — 320 tys., drugich 1 mln 415 tys. egzemplarzy. (W tym samym miesiącu partia bolszewicka przekroczyła liczbę 70 tys. członków).

Dokumenty świadczące o związkach bolszewików z niemieckim MSZ były publikowane w Rosji już w lipcu 1917 roku, stały się nawet powodem oskarżenia tej partii o zdradę. Jeśli jednak współpraca była pewna, to oskarżenia o zdradę wymaga komentarza. Lenin nie był małym agenciakiem, współpracę z Niemcami uważał za „taktyczny sojusz”. Póki był słaby — gotów był go dotrzymywać; póki brzeski i odstąpienie Niemcom jednej trzeciej obszaru Rosji Europejskiej były jedną z form spłaty długów. Z chwilą jednak, gdy odzyskał siłę — Lenin gotów był łamać ten sojusz — jak stało się po klęsce Niemiec w 1918 roku — po to, by w potrzebie znów doń wrócić. Przykładem nawrotu miłości leninowsko-niemieckiej była wojna 1920 roku z Polską. Pertraktacje, których efektem było z jednej strony przekazanie Niemcom zajętego przez bolszewików Działdowa, z drugiej — przepuszczenie przez Prusy części oddziałów rosyjskich uciekających spod Warszawy. Nie tylko przepuszczenie, nawet przetransportowanie — by mogły się nad Niemnem koncentrować do nowego uderzenia na Polskę.

V.

Na tym tle trochę inaczej trzeba spojrzeć na śmierć Mirbacha. Przypomnijmy, że właśnie ów baron przekazywał bolszewikom pieniądze. Pomoc z Niemiec nie skończyła się z chwilą rewolucji, jeszcze 10 listopada bolszewicy otrzymali 10 mln mk — a nie była to suma jedyna, ani ostatnia; po zawarciu pokoju brzeskiego Mirbach pisał do swego rządu o dalsze 40 mln. Otóż: ten właśnie Mirbach zostanie zastrzelony 13 maja 1918 roku przez niejakiego Blumkina, który okazał się b. agentem Czechi. Propaganda bolszewicka twierdziła, że Blumkin był eserem, ale... Możliwe jest, iż eserzy chcąc zburzyć „świński pokój” inspirowali ten zamach, możliwe jest też jednak, iż zorganizowali go sami bolszewicy. Zabójstwo to dawało Leninowi korzyść podwójną: z jednej strony pozbywał się niewygodnego świadka współpracy z Niemcami, ba, sponsora październikowej kontrrewolucji, z drugiej — zwalniał winę na eserów, zyskał pretekst, by ich wykańczać. Świadczyłyby to o inteligencji Lenina. Oczywiście na prawach hipotezy.

VI.

Powiedziane już zostało, że Lenin nie zapisał się w historii odwagą. W roku 1895 aresztowany został podczas wypadki związku Szełgunowa, po długim śledztwie skazany na 3 lata zesłania — od tej pory nikał bliższych kontaktów z polityką — i przebywał za granicą. Kiedy wybuchła rewolucja 1905 roku, dość długo zwlekał z przyjazdem do Rosji, a kiedy wrócił — zrobił to głównie po to, by się ukrywać. W zrewołowanym Petersburgu powstał Sowiet Delegatów Robotniczych, kierowany przez mienszewików. Na zebraniu chodziła czołówka bolszewików, Trocki błyszczał przemówieniami, został nawet przewodniczącym — Lenin był raz czy dwa razy. Broniący go przed zarzutem tchórzostwa Zinowiew powiada, że to partia kazała Leninowi unikać publicznych wystąpień, ze względu na to, że mieszkał w Petersburgu nielegalnie. Tłumaczenie to niezbyt jasne — Trocki przecież też mieszkał nielegalnie. Sprawę wyjaśnia nieco fakt, iż Zinowiew słynął z podobnej odwagi, co Lenin... Okazało się zresztą, że obaj mieli rację: Trocki i cały Sowiet zostali aresztowani, a Lenin z Zinowiewem wyjechali.

W roku 1917 Lenin znów przyjechał do Rosji — w legendarnym, zapalonym wagonie. Przyjechał — głównie po to... żeby się ukrywać. Jak świadczą wspomnienia Trockiego, bał się, że wszystkich złapią i rozstrzelają, a przynajmniej zamkną. Aby się lepiej maskować, zgolił włosy i brodę, zaczął nosić perukę. I znów okazało się, że miał rację. Kiedy w lipcu aresztowani zostali Trocki, Lunaczarski, Kamieniew i Krylenko — Lenin mógł wyjechać nad jez. Razliw do Finlandii. Łowił ryby, a wierny Zinowiew połował — jednak niezbyt chyba fachowo, skoro prowiant musiał im dowozić z Piotrogradu co odważniejsi towarzysze. Potem Lenin wyjechał do Helsinki, odprawił Zinowiewa, sprowadził Krupską — na rychłą rewolucję nie liczył.



Powrócił do Piotrogradu na początku października 1917, gdy wypuszczony przez Kiereńskiego Trocki został znów przewodniczącym Sowietu. Antonow-Owsiejenko zorganizował liczące około 1000 osób bojówki Czerwonej Gwardii. Wrócił — ale i wtedy nie stanął na czele walki. Obrazy przedstawiające lysego i brodatego Lenina, który z Instytutu Smolnego dowodził walkami rewolucjonistów są po wielokroć fałszywe:

● Po pierwsze, Lenin niczym nie dowodził. Pałac Zimowy został zajęty przez bojówkę Owsiejki, wabikiem był fakt, że prócz junkrów bronili go batalion kobiecy. (Dowodem atrakcyjności tego szturm był fakt, że prasa bolszewicka gorąco zaprzeczała, jakoby w czasie walk doszło do licznych gwałtów...)

● Po drugie, stroną organizacyjną kierował Trocki. Przeglądając jego wspomnienia znajdziemy uwagę, że nie pamięta, kiedy Lenin zjawiał się w Smolnym, chyba wieczorem 25 października... Przyszedł właściwie na gotowe, kiedy Trocki już wszystko zarządził. Trocki także miał zostać okrzyknięty wodzem zwycięskiej rewolucji — nominacji jednak nie przyjął. Widząc, że z racji pochodzenia, miałby trudności w sprawowaniu władzy, wysunął kandydaturę Lenina.

● Po trzecie: kiedy Lenin zjawiał się wreszcie w Smolnym (i nieśmiało zapukał do drzwi, za którymi urzędował Trocki), nie był wcale bohaterem i lysego. Był okrągłutki, wygolony, na głowie miał swą legendarną perukę. I w niej właściwie powinni go przedstawiać malarze rewolucji.

VII

Trudno też uznać Lenina za patrona demokracji i tolerancji. Jest faktem, że ogłosił, czy też zgąprobował wybory do Konstytuanty — jest także faktem, że skoro je przegrał (eserzy — ponad 40 proc., bolszewicy — 24 proc. głosów) to Konstytuanta rozpadła przy pomocy marynarzy. Rozpędził także demonstracje robotników petersburskich w obronie Konstytuanty. Tzw. Rewolucja październikowa odbyła się właśnie bezkrwawo: polegała na zajmowaniu kluczowych punktów miasta przez bojówki. Pierwszy potężny rozlew krwi miał miejsce właśnie tego 5 stycznia, kiedy Czerwona Gwardia zmasakrowała protestujących robotników. Wywołało to oburzenie nawet Gorkiego, który napisał artykuł „9 stycznia — 5 stycznia” stawiający w jednym rzędzie masakrę robotników dokonaną przez carskich żołnierzy z masakrą dokonaną przez bolszewików.

Nie będzie to ostatnia masakra. Rok 1918 to początek krwawego leninowskiego terroru. W obronie swojej władzy Lenin wprowadził obozy koncentracyjne. Do historii przejdzie jego polecenie z 9 sierpnia 1918 roku. W depeście do Komitetu Wykonawczego Penzy — Lenin zlecił: „wprowadzić bezlitosny masowy terror wobec kulaków, popów i białogwardystów. Elementy podejrzane

(Dokończenie na str. 16)

Święty

dził. Jego życiową strategię streszcza powiedzonko: kapitaliści są na tyle głupi, że sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy. W miejsce „kapitalistów” w różnych okresach życia wstawiał nazwy różnych „sojuszników” i nazwiska różnych „przyjaciół”.

IV.

Początek kariery zawdzięczał Lenin legendzie swego brata Aleksandra — uczestnika nieudanego spisku przeciw carowi, powieszzonego w roku 1887. Jako „brat powieszzonego”, jak go zwano, Lenin dostał się w przyspieszonym tempie do czołówki rosyjskich marksistów — choć nie upoważniały go do tego ani dzieła, ani działalność. Wkradł się w łaski Plechanowa i Martowa, mimo młodego wieku lansowany był przez nich jako ideolog i publicysta — skoro tylko umocnił się w siodle, odwdzięczył się protektorem atakami, wręcz opluwaniem i w końcu doprowadził do rozbitcia partii. Został przywódcą frakcji, która — choć nazwała siebie bolszewicką — w ruchu rosyjskim reprezentowała mniejszość, w ruchu światowym nie liczyła się wcale. Do czasu I wojny Lenin był liderem „małego getta emigrantów i nie przypadkiem któryś z paryskich dzienników obiecywał sowitą nagrodę temu, kto wskaże czwartego bolszewika poza Leninem, Zinowiewem i Kamieniewem. Nie mając ani siły, ani środków na rzeczywistą walkę z caratem czy kapitalizmem, całą energię wyczerpywał na walkę z rywalami z własnego obozu — z Plechanowem, Martowem, Lunaczarskim. — „Rewolucyjne” artykułki, które pisał, nie były w stanie dokonać żadnej rewolucji, do Rosji w swej większości nie dotarły, rozchodzili się w małym kręgu „samyh swoich”.

Pewną popularność zyskało bolszewikom ogłoszenie — po wybuchu wojny — hasła pacyfistycznych i defetystycznych. Cyfry ilustrujące rozwój partii nie są jednak imponujące. Do końca listopada 1914 r. liczba bolszewików w Piotrogradzie nie przekroczyła 100-120 osób, w Moskwie było ich około 200 i podobno w Charkowie 15. Finanse partii również nie przedstawiały się imponująco. Historycy odnotowali znamienny gest Gorkiego: zezioszczony tym, że przez dwa miesiące do kasy bolszewików wpłynęło 1117 rubli i 50 kopiejek, pisarz — na początku lutego 1917 — dał na partię 3 tysiące rubli. Słabość tej partii, brak oparcia w narodzie i konieczność szukania protektorów stały się — znów paradoks — źródłem siły i kariery bolszewików. Programowy defetyzm zwrócił uwagę władz niemieckich i zapewnił bolszewikom dyskretną ale konkretną pomoc. Nie pole-

(Dokończenie ze str. 15)

zamknąć w obozie koncentracyjnym za miastem". Elementem podejrzanym mógł być kozdy.

Terror nie ominął i własnych pretorian, tych którym zawdzięczał władzę. Kiedy 22 stycznia 1921 roku zaczęły się w Piotrogradzie rozruchy (wywołane zmniejszeniem o 1/3 racji żywnościowych) — manifestujących robotników poparli marynarze z Kronsztađu ogłaszając rezolucję, w której domagali się chleba i nowych wyborów. Lenin ogłosił, że rozruchy zorganizował francuski kontrywiad i wydał rozkaz pacyfikacji. Przeciwno 3 tysiącom marynarzy rzucono 50 tysięcy żołnierzy; obrońców mordowano bez pardonu. Tak skończyły się historyczne losy tych, którzy — mniejsza czy słusznie — uważali siebie za twórców i za sumienie rewolucji.

Terror stał się systemem. Kiedy w 1922 roku trwają prace nad nowym kodeksem praw, Lenin pisze słynny list do Kurskiego, w którym proponuje umieścić tak oto zapis: „Propaganda lub agitacja obiektywnie pomagająca lub mogąca pomóc tej części międzynarodowej burżuazji, która nie uznaje równouprawnienia komunistycznego systemu własności, dąży do obalenia go przemocą, czy to przez interwencję, czy też blokadę, szpiegostwo, finansowanie prasy itp. pociąga za sobą najwyższy wymiar kary, z zamiarą — w razie istnienia okoliczności łagodzących — na pozbawienie wolności lub wydalenie”.

Młotne? — pozornie. Jasne niewątpliwie jest jedno: każdego można zabić.

VIII

Niezbyt przekonujący jest także Lenin jako symbol tolerancji religijnej. Zwolennicy „norm leninowskich” przypominają, że wódz partii uznał religię za prywatną sprawę. Jest to prawda — ale nie cała. W napisanej w 1905 r. rozprawce „Socializm i religia” Lenin powiedział, że religia jest sprawą prywatną ludzi — ale nie jest sprawą prywatną członków partii. Partia nie jest neutralna religijnie, jest materialistyczna, antyklerykałna i ma wręcz obowiązek kontrolować sumienia swoich członków. A religia to „gorzka kawa”. Do czasu, że względów taktycznych, trzeba ją tolerować — ale też tylko do czasu.

Poręwolucyjna praktyka Lenina jest wcielaniem w życie tej teorii. Nazajutrz po zdobyciu władzy Lenin podpisuje dekrety oddzielające Kościół od państwa i — w praktyce — pozbawiające Kościół opieki, stawiające go poza prawem. Zlikwidowane zostają śluby religijne, zabroniona nauka religii, władza szykuje się do rozbicia rodziny i przejęcia jej obowiązków, zwłaszcza wychowawczych, przez państwo.

JULIAN KORNHAUSER

Moja żona śpi, Iljiczu

Paryż, 1904 rok, Łęczarski wita Lenina na dworcu, malarz Aronson wykonuje portret Sokratesa, szelest ogłupiałych poetów, panie z towarzystwa okazują się agentkami obcego mocarstwa, o co walczył Lef, Mierkułow rzeźbi gipsowe popiersie, żydowskie kawały podczas gry w szachy, Bóg z głową konia wyciera tłuste palce w fartuchu, kwadratowe okienka partii, tu leży cieśla, towarzyszu, a tam dalej jakiś Serb, dębowy zegar z epoki fin de siecle, w tym pomieszczeniu kilka rzek jeszcze bez nazw, może być Leta, ziemia dla chłopów, dla wszystkich, Kruczonych walczy o żargonowe wyrażenia w rodzaju: bić w mordę, aby lepiej wyrazić rewolucję, nie je, ścisła

Taktyczna liberalizacja nastąpi w czasie wojen z Polską — na front zostali wysłani nawet 300 popów. Po zakończeniu działań Lenin wrócił do swej polityki. 26 lutego 1922 ogłoszona zostanie całkowita konfiskata mienia cerkiewnego. Wypędzenie i areszty księży i zakonników wywołują bunt religijny. W roku 1922 jest ich około 1400 w całej Rosji. Każdy polityk zmątwiłby się taką sytuacją. Ale Lenin wręcz się z niej cieszy. I 10 marca wysyła swój słynny list do Politbiura: „Im więcej przedstawiciele reak-

Lenina (z 15 II 1922) by Czecha wzięwszy do odświeżania część chłopów, nie zapomniawszy także zakładników. „Jeśli śnieg nie zostanie usunięty, zakładników należy rozstrzelać” — kończy swe polecenie Lenin. I rozstrzelano.

Nie tylko za to: Lenin stworzył system, w którym wolno było zabić każdego i za wszystko. Paragraf zawsze można było znaleźć. Według obliczeń George'a Leggetta okres pełnej władzy Lenina — między grudniem 1917 a lutym 1922

Ostatni święty

cyjnej burżuazji i reakcyjnego duchowieństwa uda nam się z tego powodu rozstrzelać, tym lepiej. Właśnie teraz trzeba dać tej publiczce taką nauczkę, by w ciągu dziesiątków lat nie śmieli nawet pomyśleć o żadnym sprzeciwie”.

Bilans leninowskiej „tolerancji” religijnej: 8100 straconych kapłanów, zakonników i zakonnic. I kilkakrotnie więcej rozstrzelanych, masakrowanych na miejscu chłopów i robotników — obrońców cerkwi i duchowieństwa.

IX

W roku 1921, na X Zjeździe swojej partii Lenin oficjalnie zlikwidował frakcyjność — ostatnią resztkę demokracji przysługującej już tylko rządzącej kauce; nie pozwolił na „luksus” sporów i odchybień. Wcześniej jeszcze, bo na Zjeździe Rad Chłopskich (I XII 1917) potępił neutralność, która daje przeciwnikom możliwość wypowiedzi i bezpartyjność, która — jego zdaniem — „maskuje przynależność do obozu wroga”. Wprowadził więc do polityki jasną regułę: kto nie z nami — ten przeciw nam.

Nim uwierzmy w Lenina-humanistę, nim wżruszymy się obrazkami Lenina, który podczas subotnika sam jeden bierze na plecy pień drzewa i zasuwa z nim — zapewne w przyszłość — musimy sobie uświadomić, że nie tylko w soboty i nie tylko na pokaz pracowano w Rosji. Może wtedy ktoś sobie przypomniał głośną akcję odświeżania torów zimą 1918/1919 roku. I polecenie

pochłonął 280 tysięcy ofiar. Ktoś powie: rewolucja nie może się obyć bez ofiar, trwała wojna domowa... Tak. Ale te 280 tysięcy to nie przeciwnicy, którzy padli na frontach, lecz ofiary „czystego” policyjnego terroru, którego narzędziem była głównie Czecha. Liczba ta mieści w sobie owych 8100 księży i osób duchownych — nie mieści jednak ofiar bolszewickich samosądów w czasie walk z kontrrewolucją i białymi, nie mieści ludności mordowanej na terenach okupowanych ziem Polski czy Ukrainy, nie mieści ofiar głodu będącego efektem leninowskiej polityki rolnej, głodu, który pochłonął 5 milionów ofiar, głównie chłopów. W wojnie domowej — jeśli już o tym mowa — padło według najnowszych sowieckich szacunków, — ponad 15 milionów zamordowanych. Co 10 Rosjanin nie przeżył Rewolucji.

Stalin mówił o sobie, że był wiernym uczniem Lenina. Mówił prawdę. Uczniem Lenina był też Mao, był też Pol Pot. Niech pamiętają o tym wszyscy, którzy głoszą po raz kolejny odnowę „lewicy” w imię „norm leninowskich”. Uznawać dziś leninizm za coś odmiennego od stalinizmu oznacza tyle, co uznawać krokodyla, który zaczyna połować — za zwierzę innego gatunku niż krokodyl w trakcie jedzenia, zdobywcy. Warto też zastanowić się nad krokodylem, który się obżarł i zajmuje się na razie trawieniem. Ten krokodyl na razie się uśmiecha...

BOHDAN URBANKOWSKI

dłoń, nie ma czasu, jak to, świeże mogiły robotników, Vallotton pisze cyrylicą na krzyżu: dureń jest ozdobą życia, a w nawiasie Gorki, poemat Lenin jest ukończony i Majakowski dzwoni do huty szkła z zapytaniem o termin wieczoru autorskiego: niestety Włodzimierz Włodzimierzowicz — odpowiadają — na razie robimy rewolucję, w Paryżu jest marzec i ciepło, Lenin wychodzi z domu na palcach, żeby nie zbudzić żony przyszłego ministra oświaty.

(Od Stoffa do Wojaczka, Antologia)

LEOPOLD LEWIN

Lustro w Smolnym

Prostokąt srebra, błyskający w szafie,
Pamiętki wchłonął, sceny, fotografie.

Jakże zazdrośnie ukrywa głębina
Wspomnienia gestów i kroków Lenina!
Zmarszczkę namysłu na wypukłym czole
Nad stertą spiętrzonych na stole...

Czekam — a może z lustra się wyłoni
Zarys biegnącej po papierze dłoni,
Może struktura czola się wynurzy,
Zmrużenie oczu i błyskanie burzy,
Która nad Smolnym serie gromów toczy
I świeci w lustrze, i zapla oczy.
1958

WIESŁAWA SZYMBORSKA

Lenin

Ze w bój poprowadził krzywdzonych,
że trwałość zwycięstw nadał,
dla nadchodzących epok
stawiając mocny fundament —
grób, w którym leży ten
nowego człowieczeństwa Adam,
wieńczony będzie kwiatami
z nie znanych dziś jeszcze planet.

Pisarz, podróżnik, niezwykle docieklivy obserwator. Jego dzieła, przełożone na 30 języków, ukazały się w co najmniej 650 wydaniach zagranicznych. W Polsce książki Ossendowskiego w latach 50-tych wycofano ze wszystkich bibliotek i niemal w całości przeznaczono na przemiał.

Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego (1878-1945) skazano na zapomnienie. Jego książki, to przeszło 120 tomów prozy obejmującej, obok utworów blahych, również dzieła, które winny wejść na zawsze do skarbcza kultury narodowej. Są wśród nich reportaże podróżnicze i opowiadania adresowane do najmłodszych czytelników.

W katalogach amerykańskich bibliotek jest ich więcej niż w katalogu Biblioteki Narodowej w Warszawie. Z bogatego dorobku pisarza i podróżnika, którego utwory przełożono na blisko 30 języków — w tym japoński, esperanto i urdu — ukazało się przez ostatnie 35 lat łącznie co najmniej 650 obcojęzycznych wydań. Tymczasem w kraju ojczystym zdecydowano się jedynie na wznowienie „Orlicy”, okaleczonej zresztą przez cenzurę.

NKWD ŚCIGAŁO GO DO GROBU

Ossendowski zmarł parę miesięcy przed zakończeniem działań wojennych. Był gorącym patriotą, związanym z działalnością ruchu oporu w okupowanej Polsce. Imię jego, swego czasu szeroko znane i popularne na całym świecie, do dziś nawet jeszcze nie jest zupełnie zapomniane. Dla warszawskich decydentów w sprawach polityki kulturalnej wszystko to nie miało najmniejszego znaczenia. Wycofane z bibliotek książki Ossendowskiego poszły na przemiał w połowie lat 50. Ossendowski przecież napisał... „Lenina”. To, że ten fakt miał przed przeszło pół wiekiem — miejsce ich zdaniem — niczego nie zmienia. O wrogu Wielkiej Rewolucji Październikowej społeczeństwo „priwiślańskiego” kraju winno zapomnieć.

Ossendowski dosłownie w ostatniej chwili uniknął karzącej ręki ludowej sprawiedliwości. Staruszek grabarz cmentarza w Milanówku, żyjący jeszcze do niedawna, pamiętał jak NKWD tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej nakazało mu wydobyć trumnę z grobu, aby sprowadzony przemocą dentysta mógł stwierdzić, czy naprawdę nieboszyk był tym, o którego im chodziło. Towarzysze z NKWD dobrze wiedzieli co robią. Chociaż pojęcie „pranie mózgow” zrobiło karierę za naszych czasów, propagandzie bolszewickiej bardzo skutecznie udało się spreparować obraz Lenina jako szlachetnego wodza rewolucji, kryształowego idealisty o czystych rękach i głębokim sercu. Znaczna część inteligencji, młodzieży studenckiej i różnych naiwnych pięknoduchów z zachodniej Europy i Nowego Świata uwierzyło w to. Ba, są tam nawet tacy, którzy wierzą do dziś. Trudno więc zaiste przecenić, jak ogromną wartość miał nakreślony piórem Ossendowskiego, naocznego świadka i wnikliwego obserwatora, obraz rewolucji rosyjskiej. Obraz krwawego paroksyzmu prymitywnych, półdzikich rosyjskich „muzułmanów” i rozbastwionego bezkarnością żołdactwa. Niezwykle sugestywny obraz geniusza zła i nienawiści, tytułowego bohatera książki Ossendowskiego, pozostawał na długo w pamięci każdego czytelnika.

Książka „Lenin” zrobiła karierę na obu półkulach i odegrała znaczącą rolę w uświadomieniu całemu światu, kto i jak „robi” Rewolucję Październikową. Ossendowski był

jednym z pierwszych, którzy ośmielili się uderzyć w mit — w idola milionów ogłupiałych z głodu i nędzy biedaków całego świata.

W latach Rewolucji Październikowej Ossendowski ukrywał się przed NKWD w syberyjskiej tajdze. W młodości ukończył paryską Sorbonę i doktoryzował się z chemii. Gdy po odsiedzeniu wyroku za udział w działalności rewolucyjnej 1905 r. w Rosji nie mógł dostać pracy, zaczął zarabiać na życie jako dziennikarz.

Jednocześnie coraz większe sukcesy odnosił na polu literackim. W Petersburgu ukazują się jego pierwsze książki. Unikając śmiertelnego zagrożenia, jakie przyniosło mu dość poważne zaangażowanie w działalność konspiracyjną i zamieszanie w aferę wywiadowczą przedziera się na wschód. W Omsku, a później w Tomsku, wykłada chemię i ekono-

BANICJA ZA LENINA

mię. Zostaje zaproszony do grona ekspertów technicznych przy sztabie admirała Kołczaka; białogwardyjskiego wielkorządcy Wszechrosji.

Przypadkowo odnalezione, w Instytucie im. J. Piłsudskiego zmikrofilmowane raporty Ossendowskiego, pisane już po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, są wystarczającym dowodem na to, że był również związany z kontrwywiadem „białych”. Rozpracowywał metody i kierunki działania propagandy bolszewickiej w krajach Azji. Uważał — że jego obowiązkiem jest maksymalnie szkodzić wrogowi, który w tym samym czasie usiłował zadać śmiertelny cios Warszawie.

DROGA PRZEZ AZJĘ

Po klęsce Kołczaka, przez dzikie stopy kraju Urianchajskiego i bezludne góry Ulan Tajga, przedziera się do Mongolii. Nie wykluczone, że jest tajnym emisariuszem „białych”, usiłującym skoordynować przeciw bolszewikom wojska różnych atamanów i generałów, z pogranicznym Sinkiang, Mongolii i Zabajkala. Demoralizacja, tchórzostwo i brak chęci do walki eks-carskich oficerów, jakich niemało znalazło się w ungerskiej Azjatyckiej Konnej Dywizji i ich zdrada w obliczu przeważających sił nadciągającego korpusu ekspedycyjnego Armii Czerwonej, przypięczętowały los szalonego marzyciela. Misja Ossendowskiego dobiegła końca.

Obfitująca w niezwykle dramatyczne epizody opowieść o konnej podróży przez Azję Centralną, spotkania z Ungernem i lewitującymi Jamami, fascynujący reportaż z głębokiego średniowiecza, w jakim tkwiły jeszcze wówczas różne plemiona mongolskich koczowniców, powstała przy współpracy amerykańskiego wydawcy i tłumacza L. S. Hallea. „Beasts, Men and Gods” wydano w Nowym Jorku w 1922 r. Polskie wydanie tego bestsellera ukazało się nieco później pod tytułem „Przez kraj bogów, zwierząt i ludzi”. W ciągu paru lat dokonano tłumaczeń książ-

ki na 17 języków. Sukces, jaki przed Ossendowskim był udziałem tylko jednego autora — Henryka Sienkiewicza.

Pisarz pracując niezwykle intensywnie, wydaje w latach następnych po 5-6 książek rocznie. Jednocześnie cały czas podróżuje, poluje, zabiera głos w sprawach wielkiej polityki.

Na temat jego popularności kursowało mnóstwo anegdot i dowcipów. „Po przybyciu pierwszego polskiego statku do małego portu w Australii, kapitan zapytał tubylca czy kiedykolwiek słyszał o jakimkolwiek Polaku, otrzymuje od aborygena błyskawiczną odpowiedź: „O yes Sir. I know names: Modjewski i Ossendowski”.

PRACA I ŚWIATOWY ROZGŁOS

Żadna z kilkudziesięciu napisanych później książek, łącznie z „Leninem”, „Niewolnikami słońca” i innymi, z podróży afrykańskich oraz z książkami z cyklu „Cuda Polski” — nie spowodowała takiego rozgłosu jak „Beasts, Men and Gods”. Osoba niefortunnego następcy Czyngis Chana budzi nie tylko w kręgach

zawodowych historyków żywe zainteresowanie do dziś.

Antoni Ferdynand Ossendowski miał niezwykle barwne, ciekawe życie. Był autorem sztuk, w których Ludwik Solski grał główne role. Pisał scenariusze do pierwszych polskich filmów egzotycznych. Był wytrawnym globtrotterem i myśliwym, autorem poważnych prac naukowych i wykładów na wyższych uczelniach. Człowiekiem, który umiał zdobywać rozgłos i pieniądze, walczyć i przewyżniać przeciwności losu.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej prowadził korespondencję z Leonem Walkowiczem, prezesem Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Chicago, zajmującym się przygotowaniem obchodów 40-lecia jego działalności literackiej. Obchody te miały one zostać zapoczątkowane w Stanach Zjednoczonych — w kraju, w którym — jako pisarz — rozpoczął światową karierę.

CIĄGLE JESZCZE BANICJA

Nie doszło do tego. Rozwój wydarzeń w Europie wschodniej spowodował, że podobnie jak Ferdynanda Goetla — imię Ossendowskiego i cały jego dorobek literacki skazano na banicję, w kraju rodzinnym. Maszynopisy paru nie wydanych książek krążą wśród obcych ludzi.

Chociaż kto wie czy nadwiślańska pierestrojka nie zaowocuje i w tym przypadku, jakąś niespodzianką. Muzeum Literatury zakupiło właśnie archiwum pisarza dostarczone przez dwie anonimowe osoby.

Wydawnictwo „ALFA” publikuje biografię Ossendowskiego i walczy z cenzurą o zgodę reprintu „Lenina”. Mieć należy nadzieję, że urzędnicy na Myślęj rychło takiej zgody udzielą. A może już nie będą musieli udzielać.

W ST. MICHAŁOWSKI

Wwielu wspomnieniach, opracowaniach, pamiętnikach, monografiach, sensacyjnych traktujących o minionych blaskach i cieniach (tych pierwszych zawsze jest więcej, choćby dlatego, że to, co minione owane bywa zwykle sentymentem) II Rzeczypospolitej, jej dziejach politycznych, o ludziach tworzących elitę władzy, a także elitę intelektualną, o ludziach do elit zbliżonych, o warszawskim środowisku artystycznym, obecny jest pełen fantazji kawalerzysta — najpierw w randze pułkownika, potem generała, ulubieniec marszałka Piłsudskiego — Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Niezależnie od osobistego stosunku pamiętnikarzy do minionego okresu niezależnie od ich znaczenia, pozycji zajmowanej w ówczesnym społeczeństwie, a także od „zabarwienia” politycznego portretu Wieniawy przedstawia się dość jednolicie. Niewiele można znaleźć sądów i opinii wykluczających się wzajemnie. Najpełniejszy — jak dotąd — opis postaci Wieniawy, najbarwniejszy jego portret, niewolny jednak od rysów srodze tendencyjnych, wyszedł spod pióra Mariana Romeyki, który pełniąc funkcję attache wojskowego ambasady RP w Rzymie, w ostatnim roku formalnego (de facto) istnienia II Rzeczypospolitej, był podwładnym Wieniawy. Wspomnienia Romeyki — mimo wszystko — były, najpewniej, pisane pod wpływem ogromnego uroku osobistego Wieniawy. Trudno wyobrazić sobie, by mogło być inaczej.

Mniej lub bardziej epizodycznie pojawia się Wieniawa we wspomnieniach ludzi o różnym obliczu politycznym i o różnym znaczeniu: od Alfreda Fiderkiewicza do Felicjana Sławoja Składkowskiego

Czy można wyobrazić sobie większy „rozrzut” politycznych sympatii, opcji społecznych? A jednak wszystkie, lub prawie wszystkie, relacje, obojętne czy pochodzące od luminarzy ówczesnego życia państwowego w kraju, czy od ludzi całkiem wówczas prywatnych, mają swoją wartość. prawdziwe jest bowiem zdanie G.T. Lampedusy: „... prowadzenie dziennika, lub spisywanie w pewnym wieku własnych wspomnień winno być obowiązkiem nałożonym przez państwo (to ci eta tysta dopiero!). Nie istnieją pamiętniki, choćby pisane przez ludzi bez znaczenia, które nie posiadałyby waloów społecznych i obrazowych niezwyklej wagi...”

Otóż to.

ULUBIENIEC MARSZAŁKA

Przedstawiano go podobnie — był nieodmiennie ulubieńcem Piłsudskiego, jego zaufanym, był — jednocześnie — bohaterem niezliczonych anegdot, autorem dowcipów, bonmotów, uczestnikiem niecodziennych sytuacji. Był także obecny w wierszach skamandrytów i za ich sprawą systematycznie trafiał na łamy satyrycznej (i nie tylko!) prasy stołecznej („Cyrulik Warszawski”) i na deski rewiewych teatrzyków (Qui pro quo).

Wieniawa nie pozostawił pamiętnika, napisał kilka wspomnień legionowych. A jednak pozostawił nam swój portret — prawdopodobnie, zupełnie mimowolnie choć napewno nie nieświadomie pisząc błyskotliwą przedmowę do przetłumaczonej przez siebie, wydanej w 1931 roku powieści Marcela Duponta „General Lasalle”.

Oto niektóre jej fragmenty: „Czytelniku, jeśli zgodzisz się ze mną, że na świecie istnieją tylko dwa zawody, godne wyzwolonego i niepodległego mężczyzny, a mianowicie: zawód poety i kawalerzysty (a tym gozrej dla ciebie, jeśli się z mym twierdzeniem nie zgadzasz, bo dowodzi to, iż nie jesteś ani jednym, ani drugim, a jesteś natomiast, choćbyś sobie liczył tylko dwadzieścia jesieni, czy też pseudowiosen starym i łysym tetrykiem, z aspiracjami na starszego radcę podatkowego, lub zgola na inkasenta bankowego, albo — co gorzej — jesteś tak zwaną matroną, która dla jakiegoś paskarza, przed lirycznym urokiem ułana, lub nienasyconą porywcznością poety, córeczek swych cnoty broni, na szczęście zwykle nadaremnie) — otóż jeśli stać cię

na to, by się ze mną zgodzić, to w konsekwencji zaprzeczysz nie możesz, że duch romantyzmu, zanim porwał za sobą uskrzydloną falangę poetów z początku XIX wieku, w szeregach kawalerii znalazł pierwszych wyznawców i apostołów swego pędu nieokiełznanego, swej światłoburczości i tego ukochania czynów niezwykłych, fantastycznych, przechodzących imaginację zwykłych ludzi — ba — wyłamujących się bez mała ponad prawa natury. (...) Nadto ośmielam się przypomnieć nasze tradycje kawalerskie streszczone między innymi słowami znanej piosenki: „Z konia zsiądę, prawo złamię” — i zwrócić uwagę na dziwaczne, acz zaszczytne losy jednego z najwspanialszych polskich oficerów kawalerii, który niegdyś w pełnej gali wskoczył do śmiertelnych wód Elstery po bohaterskiej obronie odwrotu wojsk napoleońskich z pod Lipska, a który przedtem jeszcze na skutek zakładu przejechał nago przez ulice Warszawy ku zgorszeniu jej zawsze cnotliwych mieszkańców. Ponieważ na pomniku wystawionym mu przez naród po śmierci figuruje w prześcieradle więc można mieć niejaki wątpliwość, za który z wymienionych wybitnych czynów pomnik ten mu postawiono...”

Arcypolskie...

Bawidamek, komediant, bohater



Rep. P. RUDZIŃSKI

Jeśli przyjmiemy za zasadną opinię Buffona głoszącą, że „styl to człowiek”, nie powinniśmy mieć najmniejszych wątpliwości: oto wizerunek Wieniawy napisany jego własną ręką. Jego literacki autoportret. Tak widział przede wszystkim siebie — i tak widzieli go inni

— KIM BYŁ WŁAŚCIWIE —

„Przeżyłem moją wiosnę szumnie i bogato, Dla własnej przyjemności, a durniom na złość, W skwarze pocałunków ubiegło mi lato, I — szczerze powiedzawszy — mam wszystkiego dość...”

B. Wieniawa-Długoszowski

Szalona noc w Zakopanem. Wieniawa tancerzy, jest w znakomitym humorze. Obok, w ramionach zazdrosnego męża, płasza przystojna Żydówka. Wieniawa nie może opanować pieszczotliwego ruchu ręki. Dotknięty do żywego małżonek cedzi z wściekłością: „Panie generale, ja na to nie pozwolę! To moja żona”. Coż — odpowiada rozbawiony szwależer — pójdźmy na ugodę, poklepię pan moją żonę, ona też jest Żydówką!

Nie da się z całą pewnością powiedzieć, że opisana sytuacja zdarzyła się naprawdę. żart — nieco zbyt kawalerski — mógł zostać Wieniawie po prostu przypisany, przynajmniej jednak trzeba, że mieści się w stylu wesołego generała.

„Przez długie lata Wieniawa był ulubieńcem — „dzieckiem Warszawy (...) był znany, lubiany i podziwiany — od salonów ambasad do karczmy Joska na Gnojnej. Znało go całe wojsko, od sztabów wyższych aż do ostatniej ofermi taborowej. Znały go — może najlepiej — wszystkie knajpy, kelnerzy, sztabniarze i babki kłozetowe; od starej „Coazy” począwszy, poprzez „Bristol”, „Adrię”, „Bachsy”,

„Simony”... wreszcie w godzinach „wczesnych” — na „Narcyzie” na Kruczej skończywszy.

Znały go gazeciarze, dla których był zawsze „panem pułkownikiem” w odróżnieniu od innych pułkowników do których zwracali się per „panie dziedzicu”. Lecz przede wszystkim — i najbardziej — znały go sfery artystyczno-literackie, to półpiętro w „Małej Ziemiańskiej” (...) W każdej szopce, rewii, skescu był figurą nie do pominięcia. (...) Przedstawiano go w sposób dowcipny, niejednokrotnie cięty. Niekiedy dochodziło do dowcipu zgola zuchwalego.

Wieniawa utrzymywał szczególnie bliskie stosunki z zespołem teatryku-rewii „Qui pro quo”, konferansjerem którego był zjadliwie dowcipny Jarossy. (...) Zabawiał publiczność warszawską opowiadając następujący kawał: „Wieniawa zachwycony zespołem „Qui pro quo” wznosił toast mówiąc, że jesteśmy „szwoleżerami polskiego teatru”, my zaś mu odpowiedziliśmy, że jest on najwspanialszym qui pro quo armii polskiej.

Wieniawę znała cała Polska. (...) Umiał robić „zajazdy” umiał brać udział w najbardziej niespodziewanych rajdach konnych, choć ciężby z Warszawy do Zakopanego. Umiał w mgnieniu oka zamienić galop konny na zjazd na nartach, by zakończyć tak miły dzień, w pełni zimy, nocną kąpielą w strumyku koło knajpy Karpowicza w Zakopanem. Kim był ten starszawy młodzieniaszek, dobrze pod pięćdziesiątkę, nie znający ani snu ani wypoczynku, wyglądający zawsze świeżo, zawsze uśmiechnięty, zawsze z dowcipem, z dobrym słowem, o niewyczerpanej energii i nieprawdopodobnej pomysowości?”

Marian Romeyko nie odpowiada na zadane sobie pytanie. Nad postacią Wieniawy zadumał się także Andrzej Garlicki: „Kim był właściwie? Birbantem, artystą, lekarzem, żołnierzem, dyplomata...?”

Stanisław Cat-Mackiewicz znajduje odpowiedź na dręczącą zagadkę osobowości „pięknego Bolka”. „Wieniawa — oto jest człowiek o trzech postaciach... Wieniawa wprowadzał do naszego życia wesołość, dowcip, liberalizm, jakąś francuskość”.

A zatem — kim był właściwie?

KRZYSZTOF MAK

Lata osiemdziesiąte należą do najbardziej powikłanych okresów w naszej sztuce współczesnej. Obraz twórczości plastycznej tego czasu jest też wyjątkowo uchwytany, wiele w nim obszarów nieznanymi, nie ukazywanymi ani przez wystawy, ani przez krytykę czy publicystykę artystyczną.

Początek tego dziesięciolecia naznaczony był gwałtownym załamaniem się całego modelu funkcjonowania sztuki i życia artystycznego, jaki ustabilizował się u nas w okresie po tzw. popaździernikowej „odwilży” roku 1956. Krytycznym i przełomowym momentem owe-

go narastającego zjawiska ogólnego kryzysu całego zresztą systemu był początek stanu wojennego w grudniu 1981 r. Stan wojenny spowodował gwałtowną ruinę wielu podstawowych, instytucjonalnych form życia artystycznego, a ruina ta spowodowała z kolei nieobliczalny wręcz łańcuch skutków wtórnych i to zarówno o charakterze negatywnym jak i pozytywnym. Te negatywy i pozytywy załamały się systemem życia artystycznego najściślej

rzy w sensie twórczym wystartowali wcześniej, w latach siedemdziesiątych, a twórczość ich była na tyle odrębna, że początkowo znalazła się poza polem zainteresowania krytyki, trwali dalej w tej swoistej izolacji. W wielu przypadkach był to paradoks, gdyż w kontekście nowej sytuacji duchowej właśnie ta twórczość często okazywała swą siłę, tyle, że krytyka w zasadzie pozbawiona była wówczas możliwości działania, właściwego jej reago-



Sztuka lat osiemdziesiątych

się ze sobą przeplatają; niekiedy trudno wręcz wyznaczyć pomiędzy nimi granice. I tak np. rozwiązanie Związku Polskich Artystów Plastyków oraz bojkot uczestnictwa w wystawach oficjalnych ze strony znacznej części środowiska artystycznego spowodowały kształtowanie nowych, niezależnych form życia artystycznego, oraz zbliżenie się do mecenatu kościoła. To ostatnie zwłaszcza stworzyło zupełnie unikalną sytuację, a w jej specyficznym klimacie duchowym kształtowały się nieznane dotąd jakości. Szczególnym przykładem tego mogą być organizowane przez Janusza Boguckiego wielkie wystawy o jednolitym, całościowym charakterze, jak np. „Znak Krzyża” (1983), „Apokalipsa” (1984) czy ostatnio „Labyrint” w kościele na Ursynowie. Odejście większości krytyków sztuki od dotychczasowych form uprawiania zawodu spowodowało ich (różnorakie zresztą) włączenie się w nurt niezależny i przykościelny. Rezultatem tego był jednak znacznie posunięty zanik dotychczasowej funkcji krytyki — notowania bieżących zjawisk artystycznych oraz debiutów. Pogłębiło to znacznie i tak gwałtownie narastające trudności startu.

Zanik normalnych funkcji dotknął nie tylko artystów debiutujących. Wielu z tych, któ-

wania na zjawiska uznawane za interesujące. Istnieje więc konieczność dopełniania tych braków w ogólnym obrazie tendencji i zjawisk artystycznych.

W sztuce lat osiemdziesiątych najbardziej widoczne były dwie tendencje: nawrót do tożsamości (tzw. „dzicy”) oraz do abstrakcji niegeometrycznej w duchu końca lat 50-tych, choć przy operowaniu bardziej obszerną plamą i dynamicznym gestem „dzicy”, przenoszący wprost aktualną modę światową, interpretowani byli jako wyraz napięć okresu stanu wojennego. Te ostatnie jednak w sposób bardziej autentyczny wyraziły się w izolowanych raczej przykładach specyficznych form ostrego, przerysowanego realizmu. Tendencja, najbardziej pozostająca w tle zjawisk artystycznych, było szukanie inspiracji duchowych, próby metafizycznego spojrzenia na świat jako całość. Natomiast masowo wręcz zasięg miały happeningi artystyczno-polityczne ruchu „Pomarańczowej Alternatywy”. Mówi się o nich jako o sztuce XXI wieku, ja jednak skłaniamy byłbym widzieć ją raczej w tendencji poprzedniej, gdyby takie stwierdzenia były w ogóle uprawnione.

WOJCIECH SKRODZKI

Hala Mirowska w blasku Oskara

Historia filmu jest zaledwie o połowę krótsza od historii Stanów Zjednoczonych, ale właśnie tam zostały spełnione wszelkie warunki ku temu, by film stał się amerykańską sztuką narodową. Od 1986 roku, roku pierwszego publicznego seansu filmowego, który odbył się w Koster and Bial's Music Hall na Herald Square w Nowym Jorku, kina przyciągały tysiące emigrantów przybyłych z oceanu. Prostymi opowieściami z sensacyjną intrygą lub łzawym finałem przyspieszały procesy asymilacyjne i integracyjne zachodzące w nowym społeczeństwie.

Najpierw film — „Wielki niemowa”, później obrazy wzbogacone o dźwięk i barwę budowały kinematografię amerykańską. Razem z nią rodziła się współczesna mitologia kultury masowej z całą gamą gatunków filmowych — z westernem i musicaliem na czele, z galerią światowych gwiazd: od Garry'ego Coopera do Clina Eastwooda, od Mae West do Jane Fondy, od Myszki Miki do Królika Rogera. Współtworzyły one na polu baśniowy świat filmu, który pozwalał Orsonowi Wellesowi wierzyć, że „Kino nie zna granic, to wstęga snów”

Zgodnie z tymi słowami wystawa „Kino amerykańskie” dosłownie przekroczyła polską granicę i zawitała do Warszawy, do Hali Gwardii. Przedostać się do niej w dzień powszedni to rzecz nielatwa. Dominuje młodzież. Przede wszystkim dla niej wystawa jest przygotowana, to młodzi ludzie zapelniają sale kinowe na całym świecie.

W zabudowanej ściankami przestrzeni hali brzmi muzyka, wśród plakatów i wielkich zdjęć herosów kina zwiedzających witają tańcem Fred Astair Ginger Rogers w fragmentach z filmu „Panowie w cylindrach”. Tuż obok stepuje Shirley Temple z Billem „Bojangles” Robinsonem, a jeszcze dalej, też

na ekranie wkomponowanego w ściankę telewizora, uwagę przyciągają sceny z filmów z Jamesem Stewartem. Na dużym ekranie fragmenty najsłynniejszych niemych filmów. Dalej następuje organizacja przestrzeni wystawowej w układy tematyczne: historia kina amerykańskiego ze szczególnym wyróżnieniem westernu: „złoty wiek” Hollywoodu i dzisiejsze kino amerykańskie z podkreśleniem jego perfekcji technicznej.

Na oddzielnych planszach „Utalentowani Polacy, którzy wnieśli wkład do kina amerykańskiego” (Pola Negri obok Jerzego Skolimowskiego, Bronisław Kaper obok Andrzeja Wajdy).



rep.: PAWEŁ RUDZIŃSKI

W powierzchownej prezentacji aktorskich mitów i wytworów przemysłu filmowego ledwie zaznaczono istnienie niezależnego kina amerykańskiego (po jednym fotolisie ze Spikiem Lee i Woody'ym Allenem), zupełnie pomijając amerykańskie kino undergroundowe.

Na wyobraźnię widzów działają prezentowane kostiumy aktorów, między innymi Charltona Hestona z „Dziesięciorga przykaźań” Cecila De Milla i Marilyn Monroe z „Jak poślubić milionera” swoista relikwia pop-kultury. Tuż obok przyciąga wzrok suetka Oscara — miara hollywoodzkich sukcesów. Ta właśnie Nagroda Akademii Filmowej przyznawana od 1929 roku w wielu kategoriach budzi do dziś ogromne emocje.

Jak się wydaje, amerykańscy organizatorzy postawili na masowość prezentacji i to z przechodzącym chyba ich wyobraźnię skutkiem. Obłożoną wystawę kończy rozdawanie biletów na kilka amerykańskich, klasycznych już filmów, wyświetlanych w kinie „Moskwa”. Twórcy wystawy zdają się wierzyć słowom wybitnego krytyka filmowego — Pauliny Keal: „Dzięki dobremu filmowi możesz znowu poczuć, że żyjesz we wspólnocie, a nie sam zagubiony w jeszcze jednym wielkim mieście. Dobre filmy sprawiają, że ci na czymś zależy, że znowu wierzysz w jakies możliwości”.

John Ford powiedział kiedyś, że: „Film to klatka, w którą chwytny nasze sny”. Sen amerykański jest chwilowy, gwałtownie przerywany wyjściem w warszawską rzeczywistość naznaczoną biedą i niepokojem o jutro. Wylosowani szczęśliwcy wyniosą jeszcze ze sobą zdjęcie z własną twarzą wmontowaną w korpus Roberta De Niro lub Sissy Spack odbierających Oscara. Chwilowa tęsknota za sobą lepszym, sławnym, bogatym przemieni się w zmaterializowany cień marzenia, pozwalający dalej śnić sen mede in USA.

KRZYSZTOF DUŻLAŃSKI

Nie wiem, co się śni Panu Leszkowi Balcerowiczowi po nocach. Jestem jednak pewien, iż nie są to majaki typowe dla przeciętnego czterdziestolatka. Bo też i obecny wicepremier nie jest typowym obywatelem.

Dane mu było — podobnie jak kilkunastu innym polskim ekonomistom i specjalistom w dziedzinie zarządzania — opowiadać o swoich gospodarczych wizjach w Marburgu. Kiedy tamże wykładał i pobierał nauki ani przypuszczał, że za niewiele lat stanie przed nie bywałą szansą; że będzie mógł swoją niebezpiecznie czystą doktrynę wcielić w życie. I to w jak komfortowych warunkach? Przy bezwarunkowym poparciu prawie polowy społeczeństwa!!!

RZECZYWISTE PIONIERSTWO I

Urodziłem się w Rzeczypospolitej Polskiej i w tym samym państwie przyjdzie mi dokonać żywota. Jednak wychowałem się i zdobywałem i zdobywałem kształcenie w peerelu. Podobnie jak zdecydowana większość polskiego społeczeństwa; tu i teraz. Podobnie jak Pan Leszek Balcerowicz.

Już w szkole podstawowej tłumaczono mi na każdym kroku, że „...cała postępowa ludzkość — ze związkiem Radzieckim na czele — padła pionierskie zadania w dziedzinie (tu wymieniano się cokolwiek) np. zwalczania analfabetyzmu lub rugowania pojęcia zysku z teorii ekonomii”. Wszystko było pionierskie — od kataru Najlepszego Przyjaciela Marynarzy do zbierania żniw na plenum, a nie w lipcu i sierpniu.

Zresztą trochę prawdy w tej tromtardacji o pionierstwie było. Do czasu wkroczenia kilkudziesięciu wygłodniałych seksualnie bolszewików do pałacu Zimowego nikt nie wymyślił teorii zniszczenia gospodarki i zdeprawowania społeczeństwa.

Okazało się wszakże, że to nie takie proste — zrujnować tworzone przez stulecia mechanizm. Zwłaszcza w tych państwach, w których narody otarły się nieco o struktury demokratyczne.

Kłopotu więc trochę było, ale przecież prawie udało się powygrywać wszystkie potyczki: o handel, z kulakami, z wołkiem zbożowym, ze stonką, z bandytami, z nacjonalistami podychalnymi, ze spółdzielczością, z rodziną, z rzemiosłem, z budylnymi, z naukowcami, ze szła checkimi pozostałościami, z drobniemieszczanstwem i chamstwem, z klerikalnymi przesądami, z rewizjonistami, z dogmatykami, z syjonistami, ze studentami — nawet kilka bulwersujących konfrontacji z... robotnikami.

Tak, mniej więcej, w 1956 roku wyszło na jaw, że wprowadzić niszczyliśmy zgodnie z doktryną, ale nierównomiernie. To są ludziom nie mogło podobać, co zrozumieli w łot komunistów. I natychmiast ukuli slogan o prawie każdego demolodu do niszczenia socjalistycznego, zgodnie z historycznymi uwarunkowaniami danego narodu. W skrócie nową

doktrynę ochrzczone mianem prawa do indywidualizowanego niszczenia. To bardzo ważny moment, godny podkreślenia, gdyż do Wydarzeń Poznańskich w całym obozie obowiązywała jednolita zasada niszczenia, wykreowana przez Najbardziej Zaufanego Miłośnika Przewodzących Dojarek.

Potem już było z górki. 14 lat akceptowanego przez komunistów i społeczeństwo (?) niszczenia na zadowalającym poziomie Zmiana. 10 lat szkodnictwa socjalistycznego

45 lat nie tylko dorobiliśmy się własnej, rodzimej teorii niszczenia, ale i zdążyliśmy ją przeciwżyć w kilku wariantach. Mogą więc komuniści aspirować do zaszczytów pionierskich? Oczywiście!

RZECZYWISTE PIONIERSTWO II

Kiedy Pan Leszek Balcerowicz odpowiedział — tak — na pytanie Pana Tadeusza Mazowieckiego, musiał sobie zdawać sprawę z ogromu zadań, jakie przed nim stanęły. A także z faktu, iż żadne państwo na świecie nie restaurowało jeszcze kapitalizmu. Choć to określenie niezbyt precyzyjne. Przecież dwa pokolenia zostały wychowane w zupełnie innych warunkach. Trzeba więc raczej mówić o kształtowaniu struktur kapitalistycznych od

Szalony teoretyk, czyli

rozwinętego. Zmiana. Niespełna 8 lat pracowitego, nabołatego trudem unicestwiania naj-marniejszego choćby przejawu aktywności Zmiana? Nie — nawrót zafanowanego systemu! Można więc powiedzieć, iż w Polsce przez

nową. I w zupełnie absurdalnym otoczeniu społecznym.

Po kilkunastu próbach reformowania papierowego systemu — a praktycznie nagrania życia do bolszewickich imaginacji gospo-



(przedruk z „Firmy” Nr 6, 1989)

Rys. H. SAWKA

darzych — luminarze doktryny scentralizowanej ekonomiki pochowali się po kątach. Niektórzy natomiast zupełnie zmienili poglądy.

Musiał więc Pan wicepremier Leszek Balcerowicz przemyśleć się do zadania wręcz niewykonalnego. W sytuacji wysoce niesprzyjającej politycznie. Mając zapewnione głównie intelektualne wsparcie i prawie wyłącznie deklaracje o pomocy materialnej.

O polityce zagranicznej — która z natury rzeczy winna tworzyć dla gospodarki państwowej sprzyjające otoczenie — lepiej nie wspominać. Jest to bowiem od października ubiegłego roku puste pojęcie. I to zarówno ze względów formalnych (istnieją przynajmniej 3 centra uzurpujące sobie prawo do ferowania ocen i tworzenia grup nacisku) jak i meryto-

przedsiębiorstwa jeszcze za rządów Rakowskiego przyjęto by salwami śmiechu.

Jednak trzy bariery — podatkowa, kredytowa i prawa do swobodnej alokacji środków między przedsiębiorstwami — jakie od początku roku trapią gospodarke duszą nie tylko drobnych przedsiębiorców. Dlatego też nie trafia mi do przekonania tłumaczenie ministra Syryjczyka, że rząd musiał wybrać właśnie taką kolejność zmian: najpierw urealnienie kosztów wytwarzania, cen nośników energii, a dopiero w drugim etapie — jednocześnie — tworzenie instrumentarium prawnego i rozbijanie monopolu.

Obaj panowie ministrowie znają reguły ekonomiczne lepiej ode mnie. Wiedzą kiedy (i jakie) zakłady znajdują się w sytuacji monopolistycznej. Wiedzą też, kiedy zakłady ma-

Ale po kolei. Rząd, sejm, senat oraz wszelkie stany znają szpetną sytuację polskiego rolnictwa. Sprokurowano nawet dla posłów — w grudniu ubiegłego roku — stosowny memoriał: „Założenia polityki rolnej na 1990 rok”.

Szczegółową ocenę stanu i perspektyw tej gałęzi — dokonaną przez najbardziej kompetentne gremia, czyli najprzeróżniejsze formacje PSL-owskie — przedstawię w kolejnym materiale. Dzisiaj nieco wyjątków z dokumentu dostarczonego posłom. Fragmentów bynajmniej nie najbardziej drastycznych.

„Tylko ok. 5 proc. dostaw krajowego przemysłu służy pokryciu potrzeb materiałowo-technicznych rolnictwa i przetwórstwa spożywczego. (...) Nadal niski jest poziom mechanizacji uprawy roślin (poza zbożami) i produkcji hodowlanej. Stopień pokrycia zapotrzebowania na sprzęt rolniczy wynosi aktualnie 70 proc., a na maszyny i urządzenia dla przetwórstwa spożywczego od 40 do 60 proc.; w zależności od branży. (...) Utrzymują się niedobory podstawowych środków plonotwórczych, a więc nawozów mineralnych i środków ochrony roślin. (...) Na planowane w bieżącym roku dostawy 5200 tys. ton pasz treściwych z zasobów państwowych rolnictwo otrzyma zaledwie ok. 3800 tys. ton, tj. 73,1 proc. z powodu braku środków na import surowców wysokobiałkowych i dodatków chemicznych do pasz. Import ten w roku bieżącym będzie niższy od ubiegłorocznego o ok. 30 proc., przy czym w IV kwartale o ok. 80 proc. (...) Znaczne niedobory występują w zaopatrzeniu w niezbędne maszyny i urządzenia dla przemysłu spożywczego. Krajowy przemysł zaspokaja w niewielkim stopniu potrzeby jednostek przetwórczych. (...) Szczególnie odczuwalny jest obecnie brak maszyn dla przemysłu mięsnego, całkowicie brak maszyn i urządzeń dla małych zakładów, urządzeń pakujących i rozlewczycy oraz sprzętu dla przemysłu owocowo-warzywnego. Zaopatrzenie w części zamienne do maszyn produkcji krajowej wynosi 50 proc. potrzeb.”

To tylko niektóre dolegliwości trapiące polskie rolnictwo w 1989 roku. Wydawać by się mogło, iż rząd Pana Tadeusza Mazowieckiego zrobi wszystko, by wyeliminować niedostatki w tej gałęzi gospodarki; że wymusi preferencje dla polskiej wsi; że gros środków uzyskanych na Zachodzie przeznaczy głównie na ten cel.

Tak się nie stało — świadczą o tym mnogie protesty rolników i organizacji zrzeszających chłopów — mimo, iż strategiczne cele polityki rolnej urzędującego gabinetu zasługują na pełne poparcie. Okazuje się — kolejny już, raz — że deklaracje „naszego” rządu tak samo mijają się z praktyką jak to miało miejsce przez poprzednie 45 lat.

**GRZEGORZ
STANISŁAWSKI**

balcerowanie gospodarki (rolnictwo 1)

rycznych (w ciągu kilku miesięcy straciliśmy resztki prestiżu Rzeczypospolitej, staliśmy się nieistotnym punktem na mapie Europy).

Wreszcie nastroje społeczne — monstrualne wręcz zaufanie do rządu Pana Tadeusza Mazowieckiego, które jest niebywałym obciążeniem — podsyćcane przez grubiańską propagandę (owe słynne Kuroniowskie 3-4 miesiące zaciskania pasa, po których ma nadejść okres względnej — podkreślam: względnej — obfitości, tworzą wielce niesprzyjającą aurę dla poczynań normalizujących ład ekonomiczny w Polsce.

Godzi się przy okazji zauważyć, iż do „przekonywania” ludzi o słuszności obranej drogi doproszono ekonomistów pobierających nauki na Arktyce czy Antarktydzie. Dokładnie kilka dni temu taki właśnie specjalista tłumaczy, radiosłuchaczom, iż mówienie o propaźdowym ukierunkowaniu gospodarki to absurd. Fachowiec ów „dowodził”: skoro inflacja za cały ubiegły rok wyniosła około 800 procent, to aby przelamać barierę popytową — stworzoną przez wzrost cen — należałoby o tyleż samo procent podnieść siłę nabywczą konsumentów.

Na Grenlandii może tak wykładają. Normalny student zna pojęcie płytkości lub głębokości rynku. Wie jakie zachodzą relacje między podażą i popytem, potrafi wyliczyć jaki wzrost siły nabywczej ludności barierę popytową eliminuje.

SELEKCJA NIENATURALNA

Oczywiście powyższe uwagi odnoszą się w jeszcze większym stopniu do kształtu strategicznych rozwiązań proponowanych przez Pana Leszka Balcerowicza.

Fiskalny wymiar Jego programu wymusza taki, a nie inny charakter przekształceń własnościowych. Preferuje mianowicie modę (czy aby nie jest to ogromne zagrożenie?) na substytucyjnym wykupowaniu średnich i małych przedsiębiorstw oraz gospodarstw rolnych przez ludzi zamieszkałych od kilku lat czy kilku miesięcy na Zachodzie. Wykupowanie — za sówitą prowizję — dla promotorów. Głównie obywateli Republiki Federalnej Niemiec.

Upadek rzemiosła staje się faktem i tłumaczenie, że pojęcie zawieszania działalności nie jest równoznaczne z pojęciem likwidowania

ją pozycję monopolistyczną. Wiedzą wreszcie, że urealnienie cen przed stworzeniem rzeczywistych warunków dla rodzenia się konkurencji — prowadzi do powstawania — z jednej strony supermonopolu; z drugiej — do upadłości zakładów eliminowanych nie w rezultacie gry rynkowej, lecz na skutek zmowy potentatów.

Tak więc droga rozwoju średniego i drobnego sektora kapitalistycznego — pochodzenia rodzimego — została przez Pana Leszka Balcerowicza praktycznie zablokowana. Wielki kapitał zachodni na wypródkę się do Polski nie przepycha — jak to wielokrotnie sugerował Pan Przewodniczący — ponieważ nie ma w naszym kraju infrastruktury (komunikacyjnej i telekomunikacyjnej oraz bankowej). Mamy także relatywnie drogą siłę roboczą (nie ze względu na wysokość płac, bo ta jest wręcz śmieszna, lecz z powodu przywiązania robotnika do jednego miejsca pracy, do jednego mieszkania). I trzeba wreszcie przyznać, iż nasi pracownicy są o wiele gorzej przygotowani do roboty w nowoczesnych przedsiębiorstwach niż ich koledzy z Azji czy Ameryki Południowej. Stawia to zatrudnionych w zakładach — producentach wielkoprzemysłowej klasy robotniczej — w tragicznej wręcz sytuacji. Dyrektorzy — wespół z radami pracowniczymi — będą musieli godzić się na niegodziwie niskie wyznaczanie wartości przedsiębiorstw. Byle tylko ktoś zechciał je kupić i dać — choćby tylko części dotychczas zatrudnionych — jakiegokolwiek zajęcie.

MORDOWANIE ŁASKAWCY

Wydawać by się mogło, że skoro Pan Leszek Balcerowicz aż tak źle życzy rodzimym przedsiębiorcom — gospodarczy wysiłek kraju skupi się na postawieniu na światowym poziomie rolnictwa. Zresztą za kilka lat tylko zdrowymi płodami rolnymi będziemy mogli płacić za perkal i kość słoniową.

Tymczasem to, co się dzieje w tej dziedzinie państwowej ekonomiki można określić jednym słowem: skandal. Tragedia nie polega na tym, iż centrum wydaje głupie decyzje, bo do tego rolnicy zdążyli się już przyzwyczaić. Rozmiar dramatu mogliśmy obejrzeć podczas „In terpelacji” z udziałem wicepremiera Janickiego. Obraz wykazałby więcej zrozumienia w trakcie rozmowy z babą niż Pan Janicki podczas dyskusji z rolnikami.

Nasze oceny

Cechy badanych	Ocena aprobaty			w procentach	
	rządu	Solidarność	OPZZ	KPN	PZPR
Płeć					
Mężczyźni	86,1	83,1	40,9	36,2	16,9
Kobiety	88,8	89,6	59,3	37,5	17,2
Wiek					
Do 29	90,5	92,0	53,9	46,7	17,5
30-39	86,6	89,2	54,9	38,3	16,9
40-50	84,6	87,1	53,9	31,3	16,8
60 i więcej lat	84,7	87,6	55,6	31,9	17,3
Miejsce zamieszkania					
Wios	84,6	84,9	52,5	39,4	13,8
Miasto	87,4	88,8	55,6	35,4	19,0
Wykształcenie					
Podstawowe	86,5	88,5	56,8	37,5	18,5
Zasadnicze zawodowe	84,4	88,0	55,0	38,5	18,3
Średnie	87,0	90,2	52,1	37,0	15,2
Ponadśrednie	88,3	88,2	50,9	30,0	18,1
Grupa społeczno-zawodowa					
Specjaliści *)	96,5	91,1	47,7	25,0	14,9
Pozostali pracownicy umysłowi	88,5	92,1	51,1	31,1	18,0
Robotnicy wykwalifikowani	85,2	86,1	47,2	34,3	20,0
Robotnicy niewykwalifikowani	79,2	84,3	61,5	34,3	20,0
Rolnicy	83,0	90,7	57,4	36,3	9,2
Emeryci i renciści	88,7	88,3	55,9	40,2	19,7
Uczniowie i studenci	92,3	88,7	52,3	59,5	20,0
Prywatni właściciele	88,6	94,3	53,1	61,9	16,7
Ocena własnej sytuacji materialnej					
Zła	81,3	85,7	57,8	35,0	18,0
Średnia	87,5	89,7	54,8	36,8	17,0
Dobra	94,0	92,8	44,9	40,0	15,3
Przynależność do związków zawodowych					
Należący do:					
— Solidarności	90,9	94,0	36,7	32,6	10,1
— OPZZ	77,3	75,0	80,4	22,6	28,2
— innych	90,0	96,2	66,7	36,8	33,3
Nie należy do żadnych	86,0	88,7	55,9	39,7	17,2

*) Inteligencja techniczna i nietechniczna

Prognoza nastrojów na najbliższe miesiące	Respondenci według terminów badań							w procentach	
	01.89	03.89	04.89	06.89	07.89	09.89	11.89	01.90	
Będzie następowało uspokojenie	6,7	11,2	18,3	18,0	5,4	21,6	25,8	9,2	
Nie będzie większych zmian	32,9	36,8	45,6	35,2	28,0	34,9	29,3	21,1	
Będzie narastał niepokój, zwiększy się napięcie	40,5	34,9	19,4	18,9	44,5	18,2	13,4	40,3	
Trudno powiedzieć	19,8	16,7	15,8	27,6	22,0	25,1	31,5	29,2	

Boję się. Telewizja przytoczyła wyniki kolejnego sondażu opinii publicznej. Wynika z nich, że Polacy boją się najbardziej w całej Europie.

Boję się. Wiadomości TV rozpoczęły się od reportażu o niemieckich tęsknotach do dawnych ziem. Przytoczono twierdzenia o rozdarciem na pół mieście Gubinie. W „Gazecie Wyborczej” przegląd prasy niemieckiej.

Boję się. W telewizji i radiu ciągle doniesienia o sztywnej postawie niemieckich polityków. Te komentarze o tym, że odrzucono nasze propozycje udziału w konferencji na temat zjednoczenia. W „Gazecie Wyborczej” artykuł Janusza Reitera.

Boję się

Boję się. Telewizja przytoczyła wypowiedź pani Simonides o Hupce i Czaji.

Boję się. W środkach masowego przekazu coraz więcej mówi się o Niemcach. Na ekranie zobaczyłem sztywnego jak słup graniczny Jaruzelskiego, wizytującego naszą Zachodnią Rubież. Prosto stamtąd pojechał do sowieckiej jednostki.

Boję się. Przecież to nasza telewizja, nasze radio, nasza prasa. Moim obywatelskim i pa-

50 tysięcy prywatnych zakładów zostało zamkniętych z powodu morderczych podatków ustalonych przez wicepremiera Balcerowicza. Produkcja całej gospodarki spada nieomal o jedną trzecią. Zdesperowany rzemieślnik z Torunia wywiesił na drzwiach swojego zakładu usługowego obok kartki z napisem tytułu niniejszego tekstu ulotkę — „Balcerowicz — zabójca gospodarki”.

Wśród prawnych uregulowań ekonomicznych na pierwszym miejscu znajduje się ustawa o podatku od przyrostu wynagrodzeń, będąca w istocie próbą fiskalnego zahamowania wzrostu płac, co przy utrzymującej się inflacji prowadzi do radykalnego spadku wartości realnej pieniądza. Prócz tego, zachowany zo-

Zamknięte z powodu Balcerowicza

stanie — często krytykowany układ płac i ich wzajemne relacje. Na uwagę zasługuje ostra ingerencja państwa w system płacowy nie tylko przedsiębiorstw państwowych (jak w dawnym podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń), ale również zakładów prywatnych.

Innym rozstrzygnięciem ustawowym jest podwyższenie stawki podatku obrotowego od wytwórczości od 15 do 20 proc., co oznacza wzrost kosztów utrzymania ludności, gdyż w istocie obciąża on konsumentów. Dodatkowo, w podatku dochodowym zniesiono ulgi od inwestycji (poza budownictwem i ekologią), co spowoduje wzrost faktycznego opodatkowania. W rezultacie, wszyscy zaczną mniej inwestować, a więcej spożywać na własne potrzeby. Spowoduje to skruszenie się i zastój w rozwoju prawie wszystkich przedsiębiorstw.

Sz szczególnie niebezpieczna dla gospodarki jest praktyka urealnienia stopy procentowej. Jej efektem jest podwyższenie do 40 proc. na styczeń stopa procentowa od udzielonych już kredytów. Zmniejszenie jej w lutym nie może zniwelować szkód wynikających z zaskoczenia i bankructwa tysięcy osób zmuszonych do płacenia odsetek czasami większych od wartości samych kredytów. W przedwojennej Polsce dyrektor banku, który zrobiłby coś podobnego — trafiłby do więzienia.

ANDRZEJ WŁÓCZNI

triotycznym obowiązkiem jest im wierzyć. Mój obowiązkiem jest się bać. Inni się boją. Przecież sam Mazowiecki jest bardzo poważny i zatroskany: mówi nawet, że lepiej, by Sowietci tu pozostali.

Boję się!!! Boję się tego, że Oni tu pozostaną! To Ich się boję! Boję się tego rządu, że Im na to pozwoli. Boję się „naszej” telewizji, że się jej uda. Boję się nas, że się będziemy bać, i tracąc swą godność, sami będziemy Ich prosić, by tu pozostali. W przeciwnym razie do reszty Europy.

Boję się, że o to w tej całej „afery” chodzi.

MB

W końcu kwietnia 1977 r. ukazał się w Warszawie pierwszy numer czasopisma OPINIA. Nie był to pierwszy periodyk niezależny. Kilka miesięcy wcześniej, we wrześniu 1976 r. nurt niepodległościowyzaczył wydawać podziemne pismo „U progu”, a wkrótce po tym środowiska KOR zorganizowały własne pismo podziemne „Biuletyn info rmacyjny”.

OPINIA nie była więc pierwsza — ale stała się pierwszym pismem wydawanym poza cenzurą, wydawanym jawnie. Nie ukazywała się w podziemiu. Skład redakcji, jej adres, nazwiska autorów ogłoszono publicznie. Było to otwarte wyzwanie rzucone władzy i przełamanie kolejnego tabu.

OPINIA wyszła z tej próby zwycięsko. Władze nie powstrzymały się wprawdzie przed represjami; SB nie szczędziło wysiłku, by tropić drukarnię i konfiskować nakłady, ale nie było w stanie zlikwidować pisma.

Od OPINII zaczął się wspaniały ciąg jawnie ukazujących się wydawnictw, które przełamały cenzurę i przygotowały wybuch 1980 roku oraz wszystko, co później nastąpiło.

Twórcą i redaktorem naczelnym OPINII był Leszek Moczulski. wraz z nim jawny ze-

OPINIA była pismem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), powołanego w marcu 1977 z inicjatywy nurtu niepodległościowego; rzecznikami Ruchu Obrony byli Andrzej Czuma i Leszek Moczulski. Ukazywała się regularnie raz na miesiąc w nakładzie kilkuset, następnie paru tysięcy eg-

Opinia Rediviva

spół redakcyjny tworzyli: Kazimierz Janusz i Wojciech Ziemiński, a następnie także Adam Wojciechowski. Tytuł OPINIA wymyślił nie żyjący już Andrzej Szomański. On oraz również już nie żyjący Stanisław Poznański i Bogumił Studziński, a także Stefan Kurowski byli stałymi współpracownikami pisma. W tym składzie wydano 12 numerów, po czym — od czerwca 1978 — pod tym samym tytułem zaczęło ukazywać się inne pismo, redagowane przez nowy zespół.

zemplarzy. Początkowo każdy numer wydawany był w różnych wersjach poligraficznych: hektograficznej, powielaczowej, fotograficznej, nawet maszynopisowej.

Wznawiamy wydawanie OPINII w zupełnie innych warunkach politycznych. Ze te warunki są takie, niemała w tym zasięga OPINII i ludzi, którzy trzynastcie lat temu to pismo stworzyli.

REDAKCJA

O perspektywach zjednoczenia Niemiec i konsekwencjach tego procesu - mówi:

Ponad miesiąc temu Jerzy Giedroń zwrócił się do Lecha Wałęsy z propozycją, aby Polska była inicjatorem konferencji pokojowej w Europie. List Redaktora „Kultury” został opublikowany w Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych (numer z 12 stycznia). Zapadło milczenie, przerwane dopiero inicjatywą rządu: propozycja uczestnictwa Polski w konferencji obu państw niemieckich i czterech mocarstw. Nadzieje na takie rozwiązanie dyplomatyczne są niewielkie.

Niemcy twierdzą, że do ostatecznego uznania granic między nimi a ich sąsiadami może dojść dopiero po ich zjednoczeniu. Wydaje się, że po uznaniu granicy na Odrze i Nysie układem z 1970 roku, przy wyczuleniu Wschodu i Zachodu na rolę zjednoczonych Niemiec w Europie przyszła konfiguracja nie kryje dla nas zasadzek dyplomatycznych. Istotnym niebezpieczeństwem jest natomiast zdyskontowanie przez Rosję i Niemcy ekonomicznej i politycznej słabości Polski. Na razie obaj potencjalni hegemoni są zajęci. Niemcy — odbudową NRD z upadku komunistycznego. Rosja — szukaniem dróg przebudowy stosunków z podbitymi przez siebie narodami. Nam czas mija na przemalowywaniu PRL na RP. Daleko nam wciąż do normalnego systemu gospodarczego i politycznego.

Słabość Polski wynika dziś z kunktatorskiej postawy wobec nomenklatury, armii i policji, a także chwilowo złożonych niemocą Sowietów. Nasza słabość nie zachęca wyzwolenców Europy Środ-

kowej i Wschodniej do wchodzenia z nami w sojusz. Nie podejmując dziś w porę decyzji określamy w większym stopniu naszą przyszłość niż próbując udowodnić, że 4 plus 2 może równać się 7.

MACIEJ POLESKI

KAROL GŁOGOWSKI — Ruch Wolnych Demokratów

Zjednoczenie Niemiec powinno nastąpić powoli. Udział Polski w tym procesie jest konieczny. Nie powinno się to odbywać w ten sposób jak zostało obecnie przyjęte, że Niemcy ustalają zasady zjednoczenia i narzucają je pozostałym zainteresowanym. To cztery mocarstwa powinny określić warunki zjednoczenia Niemiec po konsultacjach z EWG i sąsiadami Niemiec. Tak więc hierarchia celów została ustalona błędnie. To, z czym mamy do czynienia oznacza przesunięcie preferencji politycznych zjednoczenia wyraźnie na korzyść samych Niemiec. I z tym nie powinna się zgodzić Polska ani Związek Radziecki.

ANDRZEJ MALANOWSKI — Polska Partia Socjalistyczna

Moje prywatne stanowisko w tej kwestii pokrywa się ze stanowiskiem oficjalnym PPS. Sądzimy, że wszystkie narody mają prawo do samostanowienia. Jeżeli domagamy się tego prawa dla Polski, to nie możemy odmówić go innym, niezależnie czy są to Litwini, Ukraińcy czy Niemcy. Niemcy mają prawo do zjednoczenia się i prawo do decydowania o kształcie własnego państwa; — czy to ma być federacja czy konfederacja to

ich sprawa, ale jednocześnie sprawa, która interesuje też sąsiadów zwłaszcza tak kiedyś ciężko doświadczonych jak Polacy. Rozumiemy chyba wszyscy, że zjednoczenie Niemiec ostatecznie musi odbyć się w drodze procesu trwającego pewien czas i że Polska ma wszelkie prawa aby uczestniczyć w konferencjach omawiających sposób i metody zjednoczenia.

Będąc w styczniu br na konferencji polsko-niemieckiej (SPD) oświadczyłem, że my, polscy socjaliści nie jesteśmy zainteresowani posiadaniem granicy z NRD, chcemy graniczyć z demokratycznymi Niemcami. Polacy nie mogą zapomnieć swojej historii tragicznych doświadczeń z II wojny światowej, ale pamiętać to nie znaczy być zaślepionym. Musimy patrzeć w przyszłość i poważnie brać jako cel budowę wspólnego Europejskiego Domu, w którym będziemy wspólnie z innymi narodami a zwłaszcza z tymi z którymi mamy wspólne granice. Granice powinny przestać nas dzielić a zacząć łączyć. Jestem przekonany — po moich trzykrotnych podróżach do NRD i Berlina Zachodniego i po kongresie w Lipsku (wsch. SPD), że socjaldemokraci niemieccy zajmują w tej sprawie, która nas interesuje, stanowisko uczciwe i w pełni możliwe dla nas do zaakceptowania. Rysująca się współpraca między SPD (zarówno wschodnią jak i zachodnią) a Polską Partią Socjalistyczną może być dobrą prognozą dla rozwoju stosunków z naszym najbliższym zachodnim sąsiadem.

Program telewizji

5 III - 11 III 90

PONIEDZIAŁEK 6.03.

PROGRAM I

16.30 Program dnia - Telegazeta
16.35 LUTZ - pr. dla nastolat-
ków
17.15 Teleexpress
17.30 Gorące linie
17.55 Wędrowski dalekie i bli-
skie: "Opowieści Alham-
bry" - huzp. film dok.
18.35 Sport o palac
18.45 "10 minut"
19.00 Dobranoc: "Drewno i kot
ka"

PROGRAM II

16.55 Język angielski (30)
17.25 Program dnia
17.30 Klub ludzi z przeszłości
18.00 Program lokalny
18.30 Nocilivna wieczorna
18.50 Program public.
19.30 Studio Sport
20.00 Przeboje Bogusława Ka-
czyńskiego "Podroz do
Mediolanu"
21.00 Wywiady Ireny Dzieżdzic
Panorama dnia
21.30 Studio im. K. Irzykow-
skiego "Przewodnik" -
film polski
23.35 Komentarz dnia

WTOREK 6.03.

PROGRAM I

8.05 Z naszych dzieł
8.35 Domator: Rady na życie
8.30 Domowe przedszkole
8.15 Wiadomości poranne
9.25 "Kif Royal - z życia re-
porterów kroniki towarzy-
skiej" (6-ost.)
10.25 Domator: Rady na życie
nie
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak
18.50 Kino Tik-Tak: "Opowieść
ci byczka" - holend. se-
rial anim.
17.15 Teleexpress
17.30 Spożyczenia
17.55 Klinika zdrowego czło-
wieka
18.15 System
18.45 "10 minut"
18.00 Dobranoc: "Lekna apteka"
19.10 Obok nas - Punkt zwrot-
ny
9.30 Wiadomości z ministrem Ja-
kiem Kuroniem
20.15 "Kif Royal - z życia re-

PROGRAM II

16.55 Język angielski (20)
17.30 Antena "Dwójki" na naj-
bliższy tydzień
17.45 Odczytana - polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 Zmagania o Polskę (9)
"Państwo robotnicze" -
ang. serial dok.
19.30 Nasz laureat - Bartło-
miej Nizioł (skrzypce)
20.00 Atto-Moto-Fan-Klub
20.30 Osadźmy sami
21.15 Rozmowy o cierpieniu
21.30 Panorama dnia
21.45 "Heimat" (8) "Ameryka-
nin" - serial RFN
23.30 Komentarz dnia

ŚRODA 7.03.

PROGRAM I

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Poznaj swój kraj
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 "Wydziałowe wirus N" -
film fab. CSRS
10.20 Domator: Przyjemne z
pożyczeniem
18.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 Dla młodych widzów: La-
zarczyk Holender - Klub
zdobywców Oceanów
16.50 Dla dzieci: Cojak
17.15 Teleexpress
17.30 Gry wojenne
17.55 TV Informator wydawni-
czy
18.15 Dawniej niż wczoraj
18.45 "10 minut"
19.00 Dobranoc: "Wyprawa
prof. Gąbki"
19.10 Plus - minus
19.30 Wiadomości
20.05 Sport - 1/4 PE w płce
nożnej
21.45 Pr. publicystyczny
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Język angielski (20)

PROGRAM II

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Wiadomości (1) -
powtórzenia
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 "Sława historii zbroj-
niczej" - serial Franc.
10.25 Domator: Szkoła dla ro-
dziców
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 "Kambii" - teleturniej
16.50 Dla dzieci: Orlenko Pan
kracze
17.15 Teleexpress
17.30 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figurowym Halifax 90
(pr. dowolny mecz)
18.50 Weekend w "meczynie"
19.00 Dobranoc: "Samocho-
dzki z czterowoj. samochodzik"
19.10 Teraz - był. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 "Młody Frankenstein" -
film fab. USA
21.50 Sport
22.00 Tele-audio-wideo
22.20 Wiadomości wieczorne

CZWARTEK 8.03.

PROGRAM I

8.25 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole

PROGRAM II

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Wiadomości (1)
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 "Sława historii zbroj-
niczej" - serial Franc.
10.25 Domator: Szkoła dla ro-
dziców
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 "Kambii" - teleturniej
16.50 Dla dzieci: Orlenko Pan
kracze
17.15 Teleexpress
17.30 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figurowym Halifax 90
(pr. dowolny mecz)
18.50 Weekend w "meczynie"
19.00 Dobranoc: "Samocho-
dzki z czterowoj. samochodzik"
19.10 Teraz - był. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 "Młody Frankenstein" -
film fab. USA
21.50 Sport
22.00 Tele-audio-wideo
22.20 Wiadomości wieczorne

8.15 Wiadomości poranne
8.25 "Policjanci z Miami" -
"Mały księż" - s. USA
10.10 Domator: To się może
przypadć
11.10 Z naszych dzieł
11.40 MEN - informuje
12.00 Sport. 2 lit., kl. IV i c.
13.30 TTR. Sem. IV - Mat.
14.00 TTR. Sem. IV - Spot.
z literaturą
15.00 Rytm ciała
16.10 MEN - informuje
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 Dla młodych widzów:
Kwani oraz film z seri
"Ordy"
17.15 Teleexpress
17.30 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figur. na lodzie -
Halifax 90 (pr. dowolny
par sportowych)
18.40 Magazyn katolicki
19.00 Dobranoc: "Dwa kosy i
kurek z ratuszowej wie-
ży"

PROGRAM I

19.10 Interpelacje (1)
19.30 Wiadomości z Miami -
"Mały księż" - s. USA
20.05 "Mały księż" (2)
20.35 Sport
21.35 Domator: Nasza poczta
21.45 Pęgarz
22.30 Wiadomości wieczorne
22.50 Język angielski (50)
PROGRAM II
16.25 Korepetycje dla młodych
16.55 Język angielski (11)
17.30 Program dnia
17.35 Pr. poetycko-muzycz. z
ok. Dyla Kobiet
18.00 Program lokalny
18.30 Program na życie
19.30 Zielone kino: "Warunki
życia rośliń" - film przy-
rod. prod. CSRS
20.00 Wielki sport - MS w
piłce ręcznej mężczyzn
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Teatrnia "Dwój-
ki": "Hełmo i Abelard",
reż. M. Umer
22.45 Komentarz dnia

PIĄTEK 8.03.

PROGRAM I

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Wiadomości (1)
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 "Sława historii zbroj-
niczej" - serial Franc.
10.25 Domator: Szkoła dla ro-
dziców
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 "Kambii" - teleturniej
16.50 Dla dzieci: Orlenko Pan
kracze
17.15 Teleexpress
17.30 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figurowym Halifax 90
(pr. dowolny mecz)
18.50 Weekend w "meczynie"
19.00 Dobranoc: "Samocho-
dzki z czterowoj. samochodzik"
19.10 Teraz - był. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 "Młody Frankenstein" -
film fab. USA
21.50 Sport
22.00 Tele-audio-wideo
22.20 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Wiadomości (1)
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 "Sława historii zbroj-
niczej" - serial Franc.
10.25 Domator: Szkoła dla ro-
dziców
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 "Kambii" - teleturniej
16.50 Dla dzieci: Orlenko Pan
kracze
17.15 Teleexpress
17.30 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figurowym Halifax 90
(pr. dowolny mecz)
18.50 Weekend w "meczynie"
19.00 Dobranoc: "Samocho-
dzki z czterowoj. samochodzik"
19.10 Teraz - był. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 "Młody Frankenstein" -
film fab. USA
21.50 Sport
22.00 Tele-audio-wideo
22.20 Wiadomości wieczorne

SOBOTA 10.03

PROGRAM I

6.55 7.25 TTR. Sem. IV -
Mecz. rol. i prod. zw.
7.55 Program dnia
8.00 Tydzień na dalsze
8.40 Na zdrowie - pr. rekrea.
8.50 Dla dzieci: Ziarno - pr.
Redakcji Katolickiej
9.00 Dops - mag. dla dzieci
i młodzieży oraz film z
serii "Heidi" (4)
10.30 Wiadomości poranne
10.40 "Azylówka mozaika" (6)
11.00 "Pieśń i bęben" (6)
11.10 "Lanki" - tranc. film pub.
11.40 Laboratorium - jaki ro-
wer?
12.10 Głęboki oddech startka -
reportaż
12.40 Smak życia
13.30 TV Teatr Prozy: K. Ma-
kuszyński, "Pęk w oku"
reż. Jerzy Wójcik, wyk.
G. Heteromski, B. Sob-
nacki, P. Krulikowski, R.
Dembiński, R. Kosowski,
J. Pezsek i inni
14.45 Polityka, politycy
15.15 Pieszc
15.45 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figurowym Halifax 90
- taniec dowolne
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjna Giełda Pio-
senki - Frenle i premiery
18.30 Dobranoc: "Przygody mi-
śia Colargola"
19.10 Z kamery wśród zwierząt
19.30 Wiadomości
20.05 Film fabularny
21.40 Sport - MS w jeździe
figurowej na lodzie Hal-
fax 90 - pr. dowolny ko-
biet
22.10 Tydzień w polityce
22.20 Telegazeta
23.30 Kino sensacji: "Carrie" -
film prod. USA
Zakończenie programu

PROGRAM II

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Wiadomości (1)
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 "Sława historii zbroj-
niczej" - serial Franc.
10.25 Domator: Szkoła dla ro-
dziców
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 "Kambii" - teleturniej
16.50 Dla dzieci: Orlenko Pan
kracze
17.15 Teleexpress
17.30 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figurowym Halifax 90
(pr. dowolny mecz)
18.50 Weekend w "meczynie"
19.00 Dobranoc: "Samocho-
dzki z czterowoj. samochodzik"
19.10 Teraz - był. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 "Młody Frankenstein" -
film fab. USA
21.50 Sport
22.00 Tele-audio-wideo
22.20 Wiadomości wieczorne

NIEDZIELA 11.03

PROGRAM I

7.00 Witamy o sodmiej
7.30 Notowania
7.55 Po gospodarstwu
8.10 Tydzień
8.55 Program dnia
9.00 Telecinek oraz film z se-
rii "Emil z Lödneberg"
10.30 "Tajemnice Tosyjskiej
przyrody" (3) - kanał-
radz. serial dok.
11.05 Kiraj za miastem
11.35 TV koncert zyczeń
Teatr dla dzieci: J. Brosz
Kiewicz, "Kapłan"
13.00 Sportowa niedziela
13.55 Świat unyrtacy (5)
14.25 Pieprz i wanilia - Z wie-
ciem przez świat: "Ziemia
pod ziemią"
15.10 Antena
15.35 "Panna dziedzińska" -
serial brazylijski
Teleexpress
17.30 Piosenki San Remo 90
7 dni - Świat
18.30 "Wielki świat"
Wideo-
wideo: "Wiat,
skrzypki" - hiszp. f. anim.
19.30 "Pohoc" - "Pohudnie" (4)
"Pohoc" - "Pohudnie" (4)
Sport - MS w jeździe fi-
gurowej na lodzie Hal-
fax 90 - pokazy mistrzów
23.35 Telegazeta

PROGRAM II

7.45 Ekspres gospodarczy
8.05 Wiadomości (1)
8.35 Domator: Nasza poczta
8.50 Domowe przedszkole
9.15 Wiadomości poranne
9.25 "Sława historii zbroj-
niczej" - serial Franc.
10.25 Domator: Szkoła dla ro-
dziców
16.20 Program dnia - Telega-
zeta
16.25 "Kambii" - teleturniej
16.50 Dla dzieci: Orlenko Pan
kracze
17.15 Teleexpress
17.30 Sport - MS w łyżwiar-
stwie figurowym Halifax 90
(pr. dowolny mecz)
18.50 Weekend w "meczynie"
19.00 Dobranoc: "Samocho-
dzki z czterowoj. samochodzik"
19.10 Teraz - był. gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 "Młody Frankenstein" -
film fab. USA
21.50 Sport
22.00 Tele-audio-wideo
22.20 Wiadomości wieczorne

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	S	M	E	G	Z	K	A					
B	T	E	R									
C	L	E										
D	F											
E	N	A	B									
F	A											
G	I											
H	L											
I	K											
J	L											
K	A	S	H	P	A							
L	T											
M	E											
N	A											
O												
P												
Q												
R												
S												
T												
U												
V												
W												
X												
Y												
Z												

POZIOMO: A-2 niejedna w lichtarzu, B-9 konkurent, C-1 przyrząd dentystryczny, D-9 nakrycie głowy, E-1 nasz najbardziej utytułowany gimnastyk, F-6 corka Tentala, G-1 operacyjna bliźna, G-10 królewski hotel, H-4 motywy dekoracyjne w formie stylizowanych liści, I-8 omasta, K-1 krakowski klub sportowy, L-5 strunowy instrument muzyczny, M-1 opiekunka poezji miłosnej, N-5 kwiat majowy.

PIONOWO: 1-B zawsze z wodorem, 1-J rodzaj gwóźdź, 2-E opera Leoncavalla, 3-A figura szachowa, 3-I cenne trofeum filmowe, 4-E nie sen, 5-A imię popularnego piosenka-ryza amerykańskiego, 5-K szal pałacy haszy-ższu, 6-E duża beczka na piwo, 7-A 0, 7-K dzielnica Warszawy, 8-E opłata pociągowa, 9-A główny wyznawca islamu, 9-I kłoc, 10-F środek znieczulający, 11-A mowa poloczna, 11-I oczyszczacz podjeźzany z zarusłów, 12-F materiał opałowy, 13-A grupa ludzi przy dująca w danej zbiorowości, 13-I napój alko-holowy.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przyszłowie ludowe):
(C-1, B-10, M-4, D-11, G-4, A-9, I-6, D-7, A-2, I-1) (C-13) (E-8, C-4, K-5, A-6, N-9) (L-3, A-7, I-6, D-5, B-11, K-2, H-10, M-13, F-2) (K-1, G-2, 8-1, 6-Q, A-11, E-3, A-6, N-12).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadysłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: "Krzyżówka nr 2".
Do rozlosowania: Warlośowiec książki

Handwritten notes and signatures at the bottom of the page, including names like "DM", "GN", "A", "9", "16", "DF", "42", "14", "17", "18", "19", "20", "21", "22", "23", "24", "25", "26", "27", "28", "29", "30", "31", "32", "33", "34", "35", "36", "37", "38", "39", "40", "41", "42", "43", "44", "45", "46", "47", "48", "49", "50", "51", "52", "53", "54", "55", "56", "57", "58", "59", "60", "61", "62", "63", "64", "65", "66", "67", "68", "69", "70", "71", "72", "73", "74", "75", "76", "77", "78", "79", "80", "81", "82", "83", "84", "85", "86", "87", "88", "89", "90", "91", "92", "93", "94", "95", "96", "97", "98", "99", "100".